

Biuletyn Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



ISSN 1425-1388

Rok XXXIX

I-II (343-344) 1995



SPIS TREŚCI

Z prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK: Anna Dąbrowska – Mamy dwie Ojczyzny – Polskę i Rumunię .....	3
Milena Pabiniak – Zanieczyszczenie wód jako przypadek zagrożenia środowiska naturalnego	4
Z archiwum Towarzystwa: Przedruk sprawozdania z prac Oddziału PTK w Łodzi z 1912 r. ....	6
Magdalena Kluge – Ochrona przyrody wokół aglomeracji na przykładzie województwa sieradzkiego – naturalna bariera ochronna dla miasta Łodzi .....	8
Andrzej Danowski – Eko-nieporozumienia .....	13
Anna Pilarska – Praktyki ekologiczne w krajach Europy .....	15
Halina Dobrucka – Pożegnanie ze zwierzętami .....	17
Anna Dąbrowska – Kwestia ekologiczna w nauczaniu papieża Jana Pawła II .....	18
Mirosław Jaskulski – Z dziejów budowy łódzkiej kanalizacji i wodociągów .....	20
Celina Jaworska-Maćkowiak – Łódzki „Zygmunt” .....	22
Grażyna Kobojek – Rzeźnia miejska w Łodzi .....	24
Mirosław Pietrzak – Księża na Chojnach .....	26
Mirosław Pietrzak, Justyna Gan – Obóz na Rądogoszczu – ostatnie dni .....	28
Daniela Kaszczyk-Grodzicka – Rajmund Rembieliński – budowniczy Łodzi przemysłowej.	31
Stanisław Bulkiewicz – Nietypowy „Informator tramwajowy” .....	32
Lechosław Fularski – Łodzianie w Górach Świętokrzyskich .....	34
Bohdan Olszewski – Lilijka i koniczynka .....	36
Ryszard Kunce – Założenia polityki państwa w zakresie rozwoju turystyki kwalifikowanej..	39
Andrzej Danowski – Wychowanie dla turystyki – turystyka dla wychowania .....	43
Marek Pisarski – Wystawa „Regiony turystyczne świata” .....	45
Wacław Jaroniewski – Rośliny lecznicze w magii i czarach .....	46
Celina Jaworska-Maćkowiak – Propozycje na lato – Spacerzy z cyklu: Poznaj zieloną Łódź..	48
Jadwiga Boryta-Nowakowska – Na zielonej Ukrainie .....	51
Marek Kozłowski – Przez kazaskie stopy ku Niebiańskim Górcom .....	56
Anna Pilarska – Muzea województwa piotrkowskiego .....	59

\*

Bieżący numer biuletynu PTTK „Wędrownik” wydano z pomocą finansową Wydziału Kultury Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

\*

Biuletyn PTTK „Wędrownik” wydaje Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi, ul. Wigury 12a, tel. 36-40-10, fax 36-43-70.

\*

Biuletyn PTTK „Wędrownik” można kupić w siedzibie wydawcy – adres jak wyżej.

\*

Redaguje Komitet w składzie: Bohdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Anna Dąbrowska, Zbigniew Lipowski, Anna Pilarska (redaktor naczelny).

\*

Grafikę „Portrety zwierząt” autorstwa Lecha Z. Nowackiego (vide wewnętrzna strona okładki i artykuł A. Danowskiego „Eko-nieporozumienia”) przedrukowano za zgodą Pana Czesława Okołowa – dyrektora Białowieskiego Parku Narodowego.

\*

Numer zamknięto w czerwcu 1995 roku.



Żubr

ANNA DĄBROWSKA

## Mamy dwie Ojczyzny – Polskę i Rumunię

20–22 marca 1995 r. odbyło się w Łodzi, w za-  
bytkowym pałacyku PTTK, kolejne z planowanej  
serii, sympozjum zatytułowane POLACY W RU-  
MUŃSKIEJ BUKOWINIE, którego organizatorami  
byli: Zarząd Główny PTTK, Centrum Fotografii Kra-  
joznawczej PTTK i Regionalna Pracownia Krajo-  
znawcza PTTK w Łodzi. Sympozjum miało na celu  
stworzenie możliwości Polakom mieszkającym na  
ziemi ojczystej lepszego poznania i zrozumienia war-  
tości i ducha polskości kultywowanych wśród Pola-  
ków żyjących w diasporze na ziemi rumuńskiej.

„Mamy dwie Ojczyzny – Polskę i Rumunię” –  
podkreślił, goszczący na sympozjum, dr Jan Piotr Ba-  
bias, deputowany do parlamentu Rumunii i prezes  
Związku Polaków w Rumunii. Jego przodkowie już  
200 lat mieszkają na Bukowinie. W wywiadzie udzie-  
lonym Radiu „Łódź” powiedział m.in.:

– Polacy żyjący od 200 lat w Rumunii nie zapo-  
mnieli swojej mowy, wiary, tzn. że przyznają się do  
polskości, że są Polakami. Ja nie uczyłem się języka  
polskiego w szkole. Pierwszym abecadłem dla mnie  
była książeczka do modlenia. W domu rozmawialiśmy  
po polsku. Kiedy zacząłem chodzić do szkoły, mama  
dała mi książeczkę do modlenia, na której uczyłem się  
czytać. Ja jestem piątym pokoleniem Polaków żyjących  
na Bukowinie. Niedawno obchodziliśmy 200 lat poby-  
tu Polaków na Bukowinie, 200 lat od kiedy założono  
kopalnię soli w miejscowości Cacice (Kaczycy). Kie-  
dyś Mołdawia miała wspólną granicę z Polską. Po po-  
wstaniach, powstaniach nieudanych, część Polaków  
uciekła z terenów prześladowania i znalazła sobie miej-  
sce na terenie Bukowiny. Moi przodkowie, tzn. dziad-  
kowie moich dziadków, przyjechali do Rumunii z tere-  
nów rzeszowskich i przemyskich. Stanowili oni drugą  
falę emigrantów z 1818 r.

– Ilu Polaków mieszka w Rumunii?

– Trudno powiedzieć. Sądzymy, że jest nas około  
10 tys. Jak Polacy są rozproszeni po całym świecie, tak  
są rozproszeni po całej Rumunii. Można powiedzieć, że  
nie ma miasta czy województwa, gdzie nie byłoby cho-  
ciaż jednego Polaka. W 1992 r. zostałem wybrany (jako  
jeden z Polaków) posłem do parlamentu Rumunii, w którym  
reprezentuję Związek Polaków w Rumunii. W 1994 r.  
na III Zjeździe Związku Polaków w Rumunii, po śmierci  
byłego prezesa Antoniego Rejowskiego, zostałem wy-  
brany prezesem Związku Polaków w Rumunii.

– Czy zostały jeszcze jakieś pamiątki po przod-  
kach, pamiątki polskie w Rumunii, czy są takie miej-  
sca szczególnie bliskie wszystkim Polakom?

– Pamiątki zostały. Najlepszym dowodem jest fakt,  
że Polacy zachowali mowę, wiarę, obyczaje. To jest  
bardzo ważne. Większa część Polaków żyje na Buko-  
winie. W niektórych miejscowościach, np. Nowym So-  
łóncu, gdzie ponad 98% mieszkańców stanowią Pola-  
cy, mówi się po polsku, modli się po polsku w kościele.  
Kościół, to jest instytucja, jeżeli można nazwać go in-  
stytucją, która odegrała bardzo wielką rolę w zacho-  
waniu polskości. Było to bowiem jedyne miejsce, gdzie  
Polacy mogli spotykać się, chociaż ksiądz był Rumu-  
nem i po rumuńsku była odprawiana msza święta, to  
ludzie modlili się i śpiewali w języku polskim. To było  
bardzo ważne dla nas. Tradycja, wiara przetrwała  
przez Kościół. Mamy stroje ludowe, jest kilka zespo-  
łów artystycznych, które prezentują nasze obyczaje,  
śpiewają stare polskie pieśni. Nawijamy kontakty z  
Polonią z Ukrainy. Oni przyjeżdżają do nas, my jeź-  
dzimy do nich. Chodzi bowiem o to, by się poznać, by  
utrzymać więź. Na Bukowinie wydajemy czasopismo  
„Polonus”, co jest dla nas bardzo istotne.

W Rumunii języka polskiego uczy trzech nauczy-  
cieli z Polski, oprócz nauczycieli naszych miejscowych  
i dwóch księży – jeden na Bukowinie, drugi w Buka-  
reszcie, którzy przyjechali z Polski i odprawiają msze  
święte w języku polskim. Po 1990 r. każdego roku  
wysyłamy dzieci na kolonie do Polski, stwarza to  
okazję bezpośredniego wejścia w kontakt z Polską, z  
Ojczyzną, z mową, z wiarą i obyczajami, a to przybli-  
ża do kultury polskiej.

Należy dodać, że o tym, co usłyszeliśmy od J. P.  
Babiasa na temat polskości Polaków żyjących w Ru-  
munii, zaświadczył on sam zarówno swoją polszczy-  
zną, jak i postawą autentycznego przywiązania do  
tego, co polskie.

Podczas łódzkiego sympozjum, oprócz referatu dr  
Jana Piotra Babiasa o Związku Polaków w Rumunii,  
usłyszeliśmy referaty: dr Adama Chyżewskiego –  
prezesa ZG PTTK, o osadnictwie polskim w Rumunii;  
Urszuli Janickiej-Krzywdy o kulturze ludowej w  
Bukowinie oraz ks. dr Jerzego Pawlika o kopalni soli  
i sanktuarium NMP w Cacice (Kaczycach). Poza tym  
zaprezentowane zostały impresje filmowe o Polakach  
w rumuńskiej Bukowinie, dzięki którym mogliśmy się  
przekonać o tym, jak bardzo bliskie jest naszym Roda-  
kom żyjącym w Rumunii wszystko, co polskie, jak  
mocno są oni przywiązani do wartości, którymi żyli  
ich dziadkowie i pradziadkowie. Nie będzie przesadą  
stwierdzenie, że ludzie ci, w rzeczywistości codzien-  
nej prawdziwie świadczą o swoim polskim pochodze-

niu. Jest to szczególnie godne podziwu w kontekście prawdy o uwarunkowaniach polityczno-społecznych, w jakich dane im było żyć od 1990 r.

Z okazji sympozjum w siedzibie CFK PTTK w Łodzi otwarte zostały wystawy fotografii i dokumentów obrazujące tematykę polskiego osadnictwa w Rumunii,

folkloru i budownictwa w rumuńskiej Bukowinie oraz kopalni soli i sanktuarium NMP w Cacica (Kaczycach).

Gośćmi łódzkiego sympozjum, obok Jana Piotra Babiasa, byli: Ilie Ivan, radca Ambasady Rumunii oraz Marian Łabędzki, wicewojewoda łódzki, pod którego patronatem honorowym sympozjum się odbywało.

\*\*\*

Kiedy trzy lata temu Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi podejmowała inicjatywę stacjonarno-terenowych szkoleń ekologicznych dla młodzieży, istniała pewna obawa, czy inicjatywa ta nie spotka się ze strony adresatów szkoleń z postawą odrzucenia. Propozycja dodatkowych zajęć edukacyjnych, poza tak bardzo przecież napiętym programem szkolnym, mogła być przyjęta jako kolejne „zło” konieczne. Jak bezpodstawna była ta obawa przekonaliśmy się już przy okazji pierwszych zajęć z grupą łódzkich licealistów. Ich zainteresowanie zagadnieniem zanieczyszczenia i ochrony środowiska życia człowieka przekroczyło nasze oczekiwania. Wprost trudno było uwierzyć, że tak silna jest potrzeba wiedzy młodzieży dorastającej na temat dziś bardzo przecież modny i może dlatego nie zawsze wykorzystywany do celów mających na względzie prawdziwe dobro człowieka. Program szkoleń przygotowany był dla poziomu młodzieży szkół średnich, nie można było jednak odmówić prosiącej o analogiczne szkolenia młodzieży ze szkół podstawowych. Po pewnej modyfikacji treści programu zorganizowane zostały w minionym roku pierwsze zajęcia dla grupy uczniów siódmej klasy szkoły podstawowej. Zaowocowały one dalszą współpracą. Poniżej prezentujemy pierwszą z cyklu pracę jednej z uczennic, Mileny Pabiniak – uczestniczki szkolenia ekologicznego PRK PTTK w Łodzi na temat zanieczyszczenia wody.

\*\*\*

MILENA PABINIAK

## Zanieczyszczenie wód jako przypadek zagrożenia środowiska naturalnego

Woda to substancja chemiczna zwana inaczej tlenkiem wodoru. Stanowi 71 % powierzchni Ziemi. Również ciało człowieka składa się w dużej części (65%) z wody. Naukowcy obliczyli, że przy temperaturze 18°C i zerowej aktywności, człowiek bez wody może przeżyć zaledwie 6 dni, a przy temperaturze 50°C – tylko 9 godzin. W temperaturze 50°C tracimy ok. 1 litra wody na godzinę. Zgon następuje po utracie 15 – 20% masy wody. Wcześniej występują zaburzenia narządu wzroku – halucynacje. Jak widać woda jest niezbędna do życia. Potrzebują jej wszystkie organizmy żywe. To zadziwiające, że jest ona tak ważna dla nas, a my nie dbamy o nią należycie. Żeby otrzymać wodę, wystarczy tylko odkręcić kran, wtedy często marnotrawimy wodę. Nie wyobrażamy sobie, by mogła się kiedykolwiek skończyć i dlatego korzystamy z niej jak z nieograniczonego złoza. Poza tym zanieczyszczamy wodę. Wielkie fabryki dziennie wylewają miliardy litrów ścieków do rzek. Może powinniśmy się zastanowić nad swoim postępowaniem. Postaram się przedstawić obe-

ny stan zanieczyszczenia wód oraz czynności wykonywane, by je zmniejszyć.

Na początek chciałabym podać, jakie ogromne ilości wody zużywamy. Przeciętny człowiek zużywa dziennie ok. 145 l wody.

Składa się na to:

45 l – WC

44 l – kąpiel pod prysznicem (tradycyjna kąpiel w wannie ok. 100 l),

17 l – pranie,

9 l – zmywanie,

6 l – ogródek,

7 l – samochód,

9 l – toaleta osobista,

8 l – inne.

Z nieszczelnego kranu wycieka przeciętnie 0,7 l na godzinę. Dużo wody pochłania przemysł, np. by wyprodukować 1 tonę zeszytów szkolnych potrzeba 440 tys. l wody, a na zeszyty z makulatury już tylko 180 tys. l.

Obecnie zanieczyszczenie wód jest ogromne. Codziennie do Morza Północnego dostaje się: około 1500 t ropy naftowej, 1000 t arsenu, 100 t innych szkodliwych substancji. 35% wody wpływającej do Bałtyku to ładunki fosforu, a 18% – azotu. Przez wiele lat ludzie spuszczały rzekami do Morza Bałtyckiego różne możliwe paskudztwa. Doprowadzono do ogromnego zanieczyszczenia Bałtyku. Zaczęto plaże zamykać. Woda stała się zbyt brudna, by można było się w niej kąpać. Dopiero 21 lat temu 9 państw nadbałtyckich zajęło się ratowaniem tego akwenu. 8 marca 1974 r. podpisano Konwencję Ochrony Środowiska Morza Bałtyckiego. Planowano do 1995 r. ograniczyć ładunki zanieczyszczeń odprowadzanych do Bałtyku o 50%. Powstały nowe organizacje zajmujące się ochroną morza. Określono głównych sprawców zanieczyszczeń na lądzie wokół naszego morza. Ustalono 132 tzw. „gorące punkty”, a wśród nich 47 gorących punktów priorytetowych. One są odpowiedzialne za 50% zanieczyszczeń. Aż 38 „gorących punktów”, w tym 20 „gorących punktów” priorytetowych mieści się na terenie Polski. W ostatnich latach zrobiono w naszym kraju sporo, by owo „brudzenie” Bałtyku zmniejszyć. Zwiększa się stopień oczyszczania ścieków, coraz częściej stosuje się mniej szkodliwe dla środowiska technologie. W trakcie budowy jest 1200 oczyszczalni ścieków, w tym 250 średnich i dużych oczyszczalni przemysłowych i miejskich. Wprawdzie tylko oczyszczalnie dla Katowic, Krakowa, Łodzi, Gdańska i Szczecina pokrywają się z owymi „gorącymi punktami”, ale pamiętać trzeba, że liczy się wszystko, co robi się u nas dla ochrony środowiska, bo praktycznie cały obszar naszego kraju należy do zlewiska Morza Bałtyckiego. Specjaliści przewidują, że po oddaniu oczyszczalni ścieków dla rejonu Gdańska za dwa lata możliwa będzie kąpiel w Zatoce Gdańskiej. Optymiści dodają nawet, że kąpać się będzie można w białych kostiumach. Jednak koszty będą ogromne. Pełna realizacja Programu Ochrony Bałtyku wyniesie ok. 18 mld ECU. Polska na samą neutralizację „gorących punktów” potrzebuje 6 mld ECU. Nie należy jednak siedzieć z założonymi rękoma.

W Łodzi zapotrzebowanie na wodę jest bardzo duże. Przemysł włókienniczy jest najbardziej wodochłonnym przemysłem. Na dobę potrzeba w Łodzi 500 tys. m<sup>3</sup> wody. Ośrodki przemysłowe odprowadzają do rzek ogromne ilości ścieków. W niektórych krajach europejskich zastosowano bardzo skuteczny sposób na zmniejszenie zanieczyszczeń ścieków. Mianowicie, wprowadzono przepis nakazujący fabrykom i zakładom przemysłowym pobieranie wody w niższym biegu rzeki niż odprowadzenie ścieków. W ten sposób fabryka pobierałaby wyrzucone przez siebie ścieki, w jej interesie więc leżałoby, by były one jak najmniej zanieczyszczone. Wiele fabryk

wybudowało oczyszczalnie ścieków. W Polsce niestety takie prawo jak na razie nie obowiązuje. I jakie są tego skutki?! Na dobę do Neru dostaje się 400 tys. m<sup>3</sup> ścieków, w tym 60 kg chloru i 60 kg cynku. Zawartość cynku w wodach Neru przekroczyła dopuszczalny poziom 316 razy.

Proces oczyszczania wody jest bardzo skomplikowany i wymaga pracy wielu ludzi. Ogólnie zanieczyszczenia wody dzielimy na 3 grupy: I – zanieczyszczenia chemiczne, czyli przemysłowe, II – zanieczyszczenia fizyczne – osad, III – zanieczyszczenia biologiczne – bakteryjne, glonowe (ze szpitali). Proces oczyszczania składa się z 3 lub 4 etapów:

- 1 – oczyszczanie zanieczyszczeń fizycznych,
- 2 – oczyszczanie zanieczyszczeń chemicznych,
- 3 – oczyszczanie zanieczyszczeń biologicznych,
- 4 – ewentualne uzdatnienie.

Ad 1. Oczyszczanie zanieczyszczeń fizycznych polega na oddzieleniu osadu od wody. W tym celu wodę w dużym zbiorniku miesza się, by przyspieszyć opadanie osadu. Wybiera się go później i stosuje jako nawóz.

Ad 2. Oczyszczanie zanieczyszczeń chemicznych polega na wyrównaniu pH wody do 7. W tym celu dolewa się kwasu lub zasady zależnie od pH wody. Jeżeli woda ma pH mniejsze niż 7, jest kwasem. Wtedy dodaje się do niej zasady, by nastąpiło zobojętnienie, a pH wody było równe 7. Jeżeli zaś woda ma pH większe niż 7, dolewa się do niej kwasu.

Ad 3. Na etapie oczyszczania zanieczyszczeń biologicznych wodę miesza się i napowietrza, gdyż pożyteczne bakterie niszczące szkodliwe substancje potrzebują tlenu, by mogły żyć i rozmnażać się. Przeprowadza się badania na miano coli.

Ad 4. Wodę uzdatnia się, chlorując ją lub ozonując, albo też poddając działaniu promieni ultrafioletowych.

Często, gdy zapotrzebowanie na wodę jest duże, nie oczyszcza się wody w 100%. Pobiera się pewną ilość zanieczyszczonej wody i miesza się ją z wodą oczyszczoną. Przykro to stwierdzić, ale często pijemy właśnie taką wodę.

Generalnie wodę według jej jakości dzielimy na 3 kategorie:

I kategoria – woda nadająca się do picia bez uzdatniania (strumyki górskie, wody podziemne),

II kategoria – woda nadająca się do picia po uzdatnieniu i oczyszczeniu,

III kategoria – woda dla przemysłu.

Pozostałe wody to tzw. wody pozaklasowe, które nie nadają się nawet w przemyśle. Teoretycznie do rzek można odprowadzić tylko wodę kategorii III. W praktyce do rzek dostają się pozaklasowe wody. Woda, płynąc, sama naturalnie się nieco oczyszcza. Woda w Zalewie Sulejowskim jest kategorii III. Nada-

je się ona do picia dopiero po dokładnym oczyszczeniu. W gospodarstwach domowych warto byłoby zainstalować dobry filtr, gdyż woda kranowa zawiera wiele szkodliwych substancji.

Badania przeprowadzone na Oddziale Epidemiologicznym Państwowego Instytutu Onkologicznego w Bethesda, Maryland, USA wykazały, że chlor, środek powszechnie stosowany do odkażania wody, powoduje powstawanie w wodzie substancji rakotwórczych. Ryzyko zachorowania na raka pęcherza jest o 27% większe wśród ludzi pijących wodę chlorowaną. Chlor powoduje powstanie w wodzie takich substancji rakotwórczych jak: trójhalometany – szczególnie chloroform, bromo-chlorometan i inne. Na rozwój komórek rakowych w tym przypadku najbardziej narażone są pęcherz moczowy, odbytница i okrężnica. Najefektywniejszym systemem eliminującym zarówno chlor, jak i inne zanieczyszczenia z wody jest system z granulowanym węglem aktywowanym, impregnowanym srebrem. Węgiel taki ma wyjątkową zdolność usuwania chloru i innych zanieczyszczeń, podczas gdy srebro nadaje mu charakter bakteriostatyczny. Filtry wykorzystujące węgiel aktywowany impregnowany srebrem są źródłem czystej wody i gwarancją zdrowia.

Innymi, również szkodliwymi związkami zawartymi w wodzie są związki ołowiu. W 1975 r. ustalono dopuszczalny poziom ołowiu w wodzie. Wprowadzono przepis zmuszający dostawców wody pitnej do przeprowadzenia dokładnych kontroli zawartości ołowiu w źródłach poboru oraz w wodzie dostarczanej odbiorcom. Najbardziej skutecznym sposobem eliminacji zanieczyszczeń jest filtracja w ostatecznym miejscu poboru. Centralne systemy oczyszczania oraz filtry zainstalowane w miejscu rozprowadzania wody nie eliminują skutecznie związków ołowiu i miedzi. Dobry filtr domowy poradzi sobie z tym problemem. Prawdziwą katastrofą ekologiczną są wycieki ropy naftowej. Corocznie ludzie na całym świecie wylewają na lądzie ok. 5 mld l zużytych olejów silnikowych. Oleje te przesiąkają w głąb gleby, zanieczy-

szczając wody gruntowe oraz skażając zasoby i ujęcia wody pitnej. Ropa naftowa może też wyciekać z uszkodzonych rurociągów lub zbiorników. Zatoka Perska jest obszarem najbardziej zatrutym ropą naftową. Każdego roku równowartość 250 tys. baryłek ropy jest wylewana lub wycieka do wód Zatoki. W 1991 r. pod koniec wojny uchodzące wojska irackie podpaliły w Zatoce ponad 750 kuwejckich szybów naftowych. Szkody były ogromne. Rozlana ropa zatruiła wodę, a w następstwie padło bardzo dużo zwierząt. Ogromne ilości ropy dostają się do mórz w wyniku katastrof statków. Plama ropy z rozbitego tankowca może mieć powierzchnię do 650 km<sup>2</sup>, a nawet większą. Jest niezwykle ważne, aby służby ratownicze rozpoczęły działania oczyszczania w ciągu kilku godzin od wylania się ropy naftowej do morza. Rozlana ropa może być usuwana z powierzchni wody lub rozpraszana przez spryskiwanie jej środkami chemicznymi. Związki te ułatwiają rozproszenie się ropy poprzez rozdzielenie jej na odrębne kropelki. Niektóre z tych chemikaliów mogą być jednak trujące dla ryb i innych form życia w morzu. Ropę można także podpalić na morzu, ale wówczas powstaje gęsty, czarny dym, smog, co może zaszkodzić zarówno ludziom, jak i okolicznemu środowisku naturalnemu. W rejonie, w którym temperatura wody i powietrza jest wysoka, następuje na ogół naturalne wyparowywanie ropy z morza. W wodach zimnych (np. Bałtyk) ropa paruje powoli. Stosuje się także wielkie zapory pływające, które zabezpieczają przed rozprzestrzenianiem się ropy naftowej po powierzchni wody. W razie konieczności plama ropy może być odholowana w inne miejsce. Jeśli plama ropy jest szybko ograniczona do małego obszaru morza, a uszkodzony statek zostanie naprawiony lub jego ładunek ropy przeładowany do innego tankowca, niebezpieczeństwo skażenia na skutek wycieku będzie poważnie zmniejszone.

Na zakończenie apeluję o niesiedzenie z założonymi rękoma. Przecież możemy dużo zrobić. Zachęcam wszystkich do czynnego udziału na rzecz ochrony przyrody.

## Z archiwum Towarzystwa

PRZEDRUK SPRAWOZDANIA Z PRAC ODDZIAŁU PTK W ŁODZI W 1912 R.

### Oddział Łódzki

Łódź, Piotrkowska 91.

Członków było 299, przybyło 137, ubyło 26, pozostało 410.

Zebranie – Ogólne 1, miesięcznych 7, wzięto udział w zebraniach 458 osób.

Referatów wygłoszono 7: A. Czajkowska „Wrażenia z wycieczki do Zagłębia”, W. Tarczyński

„O archeologii przedhistorycznej, znaczenie torfowisk dla archeologii”, K. Kulwiec „O ochronie osobliwości przyrody”, Al. Janowski „Nasze miasta”, S. Majewski „Stosunki etnograficzne na Białorusi”, „Białoruś pod względem kulturalnym”. Zarząd Sekcji Odczytowej. Przew. J. Lenartowicz, członek. S. Bagiński, H. Hirsberg S. Pogorzelski, S. Smoleńska.

Badania naukowe: wydano 50 r. dla Komisji Fizjograficznej.

Wystawy. Urządzono z powodzeniem wystawę „Krajobraz Polski”, którą zwiedziło parę tysięcy osób.

Komisja Fotograficzna. Przew. F. Wróblewski, sekr. Z. Mittelstaedt, czł. S. Ankerstein, W. Borowski, Z. Hirshorn, P. Korewa, W. Kuczyński, A. Seidel. Komisja ogłosiła Konkurs fotograficzny, na który nadesłano 182 fotografie.

Wydawnictwa. Wydano mapę Pomorza Kaszubskiego, oraz mapę pow. Łódzkiego.

Biblioteka powiększyła się o 93 numery.

Muzeum zwiększyło się o 1259 numerów. Muzeum jest pod zarządem, który składają: Przew. C. Świerczewski, sekr. M. Findeisenówna, członek. S. Bagiński, F. Lenartowicz, A. Parasicz, J. Radwański, A. Seidel, S. Smoleńska, W. Wagner.

Wycieczki urządziła Kom. Wycieczkowa: Przew. B. Jasiński, sekr. W. Rothertówna, czł. J. Barczewski, J. Kowalski, P. Korewa, Z. Mittelstaedt, F. Wróblewski. Urządzono wycieczek 17: do odlewni Weigta, Warszawy, Kalisza, Łagiewnik, Kielc i Chęcina, Zgierza, Lućmierza, Ustronia i Krzemienia, Inowłódza, Lisowic, Tworzyjanki, Bronowic i Rogowa, Płocka, Chojen, Piotrkowa i Sulejowa, Zgierza i Szczawina, Brzezina, Pabjanic, Dłutowa i Wadlewa, Zgierza, Łagiewnik i Julianowa oraz do Elektrowni miejskiej. Osób wzięło udział 509. Przyjmowano wycieczkę z Kalisza, osób 72.

Komisja Dochodów Niestających. Przew. M. Findeisen, V.-Przew. J. Adamowiczowa, sekr. M. Schmidówna, skarbn. W. Rothertówna, Czł. A. i Z. Andrzejewskie, K. Fiedler, B. Jasiński, P. Korewa, Z. Mittelstaedt, Z. Mroczkiewiczówna, S. Nitecki, H. i J. Rothertówny. Urządzono 5 zebrań towarzyskich, w których wzięło udział 207 osób.

Sekcja Statystyczno-Ekonomiczna. Przew. S. Kaczkowski, sekr. K. Kędzierski, czł. J. Adamowicz, J. Barczewski, A. Hübner, K. Michalski, S. Pogorzelski, J. Pogonowski. Gromadzono materiały do map i tablic.

Komisja Popularyzacji Krajoznawstwa. Przew. F. Lenartowicz, czł. S. Bagiński, J. Radwański, S. Smoleńska, M. Wocalewska, Dr. Zaborowska.

Sprawa lokalu. Oddział przeniósł się do nowego lokalu w środkowej dzielnicy, gdzie wynajęto lokal obszerny, ze sporą salką do odczytów. Sprawiono też doskonałą latarnię projekcyjną.

Poparli prace Krajoznawcze pp.: F. Bąkowski, J. Czeraszewicz, M. Findeisenowa, L. Gajewicz, F. Hirsberg, W. Kloss, W. Kunkel, Natanson, J. Nowosielski, S. Pogorzelski, A. Seidel, M. Sprzączkowski, W. Wagner, F. Wróblewski, za co Zarząd Oddziału składa podziękowanie.

## Zarząd Oddziału

Prezes J. Adamowicz, V-Pr. F. Lenartowicz i S. Pogorzelski, sekr. F. Wróblewski, skarbn. S. Gontarska, gosp. B. Jasiński, kust. S. Smoleńska, czł. S. Bagiński, J. Hirszel, J. Radwański, C. Świerczewski, A. Stanisławski.

Komisja rewizyjna. F. Hirsberg, A. Raubał i K. Stebelski.

## Sprawozdanie kasowe

WPLYWY	
Pozostałość z roku poprzedniego .....	Rb. 736.86
Wpisowe nowych członków .....	„ 136.00
Składki za rok sprawozdawczy .....	„ 1121.25
„ zaległe .....	„ 78.00
„ na rok następny .....	„ 6.00
Wpływ ze sprzedaży wydawnictw własnych .....	„ 67.56
„ otrzymanych z Centrali .....	} 503.13
„ otrzymanych od osób obcych ... i innych Oddziałów .....	
Zysk (netto) z wycieczek .....	„ 102.50
„ (brutto) z odczytów .....	„ 50.02
Dochody nadzwyczajne (na budowę domu) 15.50 .....	„
Procent od sum lokowanych w bankach .....	„ 28.12
Dochód czysty z wystawy .....	„ 93.17
Wpływ ze sprzedaży żetonów .....	„ 3.00
Odnajęcie sali .....	„ 20.00
Składki dobrowolne na lokal .....	„ 60.00
Razem Rb. 3030.11	

WYDATKI	
Wynajem i utrzymanie lokalu wraz z opałem .....	Rb. 766.74
Pensja woźnego .....	„ 70.00
Wydatki kancelaryjne (papier, marki itp.) .....	„ 76.71
Inkasowanie składek .....	„ 51.37
Na wydawnictwa: własne .....	„ 304.00
„ Centrali, osobom obcym i in. Oddz. .....	„ 330.21
Koszty urządzenia odczytów .....	„ 51.13
Na bibliotekę .....	„ 26.55
„ zbiory muzealne .....	„ 103.11
„ badania naukowe dla Komisji	

fizjograficznej .....	„ 50.00	„ za 1912 .....	„ 135.33
„ fotografie .....	„ 10.95	Roczniki .....	„ 70.85
„ ruchomości (netto).....	„ 284.69	Koszta związane z rozpowsz. „Ziemi” .	„ 35.93
Wydatki drobne .....	„ 41.58	Saldo na rok następny .....	„ 532.51
Dziesięcina za 1911 r. ....	„ 88.45		
		Razem Rb.	3030.11

\*\*\*

Województwo łódzkie jest obszarowo najmniejszym województwem w Polsce. Na tym terenie zamieszkuje jednak znaczna liczba ludności i znajduje się duża część przemysłu produkującego ogromne ilości zanieczyszczeń negatywnie wpływających również na województwa ościennie. Samo miasto zmuszone jest więc do korzystania ze środowiska wokół aglomeracji, np. woda w znacznej ilości dostarczana jest z województwa piotrkowskiego. Stan środowiska w województwach ościennych ma zatem bardzo istotne znaczenie dla środowiska naturalnego naszego miasta. W związku z tym, poniżej prezentujemy artykuł o ochronie przyrody w województwie sieradzkim, województwie stanowiącym istotne zaplecze względnie czystego środowiska dla mieszkańców Łodzi.

\*\*\*

MAGDALENA KLUGE

## Ochrona przyrody wokół aglomeracji na przykładzie województwa sieradzkiego – naturalna bariera ochronna dla miasta Łodzi

Sieradzkie, jako rejon o niskim stopniu uprzemysłowienia w stosunku do sąsiednich województw, posiada cenne zasoby przyrody mało zmienionej działalnością człowieka. W niektórych miejscach zachowały się tu nawet fragmenty naturalnych zbiorowisk roślinnych. Tereny najbardziej atrakcyjne przyrodniczo są położone wzdłuż doliny rzeki Warty, od zbiornika Jeziorsko, leżącego w północnej części województwa, po malownicze obszary krajsowe na południu.

Interesujący, choć stosunkowo mało poznany jest świat zwierzęcy. Godne uwagi pod tym względem są tereny otaczające zbiornik Jeziorsko zwany potocznie „Sieradzkim Morzem”, stanowiące najcenniejszą w środkowej Polsce ostoję ptactwa, nie tylko wodnego.

Wobec postępującej degradacji środowiska bardzo istotną sprawą jest zapewnienie skutecznej ochrony prawnej obszarom cennym przyrodniczo.

W województwie sieradzkim występują następujące formy ochrony, zgodne z Ustawą o ochronie przyrody z 16 października 1991 r. (Dz.U. 114/91):

Tabela 1

Rodzaj obiektu chronionego	Liczba obiektów
Rezerваты przyrody	12
Parki krajobrazowe	2
Obszary chronionego krajobrazu	5
Pomniki przyrody	617
Użytki ekologiczne	11
Zespół przyrodniczo-krajobrazowy	1
Stanowisko dokumentacyjne	1

### Rezerваты przyrody

Rezerваты przyrody chronią obszary najcenniejsze przyrodniczo, zachowane w stanie naturalnym lub mało zmienionym. Celem ich tworzenia jest zachowanie pierwotnej przyrody w celach naukowych.

W województwie sieradzkim znajduje się aktualnie 12 rezerwatów przyrody zajmujących łącznie 575,6 ha, co stanowi 0,12% powierzchni województwa. Wszystkie mają charakter częściowy, tzn. dopuszczalna jest tam działalność gospodarcza podporządkowana funkcji ochronnej.

Tabela 2

Rezerваты przyrody województwa sieradzkiego

Nazwa rezerwatu	Rok utworzenia	Powierzchnia (ha)	Gmina	Typ rezerwatu
Jodły Oleśnickie	1962	11,70	Lutomiersk	leśny
Jamno	1960	22,35	Szadek	leśny
Wojśławice	1978	96,69	Zduńska Wola	leśny
Jabłecznik	1975	47,29	Zduńska Wola	leśny
Półboru	1983	56,83	Sieradz	leśny
Jodły Łaskie	1991	59,19	Sędziejowice	leśny
Jaźwiny	1963	3,86	Brąszewice	leśny
Nowa Wieś	1984	117,62	Złoczew	leśny
Lasek Kurowski	1983	22,13	Wieluń	leśny
Mokry Las	1983	15,05	Siemkowice	leśny
Dąbrowa w Niżankowicach	1983	102,81	Działoszyn	leśny
Węże	1971	20,74	Działoszyn	geologiczny

#### JODŁY OLEŚNICKIE

Rezerwat utworzony w celu zachowania naturalnego fragmentu wielowarstwowego lasu jodłowego na północnej granicy zasięgu jodły. W centralnej części rezerwatu znajdują się grupy jodły pospolitej w wieku 100–120 lat o przeciętnej wysokości 28 m. W runie występuje m.in. *widlak goździsty*, *gwiazdnica wielkokwiatowa* i *paprotka zwyczajna*.

#### JAMNO

Rezerwat utworzony dla ochrony naturalnego zbiorowiska grądu wysokiego typowego z jodłą. Jodła występuje tu we wszystkich piętrach drzewostanu, a jej najstarsze, 150-letnie egzemplarze osiągają wysokość 32 m. W runie występuje wiele rzadkich roślin, m.in. *gruszyczki* i *widlaki*.

#### WOJŚLAWICE

Rezerwat utworzony w celu zachowania naturalnych zbiorowisk leśnych: grądu z jodłą, łągu olszowo-jesionowego z jodłą oraz boru mieszanego z jodłą. Osobliwością rezerwatu jest obfite występowanie jodły w zbiorowiskach łągowych oraz kilkanaście okazów *kwitnącego* i *owocującego bluszczu*. Runo składa się z wielu rzadkich i chronionych roślin.

#### JABŁECZNIK

Utworzony w celu ochrony kilkuwarstwowego grądu jodłowego o bujnym podszyściu i wielogatunkowym runie, złożony z wielu ciekawych gatunków. Występuje tu np. *siódmaczek leśny*, *konwalijka dwulistna*, *gwiazdnica wielkokwiatowa*, *gajowiec złoty*.

#### PÓLBORU

Utworzony w celu zachowania naturalnych fragmentów dąbrowy świetlistej i grądu oraz licznych stanowisk roślin chronionych. Głównym przedmiotem ochrony jest 130-letni starodrzew dębowo-sosnowy

z bogatym podszyściem i runem złożonym z niemal 300 gat. roślin. Runo wykazuje aspektowość sezonową. Do ciekawszych roślin należy m.in. *bukowica zwyczajna*, *konwalia majowa*, *przyłulia Schultesa*, *bodziszek czerwony* oraz *kokoryczki*.

#### JODŁY ŁASKIE

Utworzony w celu zachowania zróżnicowanego fitocentrycznie lasu mieszanego z udziałem jodły. Wyróżniono tu 7 zespołów roślinnych: grąd kontynentalny, ols, łąg olszowo-jesionowy, bór bagienny, bór świeży, bór mieszany sosono-dębowy i bór suchy. Najcenniejszym typem lasu jest grąd jodłowy ze zwartym drzewostanem jodłowym, osiągającym wysokość 40 m.

#### JAŹWINY

Utworzony dla ochrony wielowarstwowego boru mieszanego wilgotnego naturalnego pochodzenia, z bogatym runem, na stanowisku wysypowym wśród rozległym borów suchych. Piękny – do niedawna – starodrzew rezerwatu, w tym monumentalne okazy jodeł, obecnie zamiera wskutek zaburzeń stosunków wodnych.

#### NOWA WIEŚ

Utworzony w celu ochrony naturalnych, wielogatunkowych drzewostanów liściastych z udziałem jodły i buka oraz stanowisk licznych roślin chronionych. W drzewostanie zwracają uwagę sędziwe okazy świerków, buków, jodeł i dębów osiągające imponujące rozmiary. Osobliwością rezerwatu jest duże stanowisko kwitnącego i owocującego bluszczu. Bujne, wielogatunkowe runo charakteryzuje się zmiennością sezonową. Występują tu liczne gatunki chronione: *podkolan zielonawy*, *kruszczyk szerokolistny*, *gnieźnik leśny*, *listera jajowata*, *barwinek pospolity*,

wawrzynek wilczelyko oraz wspomniany wyżej bluszcz pospolity.

#### LASEK KUROWSKI

Utworzony dla ochrony pozostałości wielogatunkowego lasu liściastego, w którym wyróżniono 3 naturalne zbiorowiska leśne: grąd z jodłą, ols i łęg olszowy. Występuje tu kilka gatunków chronionych: wawrzynek wilczelyko, bluszcz pospolity, kalina koralowa, kruszczyk szerokolistny, konwalia majowa, kopytnik pospolity.

#### MOKRY LAS

Utworzony w celu ochrony naturalnego fragmentu grądu z udziałem jodły. Najcenniejszym elementem rezerwatu jest 180-letni starodrzew sosnowy z domieszką dębu szypułkowego, jodły i brzozy brodawkowatej – najstarszy w województwie sieradzkim. Występuje tu wiele roślin chronionych, m.in. 3 gatunki storczyków, wawrzynek, wilczelyko, kalina koralowa, kopytnik pospolity.

#### DĄBROWA W NIŻANKOWICACH

Utworzony dla ochrony naturalnych zbiorowisk: dąbrowy świetlistej i kwaśnej dąbrowy trzcinnikowej. W drzewostanie dominuje dąb bezszypułkowy naturalnego pochodzenia. Najstarszy drzewostan liczy 140 lat. Bujne runo charakteryzuje się niespotykaną liczbą gatunków. Na szczególną uwagę zasługują góralskie rośliny reglowe: przytulia okrągłolistna i starzec Fuchsa.

#### WĘŻE

Utworzony w celu ochrony wapiennego ostańca jurajskiego, góry Zelce. Ostaniec posiada system jaskiń zawierających różne formy naciekowe oraz leje krasowe, w których zachowały się szczątki zwierząt pliocenkich. Wierzchowinę i stoki góry pokrywają rzadkie w tym rejonie kraju zbiorowiska roślinne: murawy kserotermiczne, murawy naskalne oraz szczylinowy zespół paproci wapieniolubnych.

## Parki krajobrazowe

Parki krajobrazowe tworzy się dla ochrony walorów naturalnych środowiska przyrodniczego oraz wartości historycznych i kulturowych. Służą one celom dydaktycznym i rekreacyjnym, przy czym preferowaną formą rekreacji jest turystyka kwalifikowana. Na terenach parków krajobrazowych promuje się proekologiczne metody gospodarowania.

Leżące na terenie sieradzkiego 2 parki krajobrazowe zajmują łącznie około 6% powierzchni województwa.

#### ZALECZAŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY (ZPK)

Został powołany Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Sieradzu 5 stycznia 1978 r. jako pierw-

szy w centralnej Polsce. Celem jego utworzenia była ochrona krajobrazu jurajskiego Wyżyny Wieluńskiej. W 1989 r. powiększono park, włączając do niego również przylegające obszary leśne leżące w województwie częstochowskim. Aktualnie powierzchnia parku wynosi 14 485 ha, a jego otuliny 12 328 ha, w tym na teren województwa sieradzkiego przypada 13 323 ha parku oraz 8430 ha otuliny.

**Tabela 3**

ZPK i jego otulina w woj. sieradzkim

Gmina	Powierzchnia (ha)		
	park	otulina	razem
Działoszyn	3640	1605	5245
Pątnów	5360	1720	7080
Wierzchlas	4317	4470	8787
Wieluń	–	506	506
Osjaków	6	98	104
Siemkowice	–	31	31
<b>Razem</b>	<b>13 323</b>	<b>8430</b>	<b>21 753</b>

Rzeka Warta, przepływając przez park, tworzy malownicze przełomy i odsłania stare utwory wapienne. Można tu obserwować wiele form i zjawisk krasowych: ostańce, skałki, pola lapiezowe, jaskinie, kotły i leje krasowe, źródła krasowe, podziemny strumień.

Z podłożem wapiennym związane jest występowanie charakterystycznej szaty roślinnej, rzadkiej w tym rejonie Polski, jak: murawy i zarośla kserotermiczne, murawy naskalne czy paprocie wapieniolubne.

W ZPK występuje 30 gatunków roślin chronionych, m.in. wawrzynek wilczelyko, 4 gatunki widłaków, rosiczka okrągłolistna, pomocnik baldaszkowy, lilia złotogłów, grzybień północny, storczyki.

Osobliwością fauny parku są liczne kolonie nietoperzy zimujących w jaskiniach.

Przez park przebiegają 4 szlaki turystyczne ułatwiające jego zwiedzanie.

#### PARK KRAJOBRAZOWY MIĘDZYRZECZA WARTY I WIDAWKI (PKMWiW)

Park został powołany uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Sieradzu 14 września 1989 r. w celu ochrony fragmentów dolin Warty, Widawki i ich dopływów wraz z otoczeniem i towarzyszącą tym obszarom naturalną szatą roślinną.

Osobliwością parku jest węzeł hydrograficzny utworzony przez zbiegające się w okolicy Widawy 3 rzeki: Widawkę, Grabię i Nieciecz. W typowo nizinnym krajobrazie obszar parku wyróżnia się urozmaiconą rzeźbą terenu. W dolinach można obserwować wpływ wód podziemnych na powierzchnię w postaci licznych źródeł i mokradeł. Przepływająca przez park rzeka Grabia to jedna z najbardziej naturalnych i najmniej zanieczyszczonych rzek województwa.

Obszar parku jest bardzo interesujący pod względem botanicznym. Występuje tu wiele roślin rzadkich i chronionych, np. rosiczka okrągłolistna, bagno zwyczajne, borówka bagienna, miłek letni i miłek szkarłatny.

**Tabela 4**

PKMWiW i jego otulina

Gmina	Powierzchnia (ha)		
	park	otulina	razem
Widawa	5325	4325	9650
Konopnica	3630	2473	5103
Burzenin	1880	2214	4094
Zapolice	1689	501	2190
Sieradz	620	1245	1865
Sędziejowice	1026	1199	2225
Rusiec	75	176	251
Ostrówek	–	177	177
Osjaków	–	81	81
<b>Razem</b>	<b>14 245</b>	<b>12 391</b>	<b>26 636</b>

**Tabela 5**

Obszary chronionego krajobrazu w woj. sieradzkim

Nazwa	Gminy	Powierzchnia (ha)	
		ogółem	las
Nadwarciański	Poddębice, Pęczniew, Warta, Szadek, Zduńska Wola, Sieradz, Zapolice, Burzenin, Sędziejowice, Widawa, Konopnica, Rusiec, Ostrówek, Osjaków, Kiełczygłów, Wieluń, Siemkowice, Wierzchlas, Działoszyn, Pątnów, Goszczanów, Złoczew	101 090	41 120
Środkowej Grabi	Łask, Dobroń, Buczek, Wodzianka	11 700	6 040
Puczniewski	Dalików, Lutomiernik, Poddębice	5 920	2 310
Brąszewicki	Błaszki, Wróblew, Brzeźno, Brąszewice, Klonowa	13 890	8 410
Ożarówski	Skomlin, Mokrsko	2 870	1 880

## Pomniki przyrody

Rejestr pomników przyrody województwa sieradzkiego zawiera aktualnie 617 pozycji, w tym 552 pojedyncze drzewa, 37 grup drzew, 13 alei, 6 stanowisk rzadkich roślin, 2 głązy narzutowe, 2 zbiorniki wodne, skałkę, jaskinię, źródło, bagno, ujście podziemnej rzeki.

Rozmieszczenie pomników przyrody jest nierównomierne. Najwięcej drzew pomnikowych znajduje

## Obszary chronionego krajobrazu

Obszary chronionego krajobrazu mają na celu zachowanie naturalnych walorów środowiska przyrodniczego. W Ekologicznym Systemie Obszarów Chronionych spełniają one funkcje integracyjne, umożliwiając migracje dziko żyjących roślin i zwierząt, a jednocześnie tworzą otulinę dla najcenniejszych przyrodniczo terenów. Obszary te są szczególnie predysponowane do lokalizowania wszelkich form rekreacji.

W Sieradzkim od 29 listopada 1989 r. znajduje się 5 obszarów chronionego krajobrazu, zajmujących łącznie około 28% powierzchni województwa. Na ich terenie leżą oba parki krajobrazowe oraz większość rezerwatów przyrody.

Główną osią systemu obszarów chronionych w województwie sieradzkim jest dolina rzeki Warty. Uzupełniają ją doliny mniejszych rzek oraz zwarte kompleksy leśne.

się w środkowej części województwa, natomiast prawie wszystkie pomniki przyrody nieożywionej związane są z krasowymi terenami Wyżyny Wieluńskiej.

## Użytki ekologiczne

W województwie sieradzkim powołano dotychczas 11 użytków ekologicznych.

**Tabela 6**

Użytki ekologiczne w woj. sieradzkim

Nazwa obiektu	Gminna	Wielkość	Uwagi
Winnica	Widawa	1,50 ha	odkrywka margla jurajskiego z roślinnością kserotermiczną
Rzeka Wieźnica	Osjaków Konopnica	5,70 km	naturalny odcinek rzeki bez śladów ingerencji człowieka
Źródło wsiągowe w leśnictwie Luciejów	Buczek	0,50 ha	wydziałenie lasu z naturalnymi źródłami wsiągowymi w oddziale 103
Park wiejski w Ostrowie	Brzeźnio	2,12 ha	park ze 150–200-letnim drzewostanem
Park wiejski w Nowej Wsi	Brzeźnio	5,10 ha	park ze 150–200-letnim drzewostanem
Rzeka Grabia	Widawa Sędziejowice Łask Dobroń	40 km	odcinek rzeki od miejscowości Łęg Widawski do miejscowości Jamborek odznaczający się dużymi walorami krajobrazowymi i bogatą hydrofauną
Góra Charlawa	Widawa	0,99 ha	zwirowe wzgórze porośnięte roślinnością kserotermiczną oraz zaroślami tarniny i żarnowca
Ciek wodny „Mazur”	Warta	1350 m	odcinek rzeki o naturalnej linii brzegowej z bogatą florą wodną; miejsce łęgowe wielu gatunków ptaków
Bagno śródleśne	Dobroń	1,19 ha	bagno na terenie siedlisk borowych z charakterystyczną florą i fauną
Fragment lasu	Poddebice	4,52 ha	drzewostan sosnowo-dębowy, wiek 141 lat, z czynnym gniazdem bociana czarnego
Fragment lasu	Sędziejowice	13,00 ha	naturalny, 110-letni starodrzew sosnowy

### Zespół przyrodniczo-krajobrazowy

Jedyny w województwie zespół przyrodniczo-krajobrazowy Kolumna-Las powołano na mocy uchwały Rady Miasta i Gminy Łask 30 marca 1993 r. Obiekt o powierzchni 365 ha leżący w granicach administracyjnych Łasku ma charakter miejscowości uzdrowskiej, harmonijnie wtopionej w przepiękny starodrzew sosnowy.

### Stanowisko dokumentacyjne

Pierwsze w woj. sieradzkim stanowisko dokumentacyjne powołano Rozporządzeniem Wojewody Sieradzkiego 5 maja 1994 r. w granicach administra-

cyjnych zbiornika Jeziorsko, na terenie gminy Pęcńiew. Obiektem chronionym jest rzadko spotykana wysoka skarpa, powstała wskutek podmywania przez wody zbiornika. W miejscu tym odsłaniają się różne sekwencje litologiczne czwartorzędu. Można tu również obserwować współczesne oraz dawne procesy erozyjne.

ANDRZEJ DANOWSKI

## Eko-nieporozumienia

Co pewien czas nasz kraj nawiedzają mody, które w sposób najbardziej zauważalny pojawiają się w tzw. mass-mediach. W okresie minionym były więc mody na atestacje, indeksacje itp. Na początku naszej nowej epoki istniała moda na pieniądze oraz businessmenów... W ostatnim okresie zaczęliśmy zauważać to, że powietrze, którym oddychamy, woda, którą pijemy i mieszkania w których mieszkamy, delikatnie mówiąc, nie są zbyt zdrowe. Wraz z eko-pieniędzmi i z Zachodu przyszła do nas zatem moda na ekologię. Mamy już więc ekokonwersję długów, dążenie do ekologicznych technologii i ekologiczne postawy życiowe.

W zasadzie można by się z tego otrzeźwienia człowieka epoki postindustrialnej szczerze cieszyć, gdyby nie związane z tą modą ewidentne nieporozumienia. Otóż wertując liczne czasopisma (coraz bardziej barwne i błyszczące – papier trudniej rozkładalny), spotykamy się jakże często z tzw. ekologicznymi „fałszywkami”. W jednym z bardzo poczytnych pism kobiecych zauważyłem tytuł *Ekologiczne futra*. Jakież było moje zdziwienie, gdy przeczytałem, że futra syntetyczne, czy też „plastikowe meble” lub foliowe worki do proszku do prania, uważane są za ekologiczne. Założeniem autorów artykułu było to, że przy produkcji tych wyrobów nie zużywa się surowców naturalnych, a przez to chroni środowisko naturalne. To dość szokujące nieporozumienie. O ile w przypadku futer możemy mówić wyłącznie o ochronie zwierząt, a nie środowiska naturalnego, o tyle w przypadku „plastikowych” mebli czy propagowanych ostatnio „ekologicznych” styropianowych kubków do herbaty nie tylko nie chronimy środowiska, ale także przyszłego użytkownika. Propagując (prawdopodobnie za pieniądze producentów) „ekologiczne” – czytają sztuczne futra, niektórzy działacze ochrony środowiska zapominają, że większość futer nie powstaje z dzikich, żyjących na swobodzie zwierząt, ale ze specjalnie do tego celu hodowanych egzemplarzy. Dlaczego nikt z działaczy ochrony środowiska nie protestuje przeciwko zarzynaniu milionów kurczaków, kaczek, świń czy krów, a protestuje przeciwko zabiciu kilku tysięcy białych lisów czy tchórzofretek specjalnie do tego celu hodowanych.

Sztuczne futro, plastikowe meble, okna czy podłogi muszą być produkowane w fabrykach zanieczyszczających środowisko. Same produkty też przez dłuższy czas są dla człowieka szkodliwe. Jeżeli pominiemy fakt wydziałania się z takich futer szkodli-

wych substancji (m.in. tzw. plastyfikatorów), to musimy pamiętać, że np. naturalne futro ładuje się ujemnymi ładunkami elektrostatycznymi (sprzyjającymi człowiekowi), a sztuczne dodatnimi (szkodliwymi dla człowieka). Plastikowe meble zachowują się podobnie, a wydzielające się z nich stale szkodliwe substancje powoli nas podtruwają.



Gronostaj

rys. L. Z. Nowacki

Wreszcie należy pamiętać, że zużyte futro naturalne ulega rozkładowi biologicznemu, natomiast wszelkie produkty sztuczne zmuszeni jesteśmy unicestwić, a nie zawsze jesteśmy w stanie zrobić to w sposób nieszkodliwy dla środowiska, a więc ekologiczny. Jednym z bardzo groźnych tworzyw sztucznych, niestety bardzo rozpowszechnionym jest tzw. PCW (PCV), czyli polichlorek winylu. Jest to substancja z grupy polimerów, która w dużej mierze wypełnia nasze mieszkania, biura, szkoły itp. (podłogi, okna, drzwi, wykładziny, itp.). W trakcie likwidacji

cji zużytych (bo szybko odparowują plastifikatory i substancja kruszeje) wyrobów z PCV następuje wydzielanie chlorowodoru. W trakcie niszczenia innych pojawia się fosgen, siarkowodór czy inne tego typu „zajzajery”. Jeśli chodzi o przemysł, to na szczęście już przestaliśmy się cieszyć, że jesteśmy „jedynym w Europie producentem” np. dwusiarczku węgla - bo nikt na świecie nie chce u siebie takich trucizn produkować.

Zapewne każdy zgodzi się ze mną, że najbardziej ekologiczne podejście do świata mają zwierzęta. Korzystają one ze środowiska w sposób ograniczony. Pobierają z niego tylko tyle, ile im jest naprawdę potrzebne, a powstające odpady po jednych gatunkach są dość dokładnie zagospodarowywane przez inne gatunki. Działanie zwierząt ma na celu wręcz poprawianie kondycji środowiska naturalnego poprzez eliminację osobników słabych i chorych (gdź inne nie dają się upolować).

Zwierzęta nie pozostawiają po sobie śladów, które nie uczestniczyłyby w wielkim obiegu biologiczno-chemicznym świata. Jeżeli w którymkolwiek miejscu świata zwierzęta wpływają negatywnie na przyrodę to tylko tam, gdzie wcześniej zamieszkał człowiek, przenosząc na przykład pewne gatunki zwierząt do innych stref klimatycznych czy przyrodniczych (króliki w Australii).



Lis

rys. L. Z. Nowacki

Postawa ekologiczna nie jest zatem wstrzymaniem się człowieka od korzystania z naturalnych zasobów przyrody, a jedynie takim z nich korzystaniem, które nie narusza naturalnej równowagi przyrodniczej.

Nie jest groźna dla środowiska jedna wiejska chałupa, choćby z najbardziej dymiącym kominem, natomiast całe miasto z kominami, to już stężenie trudne do przełknięcia dla matki natury. Człowiek niszczy zatem środowisko nie dlatego, że z niego korzysta, tylko dlatego, że korzysta z niego w sposób zachłanny i nieobliczalny, znacznie przekraczający jego rzeczywiste potrzeby.

W ostatnich latach wzmożło się ze strony człowieka jeszcze jedno poważne zagrożenie. Jest to tzw. „swędzenie naukowców”, tzn. ciągła dążność człowieka do przekształcania istniejącego świata - czasem z potrzeby, a czasem ze zwykłej ciekawości. Pierwszym objawem tej cechy ludzkiego charakteru było oczywiście zjedzenie jabłka w raju. Jak to się skończyło wszyscy wiemy. Trudno się dziwić temu podejściu, bo jest ono niewątpliwie *modus vivendi* rozwoju ludzkości, ale należy pamiętać, że tylko ok. 30% działań człowieka popycha nas do przodu, natomiast ok. 25% ewidentnie nas cofa, ze względu na skutki uboczne osiąganego rozwoju.

Dziś w okresie *fin de siecle' u* lat dziewiętnastych, podobnie jak to miało miejsce 100 lat temu, człowiekowi wydaje się, że nie ma dla niego ograniczeń w poznawaniu i odkrywaniu świata. W XIX w. rozwój nauki, a szczególnie mechaniki, spowodował, że człowiekowi wydawało się, że jest już w stanie zbudować swoją dziejową „wieżę Babel”. Tylko przypadki takie jak przypadek „Titanica” trochę te zapędy ograniczyły. Dzisiaj też, szczególnie w USA, pojawiają się teorie mówiące o tym, że jedynym ograniczeniem rozwoju nauki są pieniądze. Z góry planuje się za ile lat (w związku z nakładami finansowymi) zostanie np. wynaleziona szczepionka na AIDS, czy też lekarstwo na raka. Pamiętajmy jednak, że o większości najważniejszych wynalazków świata decydował przeważnie przypadek. W czasie badań szukano zazwyczaj zupełnie czego innego. Prawdziwym przerażeniem napełniają mnie badania tzw. „inżynierii genetycznej”. Pół biedy, jeżeli ograniczają się one do opracowywania metod zwalczania chorób czy przemysłowego otrzymywania roślin ozdobnych. Gorzej, gdy próbuje się ingerować w geny w skali makro lub jeszcze gorzej bezpośrednio w sposób powstawania czy rozwoju człowieka. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby fikcja „Parku Jurajskiego” rzeczywiście ujrziała światło dzienne. Czy można bezkarnie wpływać na równowagę, która tworzona była przez wieki rozwoju ewolucyjnego. Są dziedziny wpływania na środowisko naturalne, w których znajdujemy się na granicy

bezpieczeństwa. Oprócz wymienionej „inżynierii genetycznej” jedną z takich dziedzin jest energetyka atomowa. Są to dziedziny, których jeszcze dokładnie nie znamy, a już niestety nimi się posługujemy. Przypomina to sytuację dziecka, które otrzymało zabawkę z dość szkodliwymi substancjami. Bawi się nią świetnie i radośnie, ale skutki tej zabawy pojawiają się znacznie później i okazują tragiczne.

Ogólnie zatem stwierdzić trzeba, że im człowiek bardziej przekształca środowisko (wyższy stopień przetworzenia) tym trudniej jest naturze powrócić do stanu naturalnego. Są zdania, że energetyka jądrowa jest czystsza od energetyki klasycznej, bo nie emituje do środowiska szkodliwych substancji takich, jak pyły czy związki siarki. Jest to prawda, ale z drugiej strony, czy nie jest zanieczyszczeniem znacznie poważniejszym topienie w oceanach lub ukrywanie w nieużywanych bunkrach odpadów promieniotwórczych. Pamiętajmy, że jest to śmierć najbardziej zdradliwa, bo niewidoczna. Przed pyłami czy dymami podświadomie uciekamy na świeże powietrze. Możemy się bronić indywidualnie tylko przed substancjami, na które reagują nasze zmysły. To samo dotyczy zwierząt. Nie możemy się natomiast obronić przed wpły-

ANNA PILARSKA

## Praktyki ekologiczne w krajach Europy

5 czerwca każdego roku obchodzony jest jako Światowy Dzień Ochrony Środowiska. Od kilku lat również w Polsce dzień ten skłania do podejmowania zobowiązań na rzecz ochrony środowiska, w którym żyjemy. Przeprowadzana jest akcja „Sprzątania Ziemi”, w czasie której nieliczne grupy zwolenników ekologii sprzątają lasy, góry, tereny rekreacyjne, które niestety systematycznie są zaśmiecanie przez cały rok. Do lasów znajdujących się w pobliżu miast i miasteczek wywożone są zardzewiałe karoserie samochodowe lub ich części, stare pralki, lodówki, kuchenki i najróżniejsze zbędne przedmioty. Tego wszystkiego nie udałoby się sprzątnąć w ciągu dnia, nawet gdyby do akcji przystąpili wszyscy mieszkańcy naszego kraju i pracowali bez przerwy 24 godziny.

Akcja „Sprzątania Ziemi” na pewno daje satysfakcję i widoczne efekty w krajach takich jak: Holandia, Francja, Szwajcaria, Austria, gdzie wcześniej trzeba poświęcić sporo czasu na wyszukanie miejsc do sprzątania. Ale w krajach Europy Zachodniej raz w miesiącu (lub częściej) są dni, w których na ulice wystawia się niepotrzebne lub zużyte przedmioty. Są one wywożone przez specjalne, przystosowane do tego celu

wem przenikających nas fal radiowych, promieniotwórczości, czy bezwonných i niewidocznych, trujących chemikaliów. Już dziś mieszkańcy miast dotknięci są nerwicami, alergiami i innymi chorobami, które są dowodem na niemożność poradzenia sobie organizmu ze zbyt szybko zmieniającymi się warunkami środowiska naturalnego.

Zanim zatem dotkną nas następne choroby, zanim część z nas zacznie przypominać mutanty w sztucznych futrach z plastikowymi kończynami, a jedynym sposobem zdrowego odżywiania stanie się dla nas fotosynteza, zwolnijmy trochę tempo. Pozwólmy odetchnąć przyrodzie poprzez zmniejszenie naszego na nią negatywnego wpływu. Ograniczmy trochę nasze potrzeby, a w zamian za to spójrzmy na otaczający i niewydeptyany zielony trawnik, spójrzmy na bogactwo barw i kształtów już istniejących roślin i zwierząt i na piękno świata, którego naprawdę nie musimy w tak dużym stopniu przetwarzać.

Nie dajmy się zatem nabierać tym wszystkim producentom różnych pseudoekologicznych gadżetów, którzy pod pięknymi hasłami jakże potrzebnej idei ukrywają swą wielką, a zarazem jakże niską potrzebę wyrwania bliźnim paru groszy.

samochody w wydzielone miejsca. Nikt więc nie musi potajemnie wywozić zbędnych rzeczy do lasów.

U nas sporadycznie zaczyna się stosować takie wywózki, może z czasem będą odbywały się często i systematycznie.

W czasie trwania Światowego Dnia Ochrony Środowiska nasuwają się refleksje, jak dużo jest u nas do zrobienia w tej dziedzinie. I żal, że tak mało dba się o nasze otoczenie, zdrowie, wygodę. Szkoda, że od kilku lat otwarte granice, zniesione wizy i liczne wyjazdy zagranicę Polaków, tak niewiele zmieniają ich zachowanie na co dzień, mimo iż powszechnie wiadomo, że podróże kształcą. Wracając z każdej podróży po krajach Europy Zachodniej, zazdroścę ich mieszkańcom warunków, w jakich mogą żyć, pracować i odpoczywać. A wiele spraw wydaje się tak prostych do załatwienia, trzeba tylko myśleć i chcieć, a u nas to jakoś uchodzi uwadze tych, którzy tak bardzo chcą rządzić, a nie mają o tym pojęcia.

W maleńkiej Holandii, najbardziej przeze mnie podziwianym kraju, Holendrzy stworzyli sobie raj, o jakim inni tylko marzą. Troskę o człowieka i jego wygodę widać na każdym kroku. Piękne krzewy,

kwiaty, drzewa otaczają domy mieszkalne i zakłady pracy, zachwycają w miastach i miasteczkach. W licznych parkach znajdują się wśród zieleni wspaniałe zespoły urządzeń i przyborów rekreacyjnych z kompleksami basenów, kortów tenisowych, na które przyjeżdżają Holendrzy zrelaksować się i czynnie odpocząć po pracy.

Całą Holandię można objechać rowerem po specjalnie wyznaczonych ścieżkach, bardzo często oddzielonych od autostrad i szos pasami zieleni. U nas ścieżki dla rowerzystów są w odległych planach. Przy coraz szybciej rosnącej liczbie samochodów na naszych drogach jazda rowerem staje się bardzo niebezpieczna. Dbałość o zielen widać również m.in. w Austrii, Anglii, Francji, Włoszech, Niemczech. W południowych kurortach Włoch czy Lazurów Wybrzeża urzekają przepiękne palmy, drzewa cytrusowe, egzotyczna roślinność. Nie byłaby ona jednak w tamtym ciepłym klimacie tak imponująca, gdyby nie urządzenia nawadniające i podlewające ukryte pod ziemią, których końcówki ledwo widoczne na trawnikach codziennie rano i popołudniu zraszają rośliny i dostarczają im niezbędnych ilości wody. Świetnie jest to rozwiązane np. w Cannes.

Wzdłuż tras szybkiego ruchu, przebiegających w pobliżu pól uprawnych, sadów i osiedli mieszkaniowych ustawiane są estetyczne żywopłoty. W krajach Europy Zachodniej i Południowej większość samochodów jeździ na benzynie bezołowiowej, która nie zanieczyszcza środowiska. Nawet na najruchliwszych szosach i autostradach nie czuje się takiej ilości spalin jak na naszych wąskich ulicach. Nie czuje się ich również, wędrując zatłoczonymi, szerokimi ulicami Paryża, Londynu czy Rzymu, gdzie natężenie ruchu w godzinach szczytu jest olbrzymie. Niestety u nas nie jesteśmy w stanie uniknąć wdychania spalin na ulicach, w nieszczelnych autobusach, a szczególnie na przystankach autobusowych, gdzie odjeżdżające pojazdy pozostawiają po sobie czarne obłoki zanieczyszczeń. Pamiętam głośną w Łodzi akcję montowania specjalnych katalizatorów przez MPK w autobusach, ale niestety stan techniczny połowy ich pozostawia wiele do życzenia.

Wzdłuż wielu tras i ulic z dużym natężeniem ruchu ciągną się działki pracownicze, na których działkowicze tuż za siatką niczym nie osłoniętą sadzą nowalijki, truskawki, krzewy owocowe, warzywa. Zjadają je z apetytem właściciele i sprzedają na małych osiedlowych rynekczkach. Aż dziw, że amatorzy działek nie zdają sobie sprawy ze szkodliwości swoich wyhodowanych, ołowianych produktów. W ogródkach znajdujących się przed domami w Europie Zachodniej rosną tylko piękne kwiaty, nikt nie hoduje żadnych warzyw ani owoców. Ogrody są ozdobą domów. Również na naszą niekorzyść wychodzi porów-

nanie liczby wypalanych papierosów. W wielu krajach europejskich palenie staje się niemożliwe. Nie może być bowiem modne zatrucie swojego organizmu tam, gdzie dba się o całe środowisko naturalne. W bardzo wielu miejscach publicznych istnieją zakazy palenia papierosów, a palenie na ulicy należy do złych obyczajów.

Na szczęście u nas również zaczyna się wprowadzać ograniczenie palenia. Zbyt dużo jednak wszędzie palaczy zatrucia nie tylko siebie, ale i niepalących znajdujących się w pobliżu, zwłaszcza na przystankach autobusowych i tramwajowych. W żadnym kraju, który zwiedzałam nie spotkałam kobiet palących na ulicach, od nastolatek do zaawansowanych wiekiem emerytek. Widok taki jest wyjątkowo nieestetyczny.

Następnym przykładem nie szanowania przyrody jest wjeżdżanie do lasów samochodami, mimo zakazów wjazdu, przez wielbicieli motoryzacji. Uważają oni, że posiedzenie w lesie w limuzynie z otwartymi drzwiami jest wystarczającym relaksem. Lęk przed złodziejami samochodów i lenistwo nie pozwalają wielu kierowcom oddalić się od swojego pojazdu. Często podczas takiej wycieczki właściciele myją samochody nad brzegami rzek i jezior, pozostawiając po sobie pamiętki w postaci najróżniejszych nieekologicznych opakowań po środkach myjących.

Wszędzie dookoła nas widać przykłady bezmyślnego niszczenia przyrody i zanieczyszczenia środowiska. Jakże często posadzone na klombach czy w gazonach, w parkach i na ulicach, kwiaty i krzewy po kilku godzinach zostają wyrwane i kradzione. Nie przyszłoby to nikomu do głowy w krajach szanujących zieleni.

W Polsce tylko przed każdymi wyborami do władz państwowych i terenowych większość kandydatów, dla zapewnienia sobie głosów wyborców, w „reklamowych” wystąpieniach i hasłach przypomina sobie na krótko o ekologii, by zaraz po wyborach o niej zapomnieć.

Szkoda, że tak rzadko programy telewizyjne pokazują, jak wielką opieką otacza się przyrodę i naturalne środowisko w krajach Europy Zachodniej. Zbyt mało pojawia się na ten temat artykułów w prasie. Tak łatwo przyjmują się u nas złe zachowania podpatrzone u sąsiadów, na pewno można by podpatrzeć i przeniść to, co dobre i sprawdzone w dziedzinie ochrony środowiska, często nie wymagające dużych nakładów finansowych, tylko zrozumienia zależności między zdrowiem a czystą wodą, nie zanieczyszczonym powietrzem, umiejętnością czynnego wypoczynku.

Pocieszającym zjawiskiem są od kilku lat powstające szkoły, klasy ekologiczne, zajęcia w tzw. „zielonych szkołach”, gdzie młodzież poprzez kontakt z przyrodą na codzień, poznanie jej, często zafascyno-

wanie nią, uczy się ją szanować i rozumie konieczność ochrony środowiska, w którym żyje. Często młodzież jest inicjatorką różnych akcji propagujących ekologię, zdrowe odżywianie, przeprowadza różne ciekawe badania zanieczyszczenia środowiska.

HALINA DOBRUCKA

## Pożegnanie ze zwierzętami\*

Niedawno w Radzie Miejskiej w Bielsku Białej toczyła się nie mająca precedensu dyskusja. W mieście tym miał wystąpić cyrk; otóż proponowano, by zabronić mu pokazu tresury zwierząt. Zakaz taki obowiązuje w krajach skandynawskich i ma szansę znaleźć drogę do innych krajów, kiedy do wiadomości publicznej dotrą pewne fakty. Nie wiemy bowiem, jak wyglądała droga dzikiego zwierzęcia od życia w dżungli aż do występu na arenie. W polskiej publicystyce te sprawy nie są poruszane. Środowiska handlarzy zwierząt, podobnie jak cyrkowe, strzegą swoich tajemnic zawodowych.

Tę znowę milczenia przełamał jeden z nich, Jean-Yves Domalain. Przez cztery lata zajmował się łowieniem zwierząt w Laosie oraz ekspedycjami do ogrodów zoologicznych, cyrków i laboratoriów naukowych. W końcu wybrał się do Europy, aby odwiedzić swoich zleceniodawców. Okazało się, że z wysłanych przez niego zwierząt w czasie transportu i pierwszych miesięcy niewoli ginęło 80%. Człowiek ten, przypatrzwszy się warunkom transportu i traktowaniu żywego towaru, porzucił swoją profesję i wróciwszy do Laosu, wypuścił wszystkie trzymane „na składzie” zwierzęta. Następnie opublikował książkę *L'adieu aux betes – Pożegnanie ze zwierzętami*. Niniejszy artykuł powstał przede wszystkim na podstawie podanych przez niego wiadomości.

Tytuł odnosi się do systematycznego unicestwienia fauny na naszej planecie. Nie tylko autor książki obawia się, że ziemia zostanie jej pozbawiona. Również Antoni Gucwiński na spotkaniu z mieszkańcami Gliwic kilka lat temu powiedział: **Zwierzęta giną i wyginą. Przegrywają z człowiekiem.**

Domalain daje dowód na to, jak to przegrywanie wygląda. Na początek opisuje łowy na gibbony w laotańskiej dżungli: najdogodniej jest zabić samicę, żeby zagarnąć jej młode. Ta katastrofa, nagła zmiana życia z naturalnego środowiska na pobyt w skrzyni, wywołują stres, który powoduje, że niektóre osobniki giną.

Pierwszy etap niewoli to transport „towaru” do wsi, a następnie do hurtownika. Do tego celu uży-

Wierzę, że w przyszłości właśnie ci młodzi ludzie poznający inne kraje, spotykający się tam ze swoimi rówieśnikami, będą umieli zadbać o nasze środowisko nie tylko raz w roku 5 czerwca, ale również na codzień.

wa się skrzyń, nie klatek, gdyż są zbyt drogie. Upycha się w nich możliwie największą liczbę osobników, często rozmaitych gatunków. Następują między nimi walki, poranienia i zagryzienia na śmierć. Karmi się „towar” możliwie najoszczędniej – przecież chodzi o dochód, a nie o świadczenia. Te trochę karmy przechwytyują osobniki najsilniejsze bądź te, które znajdują się najbliżej otwieranego wieka. Jeszcze gorzej jest z pojeniem. O higienę nie troszczy się nikt, nawet nie usuwa się trupów. Pojmane zwierzęta trwają oblane potem, własnymi i cudzymi odchodami, wymiocinami i krwią. Szybko tracą na wadze, spada ich odporność, rozwijają się choroby. Dostawcy nie przejmują się stratami – ceny skupu są niskie.

Hurtownik płaci za osobniki żywe, nie troszczy się o ich kondycję. Stara się upchnąć „towar” jak najszybciej, mimo że wie, że część zwierząt wkrótce zdechnie. Skrzynie jadą dalej. W nich stłoczone od kilku dni zwierzęta, nie mogące się wyprostować, uderzają o ściany. Niektóre giną z braku powietrza.

W „obozie kondycyjnym” prędko oddziela się zwierzęta należące do gatunków chronionych, jak czarne pantery lub orangutany. Te przewozi się w tajemnicy, nocami, ewentualnie przemycia przez granicę. Zdarzają się wpadki, ale – twierdzi autor – nie spotkał w Azji celnika czy urzędnika, który nie dałby się udobruchać mniejszą lub większą kwotą. Zresztą mandaty nie są wysokie. Kto by się przejmował – przecież to tylko zwierzęta.

W „obozach kondycyjnych” zwierzęta przychodzą do siebie na tyle, żeby nabrały wyglądu pozwalającego na dokonanie następnej transakcji. Teraz czeka je transport samolotem.

W zasadzie towarzystwa lotnicze zobowiązane są do sprawdzenia legalności certyfikatów weterynaryjnych, dobrego stanu „pasażerów” i zapewnienia im odpowiednich warunków podróży. Jednak często bagatelizuje się te sprawy („przecież to tylko zwierzęta”) i egzotyczne zwierzęta leżą w pomieszczeniach nieklimatyzowanych, narażone na zimno i niedostatek tlenu, co powoduje rozwój chorób płucnych.

W ciemności, hałasie silników i przy zmianach ciśnienia szaleją ze strachu, atakują się i ranią o pręty.

Wreszcie port przeznaczenia. Teraz zawiadamia się zleceniodawcę o nadejściu zamówionej przesyłki. Klatki z przesyłką czekają, ustawione gdziekolwiek, w upale lub zimnie. Zamknięte w nich zwierzęta narażone są na przeróżne, nieraz okrutne zaczepki przechodzących ludzi. Zdarza się, że odbiorca odmawia przyjęcia „towaru”, twierdząc, że zamówił nie te lub nie takie zwierzęta. Co wtedy zrobić z kłopotliwym cargo? Czasem przejmie je miejscowy ogród zoologiczny. Jeżeli nie, cargo likwiduje się w komorach gazowych. Sytuacja bynajmniej nie wyjątkowa, na niektórych francuskich lotniskach taka likwidacja odbywa się kilka razy w miesiącu.

I oto część zwierząt, które „szczęśliwie” przeżyły, dociera do cyrku. Nie są to już te same istoty, które żyły wolne w swoim środowisku. Ich system nerwowy uległ głębokim przemianom, są „zmiękczone”. Teraz można rozpocząć serię zabiegów, mających nauczyć je różnych czynności, niezgodnych z ich naturą.

Tresura to „sztuczne wytwarzanie u zwierząt przez człowieka instrumentalnych odruchów warunkowych przy użyciu nagród i kar, stanowiących bodźce warunkowe”. **Manipuluje się więc psychiką zniewolonego zwierzęcia, ażeby nauczyć go zachowań, które będą bawiły ludzi. Stosuje się metody „łagodnej tresury”, a gdy nie skutkują, sięga się po sposoby mniej łagodne.** Jak na przykład stłumić w lamparce odruch rzucania się na człowieka? Zakłada mu się na szyję obrożę z liną umocowaną u sufitu. Przy skoku zwierzę zawiśnie na kilka sekund. Po kilku takich seansach odruch rzeczywiście zostaje stłumiony.

Innym sposobem utrzymania drapieżnika w bezpiecznej odległości są „elektryczne widły” – trzon ze sterzącymi dwoma drutami pod napięciem. Uderzenie 220 wolt potrafi uspokoić najbardziej agresywnego drapieżnika.

Zapewne wielu z nas słyszało o uczeniu niedźwiedzi tańca na rozpalonej płycie metalowej. Domalain twierdzi, że metoda ta bynajmniej nie została zarzucona. Opisuje ją: niedźwiedzia z kagańcem na pysku wprowadza się na taką płytę. Otaczają go

ANNA DĄBROWSKA

## ***Kwestia ekologiczna w nauczaniu papieża Jana Pawła II***

O kryzysie ekologicznym, który dotyka dziś niemalże cały glob ziemski, mówi się coraz więcej w kontekście różnorodnych płaszczyzn życia człowieka. Kwestia zanieczyszczenia i ochrony środowiska na-

ludzie z pałkami i „elektrycznymi widłami” w rękach. Przy dźwiękach bębna lub innej muzyki miś unosi to jedną, to drugą łapę. Odruch warunkowy związany z określoną melodią czy rytmem wyrabia się prędzej czy później.

Niektórzy treserzy mówią o związku uczuciowym, który wytwarza się między nimi a ich pupilami. Deklaracji takich nie składają pracownicy fizyczni, sprzątający pomieszczenia ze zwierzętami. Ci mają wiele okazji do dokuczania lub denerwowania swoich podopiecznych. Jeden z nich na przykład miał zwyczaj solić wodę do pojenia i posypywał pieprzem dłonie małą.

Zwierzęta podobno chętnie wybiegają na arenę. Oczywiście – replikuje Domalain – gdybym przez 23 godziny i trzy kwadransy na dobę był trzymany w ciemnym i ciemnym pomieszczeniu na wilgotnej słomie, zdany na łaskę i niełaskę personelu, to także z ulgą korzystałbym z owego kwadransu, kiedy mógłbym zobaczyć światło i poruszać się.

Kilka lat temu w gliwickich szkołach demonstrowano reklamy jako „edukacyjny” spektakl z udziałem węży. Oczywiście węzom przed zetknięciem z publicznością usuwa się zęby. W jaki sposób? Podaje się im do gryzienia tkaninę, zagięte zęby grzęzną w niej mocno, wtedy silnym szarpnięciem usuwa się tkaninę wraz z tkwiącymi w niej zębami, nieraz fragmentami szczęki. Zresztą przed występem węże umieszcza się w lodówce, żeby zdrętwiały i zachowywały się spokojnie.

**Tak więc do miasta przyjedzie cyrk. Uspokoiemy dzieci i siebie samych, że zwierzęta, które tam zobaczą urodziły się już w niewoli, że to, o czym pisała gazeta, dzieje się gdzieś w Laosie czy we Francji. U nas nie, w naszych cyrkach zwierzęta traktuje się humanitarnie, a one same bawią się w najlepsze, pokazując swoje sztuczki.**

**Jednak przekazują trochę informacji. Przecież te same dzieci uczymy szacunku dla życia i dla cierpienia.**

\* Artykuł przedrukowano za zgodą Autorki i wydawnictwa biuletynu REFA, 1993, nr 5.

turalnego dotyka bowiem wszystkich wymiarów bytowania człowieka, począwszy od egzystencjalno-ekonomicznych, a skończywszy na etyczno-moralnych. Dlatego zagadnienie ochrony środowiska zali-

czane jest do jednego z ważniejszych problemów współczesności. Świadomość zagrożeń związanych z zanieczyszczeniem środowiska jest jednak ciągle niedostateczna, aczkolwiek można mówić o jej wzroście na terenach szczególnie zagrożonych, gdzie ludzie w sposób wyraźny odczuwają skutki nieodpowiedzialnej działalności człowieka w środowisku naturalnym. Konieczną więc sprawą wydaje się budzenie świadomości ekologicznej, świadomości wartości środowiska naturalnego, świadomości wpływu tego środowiska na jakość życia ludzkiego, a to wymaga odniesienia się do zasad etyczno-moralnych, albowiem one stanowią podstawę wszelkich działań proekologicznych.

Osobą powszechnie w świecie uznaną za autorytet moralny, która rozważa problematykę ekologiczną na płaszczyźnie etyczno-moralnej, a więc z racji na dobro człowieka, jest papież Jan Paweł II. O tym jak bliska jest Ojcu Świętemu ta problematyka świadczy fakt podjęcia jej już w pierwszej encyklice zatytułowanej *Redemptor hominis*, w całości poświęconej zagadnieniu wartości i godności osoby ludzkiej. Papież w wielu miejscach encykliki wyraził z troską o człowieka zagrożonego w świecie współczesnym różnorodnymi skażeniami środowiska naturalnego i społecznego: „Człowiek zdaje się często nie dostrzegać innych znaczeń swego naturalnego środowiska, jak tylko te, które służą celom doraźnego użycia i zużycia [...]. Rozwój techniki oraz naznaczony panowaniem techniki rozwój cywilizacji współczesnej domaga się proporcjonalnego rozwoju moralności i etyki. Tymczasem ten drugi zdaje się, niestety, wciąż pozostawać w tyle. I stąd też ów skądinąd zdumiewający postęp, w którym trudno nie dostrzegać również tych rzeczywistych znamion wielkości człowieka, [...] musi rodzić wielorakie niepokoje. Niepokój zaś dotyczy zasadniczej i podstawowej sprawy: czy ów postęp, którego autorem i sprawcą jest człowiek, czyni życie ludzkie na ziemi pod każdym względem bardziej ludzkie, bardziej godne człowieka? Nie można żywić wątpliwości, że pod wielu względami czyni je takim. Pytanie jednak, które uprzejmie powraca, dotyczy tego, co najistotniejsze: czy człowiek jako człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, duchowo dojrzałszy, bardziej świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty dla drugich [...]?”

Tymi i podobnymi pytaniami, dotykającymi ponadczasnych celów bytowania człowieka Papież budzi świadomość istnienia wyższych wartości, wskazuje na kryteria etycznej motywacji tworzenia postaw proekologicznych, na wykładnik moralności ekologicznej.

Problematykę ochrony środowiska, w której wyraża się troska o człowieka, o poprawę sytuacji eko-

logicznej Jan Paweł II podejmował od początku swego pontyfikatu wielokrotnie i to zarówno w oficjalnych dokumentach Stolicy Apostolskiej, jak i przy okazji spotkań z różnymi środowiskami naukowymi m.in. w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Poniżej przytaczamy obszerny fragment z encykliki *Centesimus annus*, poświęcony zagadnieniu ekologii, w którym Papież wskazuje na irracjonalną motywację i działanie człowieka w środowisku jego życia: „Obok problemu konsumizmu budzi niepokój ściśle z nią związana kwestia ekologiczna. Człowiek, opanowany pragnieniem posiadania i używania, bardziej aniżeli bycia i wzrastania, zużywa w nadmiarze i w sposób nieuporządkowany zasoby ziemi, narażając przez to także własne życie. U korzeni bezmyślnego niszczenia środowiska naturalnego tkwi błąd antropologiczny, niestety rozpowszechniony w naszych czasach. Człowiek, który odkrywa swą zdolność przekształcania i w pewnym sensie stwarzania świata własną pracą, zapomina, że zawsze dzieje się to w oparciu o pierwszy dar, otrzymany od Boga na początku w postaci rzeczy przezeń stworzonych.

Człowiek mniema, że samowolnie może rozporządzać ziemią, podporządkowując ją bezwzględnie własnej woli, tak jakby nie miała ona własnego kształtu i wcześniejszego, wyznaczonego jej przez Boga, przeznaczenia, które człowiek owszem, może rozwijać, lecz któremu nie może się sprzeniewierzać. Zamiast pełnić rolę współpracownika Boga w dziele stworzenia, człowiek zajmuje Jego miejsce i w końcu prowokuje bunt natury, raczej przez niego tyranizowanej niż rządzonej. Widać w tym przede wszystkim ubóstwo czy raczej mierność sposobu patrzenia człowieka, kierowanego rządem posiadania rzeczy bardziej niż chęcią odnoszenia ich do prawdy, nie posiadającego owej postawy bezinteresownej, szlachetnej, wrażliwej na wartości estetyczne, która się rodzi z zachwyty dla istnienia i dla piękna, oraz pozwala odczytywać w rzeczach widzialnych przesłanie niewidzialnego Boga, który je stworzył. Współczesna ludzkość winna być świadoma swych obowiązków i zadań, jakie w tej dziedzinie spoczywają na niej wobec przyszłych pokoleń.

Oprócz irracjonalnego niszczenia środowiska naturalnego należy tu przypomnieć bardziej jeszcze niebezpieczne niszczenie środowiska ludzkiego, czemu zresztą bynajmniej nie poświęca się koniecznej uwagi. Podczas gdy słusznie, choć jeszcze nie w dostatecznej mierze okazuje się troskę o zachowanie naturalnego *habitat* różnych gatunków zwierząt zagrożonych wymarciem, wiedząc, że każdy z nich wnosi swój wkład w ogólną równowagę ziemi, to zbyt mało wagi przywiązuje się do ochrony warunków moralnych prawdziwej »ekologii ludzkiej«. Nie tylko ziemia została dana człowiekowi przez Boga, aby

używał jej z poszanowaniem pierwotnie zamierzonego dobra, dla którego została mu ona dana, ale również człowiek jest dla siebie samego darem otrzymanym od Boga i dlatego musi respektować naturalną i moralną strukturę, w jaką został wyposażony. W tym kontekście należy wspomnieć o poważnych problemach współczesnej urbanizacji, konieczności urbanistyki troszczącej się o życie osoby jak również o należytych zwracaniu uwagi na »społeczną ekologię« pracy.

Człowiek otrzymuje od Boga swą istotną godność, a wraz z nią zdolność wznoszenia się ponad

wszelki porządek społeczny w dążeniu do prawdy i dobra. Jest on jednak również uwarunkowany strukturą społeczną, w której żyje, otrzymanym wychowaniem i środowiskiem. Elementy te mogą ułatwiać albo utrudniać życie według prawdy. Decyzje więc, dzięki którym powstaje jakieś ludzkie środowisko, mogą tworzyć specyficzne struktury grzechu, przeskadzając w pełnej ludzkiej realizacji tym, którzy są przez te struktury w rozmaity sposób uciskani. Burzenie takich struktur i zastępowanie ich bardziej autentycznymi formami współżycia jest zadaniem wymagającym odwagi i cierpliwości”.

MIROSLAW JASKULSKI

## Z dziejów budowy łódzkiej kanalizacji i wodociągów

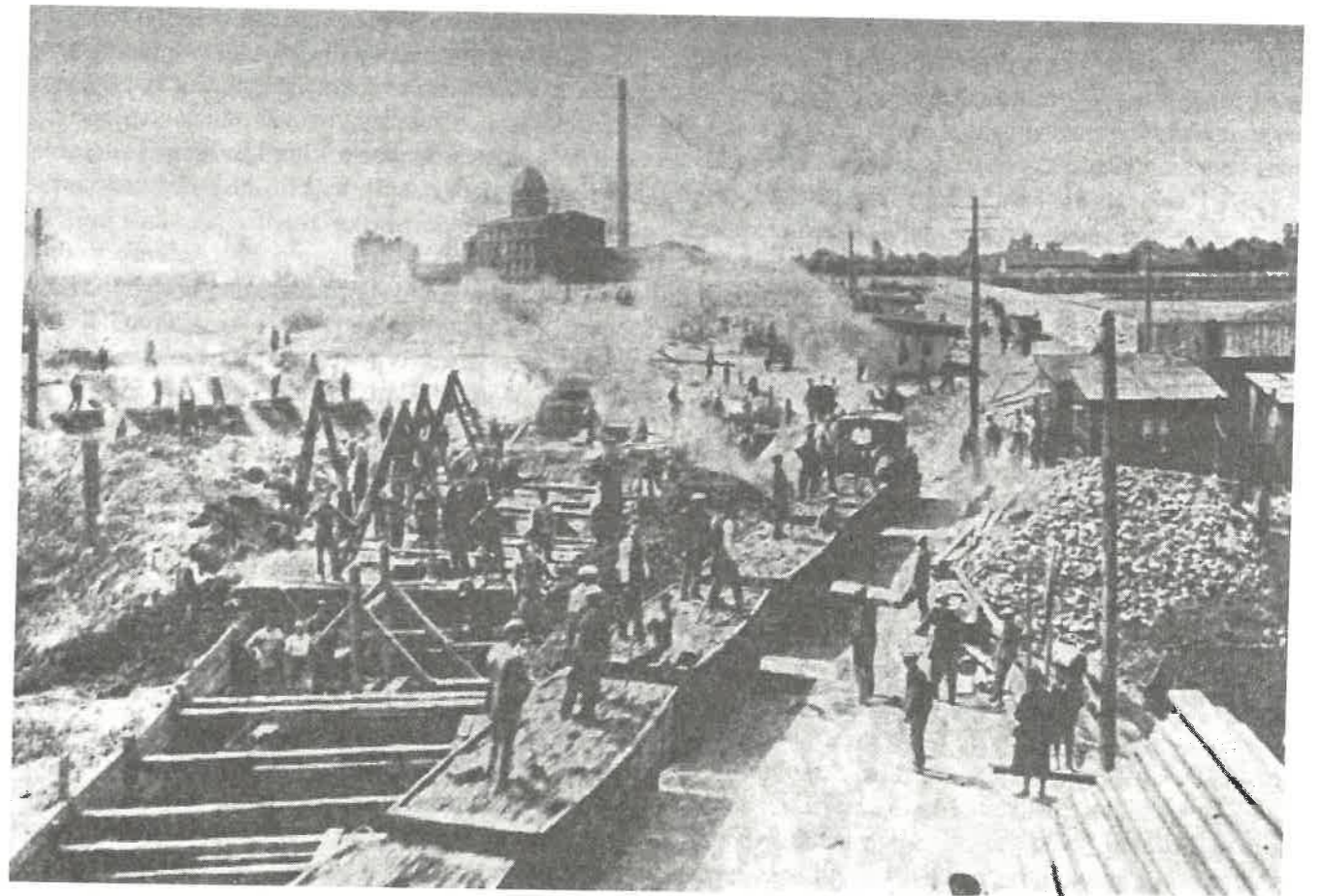
Problem usuwania odpadków i odprowadzania ścieków z terenu miasta oraz zaopatrywania mieszkańców Łodzi w dobrą wodę pitną i wodę do celów gospodarczych stawał się coraz bardziej palący w miarę rozwoju przemysłowego aglomeracji. Z każdym rokiem obniżał się poziom wód gruntowych i strumieni przepływających przez Łódź, co było skutkiem ogromnego wzrostu zapotrzebowania na wodę wykorzystywaną w procesach technologicznych, zwłaszcza w farbiarniach i płóczkarniach. Także karczowanie lasów w 1 połowie XIX wieku wpłynęło na rosnący niedobór wód podskórnych i zakłócenie równowagi hydrologicznej na tym terenie. Rozpaczliwy stan sanitarny miasta pogarszała stale rosnąca liczba ścieków przemysłowych odprowadzanych wprost do miejscowych cieków wodnych i stawów.

Nowoczesne systemy kanalizacyjne i wodociągowe najwcześniej – w połowie ubiegłego stulecia – wprowadzili u siebie Niemcy, Anglicy i Francuzi. Pierwsza na kontynencie europejskim ogólnospławna sieć kanalizacyjna powstała w Hamburgu po pożarze miasta w 1842 r. (projekt Wiliama H. Lindleya). Na ziemiach Królestwa Polskiego najwcześniej skanalizowana została Warszawa (I projekt z 1856 r. inż. miejskiego Ratyńskiego nie został zrealizowany; projekt zrealizowany W. H. Lindleya, w 1879 r.).

W Łodzi problem braku sieci kanałowej i wodociągowej, zanieczyszczenia studni publicznych, cuchnących rynsztoków i dołów kloacnych był powodem wielu zatargów i sporów, które często musiał rozstrzygać magistrat. W 1876 r. architekt miejski Hilary Majewski opracował pierwszy projekt wodociągu dla Łodzi, który jednak z nieznanых powodów nie zyskał aprobaty władz miejskich. Zaczęły wówczas napływać inne oferty od specjalistów

polskich, rosyjskich i angielskich, jednak i one nie zostały skierowane do realizacji. Inicjatywę przejęli wówczas przedstawiciele łódzkiej burżuazji, którzy 12 stycznia 1886 r. zwołali zebranie w celu utworzenia spółki akcyjnej budowy i eksploatacji urządzeń kanalizacyjno-wodociągowych. W Komitecie znaleźli się Edward Herbst (prezes), Juliusz Heinzl, Gustaw Gayer, Robert Biedermann, Markus Silberstein (członkowie) oraz inżynier hydrolog Wojciech Oppeln-Bronikowski (sekretarz). 1 listopada 1888 r. rozpatrzony został projekt inżynierów Bronikowskiego, Kamińskiego i Słowikowskiego. Projekt przewidujący czerpanie dla miasta 14 tys. m<sup>3</sup> przefiltrowanej wody z rzeki Grabi. Rury ułożone wzdłuż szosy kaliskiej miały się ciągnąć na przestrzeni 37 km. System kanalizacyjny miał być podzielony na dwie części – północną ze spływem ścieków do rzeki Łódki i południową z odprowadzeniem do Jasieni, przy czym u wylotów kanałów miały znajdować się stacje oczyszczania. Realizacja projektu miała kosztować około 3,5 mln rubli, cena wody wynosić miała około 10 kopiejek za 1 m<sup>3</sup>. Brak odpowiednich kapitałów nie pozwolił komitetowi na rozpoczęcie prac budowlanych.

Dopiero w 1899 r. władze miejskie postanowiły powołać specjalną Komisję Gospodarczo-Techniczną, która miała się zająć realizacją komunalnych wodociągów i kanalizacji sposobem koncesyjnym. Na prace wstępne, wynagrodzenie powołanych fachowców i wyjazdy zagraniczne członków komisji w celu zapoznania się z nowoczesnymi urządzeniami wodociągowo-kanalizacyjnymi przeznaczono 15 tys. rubli z kasy miejskiej. W 1900 r. Komisja postanowiła powierzyć projekt jednemu z najwybitniejszych inży-



Budowa kanalizacji przy Szosie Karolewskiej

repr. B. Kaczyńska

nierów hydrologów europejskich anglikowi Williamowi H. Lindleyowi (1854–1917). Prace nad projektem trwały od 1903 r. i dotyczyły zarówno sieci wodociągowej, jak i kanalizacji.

Ponieważ prace nad kompleksowym rozwiązaniem problemów asenizacyjnych w Łodzi przeciągały się, rozpoczęto zakładanie w centrum miasta betonowych rur o średnicy 60–100 cm, którymi odprowadzano nieczystości poza granice do rzek: Łódki i Karolewki. Jeden kanał biegł od ul. Piotrkowskiej w pobliżu ul. Zawadzkiej (Próchnika), przecinał ulicę Długą (Gdańską) i Ogrodową, drugi prowadził od ul. Wólcząńskiej przy ul. Zielonej, przecinał ul. Długą i odkrytym rowem prowadzonym między ulicami Pańską (Żeromskiego) i Lipową odprowadzał nieczystości do Karolewki. W ten sposób skanalizowano niektóre odcinki ulic Piotrkowskiej, Zielonej i Benedykta (6 Sierpnia).

Wszystkie te poczynania nie rozwiązywały jednak problemu w skali kilkuset tysięcznego miasta. Dopiero kontrakt zawarty między magistratem a inżynierem Williamem H. Lindleyem w sprawie powierzenia temu ostatniemu robót kanalizacyjnych według własnego projektu dawał takie nadzieje. Akt ten pod-

pisano 13 lutego 1909 r. i wypłacono 10 tys. rubli zadatku projektantowi, licząc, że roboty ziemne rozpoczną się na wiosnę 1910 r. Tak się jednak nie stało, znowu głównie z powodów finansowych. W 1911 r. W.H. Lindley wydał drukiem założenia projektowe i plany przyszłej sieci wodociągowej w Łodzi, dedykując je prezydentowi Pieńkowskiemu. Wybuch I wojny światowej jeszcze bardziej oddalił realizację tego projektu.

W 1923 r. Zarząd Miejski zaangażował w charakterze konsultanta do istniejącego przy Wydziale Budownictwa Oddziału Kanalizacji i Wodociągów prof. inż. Stanisława Wróblewskiego, który miał uzupełnić i uaktualnić projekt Lindleya. Rychła śmierć konsultanta nie pozwoliła na ukończenie tych prac. Jednak już 23 czerwca 1924 r. zaangażowano inż. Stefana Skrzywaną, doświadczonego współpracownika Lindleya, powierzając mu stanowisko kierownika robót. W lipcu tego roku inż. Skrzywan przedstawił magistratowi gotowe wnioski, zalecając przyjęcie do realizacji planu kanalizacyjnej wykonanego przez Lindleya, planu wodociągu tegoż autora i przystąpienie niezwłocznie do robót budowlanych finansowanych z budżetu miejskiego przy jednoczesnym

staraniu się o pożyczkę zagraniczną. Do prac ziemnych przystąpiono ostatecznie na wiosnę 1925 r. Roboty, z przerwami, prowadzono do wybuchu II wojny światowej. Jeszcze w 1925 r. władze miejskie nabyły za sumę 95 tys. zł położone pod Tomaszowem tzw. Niebieskie Źródła, skąd miały być zasilane łódzkie wodociągi (woda popłynęła do Łodzi dopiero w 1955 r.). Ogromnym problemem, obok trudności finansowych, był często bardzo zły stan techniczny budynków, do których podłączono instalację wodno-kanalizacyjną, co niekiedy groziło nawet katastrofą budowlaną. Początkowo właściciele posesji uchylali się od przeprowadzenia kanalizacji w swoich domach ze względu na wysokie koszty instalacji. W 1931 r. wojewoda łódzki wydał zarządzenie, zmuszające wła-

CELINA JAWORSKA-MAĆKOWIAK

## Łódzki „Zygmunt”

Dzwon jako sygnalizator dźwiękowy o kielichowatym kształcie, odlewany ze spiżu bądź wykonywany z porcelany lub ze szkła był znany już w starożytności, a powszechnie stosowany od VII w. Głos dzwonu jest ściśle związany z codziennym życiem człowieka, gdyż od wieków dzwony biją na alarm, na trwogę, towarzyszą ważnym wydarzeniom państwowym i kościelnym, a każdego dnia w południe we wszystkich niemal miejscowościach – jak w wierszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera – „Na Anioł Pański biją dzwony, w niebiosach kędyś głos ich kona...”

Znane są w świecie najcięższe dzwony, do których należą: „Car Kołokoł” (ponad 201 t), „Ohaka” (110 t), „Notre Dame” (52,6 t) i in. Ciekawe przykłady dzwonów znajdują się w Polsce: w Sandomierzu zachował się najstarszy (z 1310 r.), Toruń słynie z „Tuba Dei” (1500 r.), natomiast w Krakowie na Wawelu od 1520 r. odzywa się tylko podczas nadzwyczajnych uroczystości najcięższy polski dzwon – „Zygmunt” (11 t).

Miała też swojego Zygmunta Łódź, a jego powstanie było wielkim wydarzeniem w życiu nie tylko miasta, ale przede wszystkim nowo utworzonej parafii pw. św. Stanisława Kostki, której budująca się wówczas świątynia (wkrótce katedra) nie miała nawet sygnaturki.

Myśl o fundacji owego dzwonu powstała na początku 1910 r. w środowisku łódzkich rzemieślników, którzy w ten sposób chcieli upamiętnić uroczystości II koronacji obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. W związku z tym 18 maja tegoż roku uchwalono, że dzwon zostanie ufundowany, otrzyma imię „Zygmunt”, a następnie określono jego wagę na

ścicieli domów do podłączenia nieruchomości do sieci kanalizacyjnej w ciągu jednego roku, w przeciwnym razie wykonywano te roboty przymusowo, obciążając kosztami posesorów.

W 1932 r. w Otwocku zmarł po długiej chorobie kierownik robót inż. Skrzywan, ale prace kontynuowano, oddając do użytku kolejne odcinki sieci. W 1935 r. oddano do użytku główny zbiornik wodny usytuowany w terenie górującym nad Łodzią, na Stokach. Dwukomorowa budowla miała 120 m długości i 70 m szerokości. W okresie międzywojennym zbudowano ponad 100 km kanałów, które odprowadzały nieczystości z około 1/3 nieruchomości, głównie usytuowanych w Śródmieściu. Sieć wodnokanalizacyjna według projektu Lindleya ukończona została dopiero w okresie powojennym.

około 400 funtów i koszt 3000 rubli. Niebawem wniesiono poprawkę do tych ustaleń, uzależniając wagę dzwonu od wysokości zebranych funduszy.

Pełnomocnikami fundacji, która zawiązała się podczas pielgrzymki na Jasną Górę, zostali: ks. prałat Wincenty Tymieniecki – ówczesny proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki, Piotr Borkowski, Ignacy Skupiński, Michał Kapuściński i Franciszek Brodziak, natomiast Jan Rymkowski i Teodor Szybiło podjęli się prowadzenia rachunkowości.

Po zebraniu części funduszy zwrócono się w sprawie zakupu dzwonu do znanej firmy Zwolińskich w Pustelniku k. Warszawy. Ponieważ nie doszło do ostatecznego zawarcia umowy z tą firmą, dzwon postanowiono wykonać w Łodzi, w fabryce Odlewów Żelaznych Towarzystwa Akcyjnego Johna przy ul. Piotrkowskiej 217, a stało się to dzięki poparciu barona Heinzla, który na prośbę ks. Tymienieckiego osobiście porozumiał się z Adolfem Johnem. W wyniku tej rozmowy John odbył naradę z Władysławem Wagnerem (głównym inżynierem) i wyraził zgodę na bezpłatne wykonanie dzwonu pod warunkiem dostarczenia jego firmie odpowiedniego materiału. Zebranie owego materiału nie było zbyt trudne, gdyż – jak napisał później Jan Rymkowski – „ogół rzemieślników, stwierdziwszy, że jego grosz ciężko zapracowany, nie idzie na marne, chętnie spieszył z pomocą materialna czy to w gotówce, czy też w metalu. Do kancelaryi parafialnej, biura p. Wagnera, redakcyj pism, znoszą mieszkańcy Łodzi miedzianą i srebrną monetę, stare zegarki, obrączki złote i inne metalowe przedmioty, nadające się do odlewu dzwonu”.

Zebrano ogółem 2342 sztuki różnych złotych i srebrnych przedmiotów, 3090 sztuk starych miedzianych monet oraz gotówkę na sumę 4620,41 rubli. Praca nad dzwonem postępowała bardzo szybko. Formiarz Stanisław Kwiatkowski pod kierunkiem inż. Wagnera wykonał formę dzwonu, a bogatą ornamentację w stylu gotyckim opracował artysta-rzeźbiarz Kazimierz Bejm. Zgodnie z jego projektem, w górnej części dzwonu umieszczono wizerunki: Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Stanisława Kostki, ponadto godło pracy i herb miasta (wg rysunku opracowanego przez Franciszka Kamockiego) oraz godła rzemieślników: odlewników, ślusarzy, tokarzy, tkaczy, krawców, szewców, ogrodników, cukierników, kucharzy, młynarzy, piekarzy i rzeźników. Wykonano je na podstawie 32 rysunków godeł cechowych, które z wielkim poświęceniem zdobył skarbnik fundacji dzwonu – Piotr Borkowski.

Odlanie łódzkiego „Zygmunta” odbyło się w niedzielę 14 maja 1911 r. o godz. 15<sup>00</sup> we wspomnianej wyżej fabryce. Należy dodać, że od dawna odlewanie dzwonów uważano za wydarzenie bardzo niezwykle i dlatego dokładano wszelkich starań, aby odbywało się bardzo uroczystie, w atmosferze tajemniczości i w obecności dostojnych gości. Ponadto – podaje za Janem Rymkowskim – „według podań w dniu odlewania dzwonu rozpuszczano rozmaite wieści, aby jak najdalej rozeszły się po świecie w mniemaniu, że głos dzwonu tak daleko sięgnie”.

Owego dnia o godz. 6<sup>30</sup> rano odprawiono w kościele pw. św. Stanisława Kostki uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w intencji pomyślnego wykonania tej ważnej pracy. Obserwatorami tego przedsięwzięcia byli przedstawiciele wszystkich stanów w liczbie 900 osób, proboszczowie 6 parafii i wielu młodych księży, wystąpił chór kościoła św. Stanisława Kostki, a topornicy II Oddziału Straży Pożarnej zajęli miejsca w pobliżu kranów z wodą.

Jako pierwsi spośród zaproszonych gości własnoręcznie wrzucili do lejnicy zebrane złoto i srebro Teresa John i Edward Herbst. Poświęcenia stopu dokonał dziekan łódzki – ks. Antoni Gniazdowski z parafii pw. Wniebowzięcia NMP. W wielkim skupieniu i z największym zainteresowaniem obserwowano kolejne etapy pracy odlewników, by wkrótce móc podziwiać wspaniały efekt - dzwon, którego parametry podaje za J. Rymkowskim: wysokość – 1 m 70 cm, średnica – 2 m, waga – 10 024 funty, waga serca 320 funtów, przeciwcieżar – 5108 funtów; ogółem – 15 452 funty.

Dzwon wyglądał imponująco. Pod wyżej wymienionymi elementami wystroju i wizerunkiem Matki Boskiej znajdował się w wieńcu tekst:

„Byt swój zawdzięczam rzemieślnikom łódzkim. Istnieniem swem upamiętniam dzień 22 maja 1910

roku, drugiej koronacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej”. Obok wieńca następujący tekst: „Dał mi kształt, głos i przydział kierownik odlewni firmy »J. John« Władysław Wagner, przy udziale artysty-rzeźbiarza Kazimierza Bejma i odlewnika Stanisława Kwiatkowskiego”. Na drugiej stronie dzwonu umieszczono serce, krzyż i kotwicę jako symbole wiary, nadziei i miłości, a obok nich kolejny tekst: „Począłem istnieć dnia 14 maja 1911 roku za zarządu parafią przez ks. prałata Wincentego Tymienieckiego szambelana dworu papieskiego”. Centralną część III strony dzwonu zajmuje otoczony wieńcem krzyż, nad którym znajduje się napis: „Nazywam się Zygmunt”, a pod krzyżem: „Podzielałem z wami radość i smutek. Ochrzczył mnie biskup warszawski J.E. ks. Kazimierz Ruszkiewicz dnia 25 czerwca 1911 r.” W środku IV strony dzwonu znajduje się rzeźba przedstawiająca symbol Opatrzności Bożej z charakterystycznymi promieniami, a wokół niej napis: „Głosem swym błagam, szczęście Boże pracy ludzkiej” i dalej: „Wykonany jestem ze spiżu przez firmę J. John w Łodzi”.

W dolnej części dzwonu nad dekoracyjnym fryzem umieszczono godła pozostałych rzemiosł: kolejarzy, brukarzy, cieśli, murarzy, blacharzy, stolarzy, zdunów, kominiarzy, rzeźbiarzy, malarzy, sukienników, tapicerów, siodlarzy, stelmachów, fryzjerów, pończoszników, bednarzy, kotlarzy, kowali i powoźników. Nad każdym godłem były napisy i objaśnienia.

Koronę dzwonu przymocowano do przeciwcieżaru odlanego z żelaza, który końcami wspierał się na łożyskach urządzonych tak, że jeden człowiek mógł dzwon uruchomić. Natomiast serce dzwonu umocowano w ten sposób, aby co kilkadziesiąt lat mogło uderzać w inną część kielicha dzwonu, wtedy skutki uderzeń odczuwałby cały obwód, a to zabezpieczałoby dzwon przed pęknięciem.

Tak wykonany i ozdobiony dzwon czekał na poświęcenie i nadanie imienia, co nastąpiło 25 czerwca 1911 r. Należało najpierw przewieźć dzwon do kościoła, więc w dniu uroczystości ruszyła od „Johna” niezwykła procesja, której czoło stanowił wózek udekorowany kwiatami przez łódzkich ogrodników i zaprzężony w trzy pary koni. Na wozie wśród kwiatów umieszczono dzwon ozdobiony pięknymi szarfami, które trzymało 12 dziewcząt. Nieco dalej na mniejszym wózku kilku 11- i 12-letnich chłopców ciągnęło serce dzwonu otoczone kwiatami. Warto dodać, że dzieci biorące udział w procesji, przystąpiły w tym dniu do I Komunii świętej, a po ceremonii chrztu dzwonu – do sakramentu bierzmowania. Dalszą część procesyjnego orszaku stanowili przedstawiciele duchowieństwa, zgromadzenia cechowe z chorągwiemi, bractwa kościelne i tłumy łodzian.

Dzwon zawieszono na 8-metrowym rusztowaniu, wykonanym przez ciesielskich i murarskich majstrów,

udekorowanym przez członków zgromadzenia majstrów tapicerskich. Dopiero wtedy mogła odbyć się ceremonia chrztu dzwonu. Na chrzestnych zostały poproszone panie:

- Teresa John – matka właścicieli firmy,
- Amalia Piestrzyńska – żona majstra rzeźniczego w Łodzi,
- Leokadia Wagnerówna – córka autora projektu dzwonu

oraz panowie:

- Aleksander Roszkowski – właściciel cukierni,
- Feliks Drozdowski – majster tapicerski,
- Stanisław Kwiatkowski – formiarz.

Dzwon pozostał na rusztowaniu aż do czasu ukończenia budowy wieży kościoła, co nastąpiło dopiero jesienią 1927 r.

W 1918 r. istnienie łódzkiego „Zygmunta” zostało poważnie zagrożone, gdyż Niemcy chcieli zabrać go na złom. Przerażeni i zmartwieni łodzianie

przez kilka dni i nocy okupowali plac kościelny, aż stanęło na tym, że miasto w zamian za pozostawienie dzwonu zebrało 15 322 funty metali kolorowych. Jednak posiadanie „Zygmunta” nie było chyba Łodzi pisane, przyszły bowiem czarne lata hitlerowskiej okupacji i w 1943 r. Niemcy zabrali dzwon razem z sygnaturką, rozbili i przetopili na cele wojskowe. Pozostały po nim nieliczne fotografie, które prezentowała Łódzka Telewizja 17 października 1993 r., a przede wszystkim ciekawa monografia, napisana przez Jana Rymkowskiego w 1911 r. pt. *Pamiętka odlewu i chrztu dzwonu dla kościoła św. Stanisława Kostki*, z której korzystała autorka niniejszego artykułu.

Obecnie archikatedra łódzka posiada sygnaturkę i 3 dzwony: „Stanisława”, „Jakuba” i „Jana” ufundowane z okazji konsekracji katedry, co miało miejsce 15 października 1922 r., ale to już temat na oddzielny artykuł.

GRAŻYNA KOBOJEK

## Rzeźnia miejska w Łodzi

Administracja rządowa Królestwa Polskiego w okresie konstytucyjnym kładła szczególny nacisk na uruchamianie w osadach fabrycznych podstawowych dla prawidłowego funkcjonowania miasta instytucji i urzędów komunalnych. Należały do nich np. ratusz, poczta, szpital, młyn, cegielnia, plac targowy, dom zajezdny, szkoła, sklepy mięsne i piekarnicze, areszt, szopy z narzędziami przeciwpożarowymi, a także mająca monopol uboju w mieście, rzeźnia gminna. Zgodnie z intencjami władz owe szlachtuzy miały przyczynić się do ogólnej poprawy stanu sanitarnego osad, ukrócić proceder pokątnego uboju zwierząt, a także zasilać kasę miejską z tytułu dzierżawy.

Mimo iż w tzw. umowie zgierskiej z 30 marca 1821 r., a więc z okresu, gdy rozpoczynano tworzenie sieci osad fabrycznych, przemilczano problem budowy rzeźni miejskiej, to już wkrótce, bo 14 lipca tegoż roku namiestnik Królestwa Polskiego wydał postanowienie zbudowania w Łodzi szlachtuzy miejskiej. Z różnych przyczyn sprawa ta przeciągnęła się w czasie i ostatecznie pierwsza w Łodzi rzeźnia miejska mieszcząca się w drewnianych zabudowaniach stojących przy ul. Zachodniej 183/184 uruchomiona została dopiero w 1830 r. Zarówno ta, jak i następna rzeźnia gminna, zbudowana w 1860 r. na gruntach staromiejskich przy ul. Drewnowskiej, były obiektami stosującymi przestarzałą technologię, mieściły się w niewielkich drewnianych budynkach, a wszelkie

nieczystości bez żadnej utylizacji odprowadzane były wprost do rzeki Łódki. Na nowoczesny szlachtuz miasto musiało poczekać jeszcze kilkadziesiąt lat, do początku naszego stulecia.

U schyłku XIX w. blisko 300-tysięczne miasto przemysłowe miało małą, przestarzałą rzeźnię (na ul. Drewnowskiej), która nie była już w stanie sprostać potrzebom mieszkańców. Sytuację tę wykorzystano Towarzystwo Akcyjne Rzeźni Miejskich w Rosji, które w 1899 r. uzyskało od łódzkiego magistratu koncesję na wybudowanie i eksploatację rzeźni przez 40 lat, po czym (od 1 stycznia 1941 r.) miała przejść nieodpłatnie na własność miasta. Spółka, składająca się głównie z obywateli ziemskich guberni mińskiej z Ksawerym i Adamem Jelskimi, Edwardem Woyniłłowiczem i Adamem Krasieńskim na czele, debiutowała inwestycyjnie właśnie w Łodzi.

Do budowy rzeźni przy ul. Inżynierskiej przystąpiono w 1900 r. ze znacznymi zasobami finansowymi, kapitał zakładowy spółki bowiem wynosił 1 300 tys. rubli, co na owe czasy było sumą bardzo znaczną. Był to rzadki przypadek przedsięwzięcia o tej skali, opierający się na kapitałach wyłącznie polskich. Miejsce pod budowę rzeźni – rozległy teren pod lasem miejskim w południowo-zachodniej dzielnicy miasta – było bardzo dogodnie dla władz i mieszkańców Łodzi, oddalone od jego centrum i przedzielone ścianą zieleni. Na obszarze 20 morgów stanęły



Rzeźnia centralna w Łodzi – ewiartowanie wołu; dokola typy rzeźników

repr. Bożena Szafrńska

budynki murowane różnego przeznaczenia z wieżą ciśnien wodociągów lokalnych. W poszczególnych obiektach znajdowały się: rzeźnie bydła rogatego, owiec, nierogacizny i koni, sala maszyn, giełda bydła i trzody, restauracja dla handlarzy bydła i rzeźników oraz mieszkania dla pracowników administracji i robotników. Do obsługi zakładu zatrudniano około 100 osób.

Jeszcze w 1911 r. pisano, że łódzka rzeźnia to „instytucja, jakiej dotąd nie posiada żadne pierwszorzędne miasto w obrębie państwa rosyjskiego, z wyjątkiem Rygi i Dorpatu, a o jakiej Warszawa od lat kilkudziesięciu marzy i czyni bezowocne zabiegi”. Rzeczywiście był to zakład na owe czasy bardzo nowoczesny, spełniający wszelkie wymogi sanitarne. Do usuwania nieczystości założono kanalizację systemu francuskiego Chambaud, natomiast odpady produkcyjne prasowano i palono w paleniskach specjalnej konstrukcji. Oddział dla nierogacizny dysponował urządzeniami do niszczenia mięsa zarazonego, a w celu zagwarantowania uzysku mięsa zdrowego wprowadzono ścisły dozór i kontrole weterynaryjne nad zwierzętami oraz badania mikroskopowe mięsa. Obo-

wiązkowe badania lekarskie przechodzili również pracownicy rzeźni. Zwrócono przy projektowaniu zakładu dużą uwagę na warunki pracy. Jasne sale pawilonów, terakotowe posadzki, liczne rury z ujęciami wodnymi ułatwiającymi utrzymanie czystości, oświetlenie elektryczne itp. udogodnienia podnosiły standard rzeźni.

Rzeźnia miejska miała praktycznie monopol uboju zwierząt w Łodzi, a przywożone do miasta mięso było przez nią badane i podlegało uiszczeniu taksy wwozowej na rzecz kasy spółki. Próby przywozu do miasta mięsa z pominięciem monopolisty kończyły się często konfiskatą wyrobów. Rocznie kończyło swój żywot w rzeźni około 175-273 tys. zwierząt (1902-1909).

Istnienie tak nowoczesnej rzeźni miało dla Łodzi bardzo duże znaczenie ekonomiczne i społeczne. W znaczącym stopniu zostało uporządkowane i scentralizowane targowisko zwierząt rzeźnych, stworzone zostały możliwości kontroli sanitarnej produktów żywnościowych, choć oczywiście nie mogło to zlikwidować prób przemytu mięsa nieznanego pochodzenia, czy też nielegalnego uboju. Zakład wprowadza-

dzał nowe dziedziny produkcji i handlu, np. włosiar-  
nię (materace z sierści), handel skórami, handel kar-  
mą dla zwierząt i sztucznymi nawozami produkowa-  
nymi z odpadków. W trosce o poprawę warunków  
bytu rodzin pracowników otworzono przy rzeźni  
ochronkę i szkołę dla dzieci, wprowadzono bezpłat-  
ną pomoc lekarską, uruchomiono kasę emerytalną i

MIROSLAW PIETRZAK

## Księża na Chojnach

Kilka lat temu, gdy uczęszczałem na kurs orga-  
nizatorów turystyki dowiedziałem się od wykładow-  
cy – przewodnika, jakie miejsca najchętniej chcą  
odwiedzić przyjeżdżający do naszego miasta turyści.  
Otóż nie interesowała ich słynna łódzka secesja i  
pałace pofabrykanckie, a tylko trzy lub cztery miej-  
sca w mieście. Tymi miejscami godnymi zwiedzenia  
i zapamiętania były: dziwna willa przy ul. Krakow-  
skiej, Domy Handlowe Central i Uniwersal i ... księ-  
ża na Chojnach.

Zakon Szpitalny św. Jana Bożego na Zachodzie  
zwany Braćmi Miłosierdzia, a u nas bonifratrami (od  
nazwy łacińskiej *Boni Fratres* – tzn. Dobrzy Bracia)  
do Polski przybył w 1609 r. na zaproszenie króla Zy-  
gmunta III Wazy. Pierwsze swoje domy zakonne za-  
łożył w Zebrzydowicach w 1611 r., w Pułtusk 1615 r.,  
w Łowiczu 1625 r., w Warszawie 1643 r., a później  
w innych miejscowościach. W 1772 r. miał już 14  
placówek łącznie z pierwszym domem założonym po  
sprowadzeniu w Krakowie.

Celem zakonu było i jest niesienie pomocy fi-  
zycznej i duchowej chorym i potrzebującym, zwła-  
szcza ubogim i opuszczonym w domach zakonnych i  
charytatywno-szpitalnych, bez uprzedzeń rasowych,  
społecznych i religijnych na wzór patrona św. Jana  
Bożego (1495–1550). Ten ostatni znany pod nazwi-  
skiem Jan Ciudada lub Cidada był Portugalczykiem.  
Zakładał w Hiszpanii szpitale i domy opieki dostę-  
pne dla wszystkich, zwłaszcza ubogich. Patron pielę-  
gniarzy, służby zdrowia, szpitali i chorych błogosła-  
wi również od 1925 r. księżom na Chojnach w dziele  
ich powołania.

1 października 1925 r. za zgodą Kurii General-  
nej Zakonu Ojców Bonifratrów w Rzymie, utworzo-  
no nowy dom właśnie w Łodzi, w robotniczej dziel-  
nicy na Chojnach, ze szpitalem na 300 łóżek. Ojco-  
wie wzniesli ten ostatni wraz z kaplicą w latach 1928–  
1939, ale pełnemu wykończeniu obiektu przeszkodził  
wybuch wojny. Pierwszą zaś siedzibą zakonu był ist-  
niejący do dziś tzw. „stary domek”. W czasie wojny

sklep spożywczy. Przed wybuchem I wojny świato-  
wej wybudowano w obrębie łódzkiej aglomeracji je-  
szcze jedną ubojnię-rzeźnię na Bałutach, obejmującą  
swoim zasięgiem to największe przedmieście Łodzi.  
Rzeźnia miejska przy ul. Inżynierskiej stale moderni-  
zowana i powiększana była przez długi czas jednym  
z najnowocześniejszych tego typu zakładów komu-  
nalnych w kraju.

szpital został zajęty przez wojsko niemieckie. W „do-  
mku” urządzono kostnicę, sami zaś zakonnicy mu-  
sieli szukać schronienia na kwaterach prywatnych.



Budynek klasztorny oo. bonifratrów

fot. A. Danowski

Po wojnie władze nie zwróciły bonifratrom szpi-  
tala, mimo kilkakrotnych starań o zwrot, pozwoliły  
tylko korzystać z kaplicy udostępnionej także cho-  
rym przebywającym w szpitalu na leczeniu. Szpital  
nosi nazwę dr Józefa Polikarpa Brudzińskiego (1874–  
1917) słynnego lekarza pediatry i neurologa pracują-  
cego w klinikach Łodzi i Warszawy. Obecnie w obiek-  
cie tym mieści się m.in. Przychodnia Przyszpitalna i  
Poradnia Chirurgiczna.

Nowy rozdział w działalności zakonu został za-  
początkowany 12 czerwca 1978 r., kiedy to władze  
dzielniczy wyraziły zgodę na budowę domu mieszkal-  
nego, przy ul. Kosynierów Gdyńskich 61A. W dwa  
dni potem przystąpiono do wykopów pod budowę,  
którą ukończono w 1980 r. Później (ok. 1982 r.) bu-  
dynek klasztoru podwyższono o piętro poddasza.  
Cały zespół obejmuje: klasztor, kaplicę i przycho-  
dnię ziołolecniczą – przez wiele lat jedyną w Pol-  
sce. Tłumaczy to olbrzymią popularność księży i ich

ziołolecznictwa w kraju. W latach osiemdziesiątych  
z inicjatywy ojca Teodora Książkiewicza urucho-



Pomnik św. Jana Bożego w ogrodzie klasztornym  
oo. bonifratrów

fot. A. Danowski

miono też poradnie ziołolecnicze w Warszawie i  
Krakowie.

Tajemnica sukcesu, tkwi również w przywiezio-  
nych w 1945 r. z Wilna (gdzie zamknięto zabytkowy  
klasztor Bonifratrów) skrzyniach pełnych ziół i ... re-  
ceptach, a przede wszystkim w cennym bagażu czę-  
ści przybyłych tu braci, tj. tajemnicy przyrządzania  
leków ziołowych. W Wilnie ojcowie prowadzili zna-  
ną powszechnie aptekę ziołolecniczą.

Obecnie można nabyć u nich m.in. różnorodne  
krople, maści, syropy i proszki na różne schorzenia i  
ból, a w trzech gabinetach przyjmują zakonnicy leka-  
rze. Apteka czynna od godz. 8<sup>00</sup>–17<sup>00</sup> z przerwą 12<sup>00</sup>–  
13<sup>00</sup>, w soboty i święta nieczynna oraz dodatkowo w  
lipcu jest zamknięta.

Na szczycie kaplicy widnieje herb zakonu z na-  
pisem łacińskim *Insigne ordinis S. (anctis) Joannis  
de deo*. (Herb zakonu Świętego Jana o boże-Boże-  
go). Poniżej napisu znajduje się gałąź z rozciętym



Pomnik Jana Pawła II wśród dzieci w ogrodzie klasztornym  
oo. bonifratrów

fot. A. Danowski

owocem granatu z krzyżem – symbol udzielającej się  
światu miłości Bożej i zakonu.

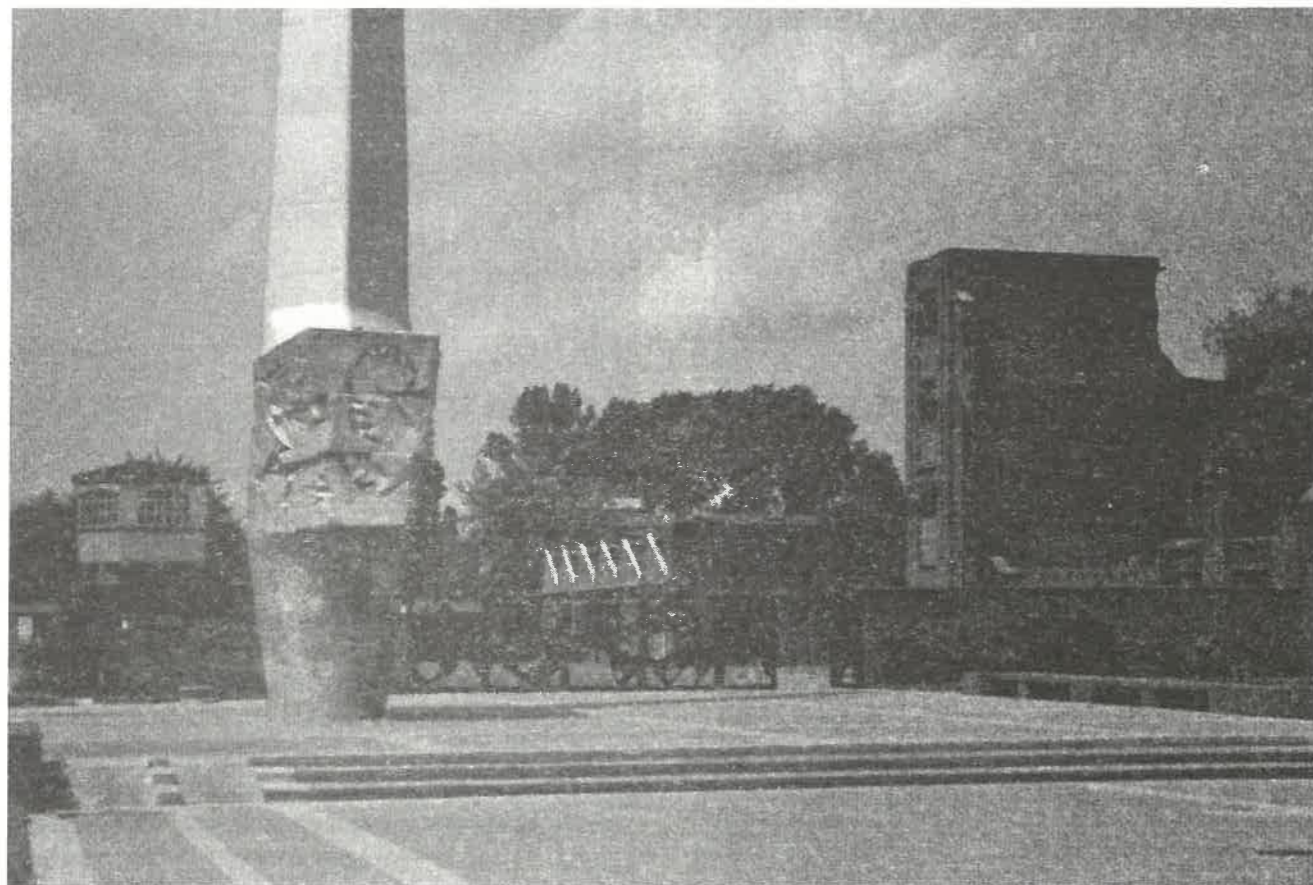
W ogrodzie klasztornym wśród krzewów m.in.  
cyprysu i tui, znajdują się dwie grupy pomniko-  
we. Pierwsza przy wejściu do przychodni przed-  
stawia Patrona św. Jana Bożego opiekuna cho-  
rych, który kładzie swą dłoń na głowę pochylego  
biednego starca, druga zaś, umieszczona w dro-  
dze do szpitala, przedstawia papieża Jana Pawła  
II z dwojgiem dzieci.

Szczyt klasztoru zawiera tablicę z napisem: „Kla-  
sztor oo. Bonifratrów Łódź 14 Chojny, ul. Kosynie-  
rów Gdyńskich 61A”, a powyżej krzyż.

Bibliografia: Henryka Lań-Mirowska, *Bonifratrzy w Pol-  
sce (1609-1983)*, Rzym 1984 s. 105-108; Bonifratrzy. *Zakon  
Szpitalny Św. Jana Bożego*, Wyd. Kurii Prowincjalnej Zakonu...  
Warszawa b.d.w. s. 12 i 15. *Zielnik klasztorny Ojców Bonifra-  
trów. Poradnik zdrowia oparty na 400-letnim doświadczeniu*,  
Warszawa 1992 s. 18-19; Radosław Piszczek, *Człowiek, który  
umiał kochać*, Poznań – Warszawa 1987 s. 107 i 110; Ks. Win-  
centy Zalewski, *Święty na każdy dzień*, wyd. III, Warszawa 1989,  
s. 117-120.

## Obóz na Radogoszczu - ostatnie dni

Wjeżdżających do Łodzi od strony Zgierza wita widoczna z oddala 30-metrowa iglica ustawiona przed wejściem na teren byłego „Poszerzonego Więzienia Policijnego Radogoszcz” (w l. 1940–1945). Znajduje się tu obecnie Muzeum i Pomnik Mauzoleum – filia Muzeum Tradycji Niepodległościowych z ul. Gdańskiej 13.



Pomnik-Mauzoleum na Radogoszczu – widok ogólny

fol. A. Danowski

W latach ostatniej wojny na terenie tego więzienia, a właściwie obozu, okupant hitlerowski więził, torturował i mordował lub wywoził do lasów lućmierskich lub koło Zgierza (tzw. „Okraglik”), a w najlepszym wypadku, wysyłał do innych obozów (od 30–40 tys.) więźniów: Polaków, Żydów i Niemców-antyfaszystów. W tej gestapowskiej katowni znalazło się też kilku Anglików i Rosjan, trzech Włochów, ba: nawet jeden... Chińczyk!! Na Radogoszcz trafiali oni, począwszy od 6 stycznia 1940 r., najpierw

z więzień przy ulicach: Sterlinga 16 i Kraszewskiego 21 oraz z aresztu śledczego przy ul. Kilińskiego 152, a później przywożono tutaj więźniów schwytanych przez gestapo (Tajna Policja Polityczna) z Łodzi i czterech okolicznych powiatów: brzezińskiego, łaskiego, łódzkiego i wieluńskiego. Znaleźli się tu również Polacy pochodzenia niemieckiego, którzy odmówili

podpisania Volkslisty (narodowej listy niemieckiej), bądź Polacy zadenuncjowani przez łódzkich Niemców-Volksdeutsche. Hitlerowcy wymordowali tu i poza obozem ponad 20 tys. osób.

Obóz radogoski, usytuowany u zbiegu ulic: Zgierskiej i Sowińskiego, zajmował obszerną parcelę o wymiarach 100x60 m, na której znajdowała się dawna fabryka włókiennicza należąca do Samuela Abbe-go. Teren obozu został otoczony wysokim 3-metrowym murem z kilkoma liniami drutu kolczastego. W

narożnikach umieszczono cztery wieżyczki obserwacyjne (dwie do dziś zachowane), a bramę i furtkę od ul. Sowińskiego ubezpieczały silne posterunki.

Przybywających więźniów bito, a następnie dzielono na różne kategorie i różnie oznaczano. Tym, którzy byli przeznaczeni na stracenie, przyszywano do drelichów literę B lub 2A, innym (jak: polityczni, księża, przestępcy, funkcyjni) trójkąty: czerwone, seledynowe, żółte i białe. Następnie umieszczono ich grupowo w celach fabrycznych. Warunki bytowe więźniów były wręcz okropne. Panował tutaj głód, choroby i epidemie, a za posłanie służyła im wiązka słomy (brakowało kocy). Poza tym byli narażeni na liczne wyczyny kolejnych komendantów obozu i załogi, wymyślających różnorakie formy tortur fizycznych i psychicznych. Przykładowo, kilka razy dziennie zarządzano ćwiczenia karne. Więźniów biciem zmuszano do skoków, biegów, do czołgania się po gorącym żużlu... Każdy strażnik miał specjalny bat (bykowiec), rurkę gumową lub żelazną... Przy łaźni była komora gazowa.

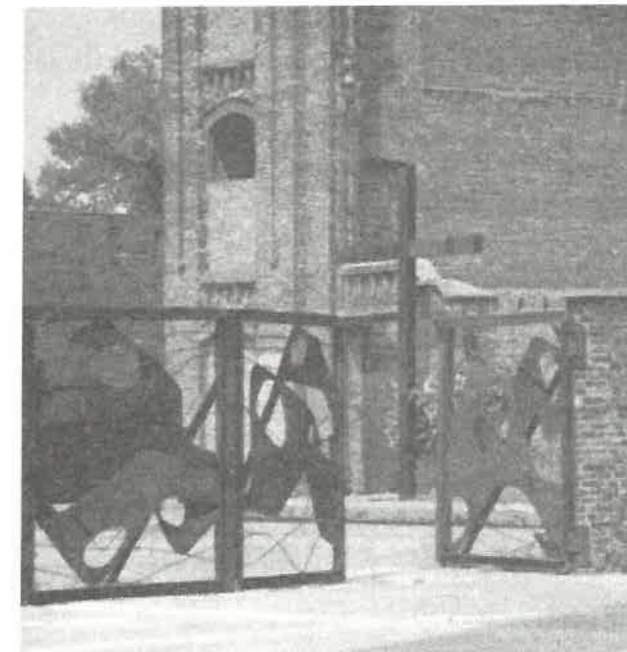
Stosując wyrafinowane narzędzia tortur, lamano więźniom ręce, nogi i nosy, wybijano szczęki. Ciągłe zaś zagrożenie utraty życia czy to na terenie obozu, czy też w samochodowym transporcie śmierci do Lućmierza, budziły wśród więźniów uczucia niepewności strachu i grozy.

Frustrację pogłębiały także anty-sanitarne warunki, gdyż w budynkach więziennych pełno było robactwa. Do ubikacji zaś wolno było chodzić tylko grupowo – po dwudziestu. Poddawani wymyślnym szykanom i torturom podlegali też tutaj hitlerowskiej zasadzie zbiorowej odpowiedzialności. Rozstrzeliwania i chłosta były codziennością obozową...

Gdy front wschodni w szybkim tempie (1944 r.) zaczął zbliżać się wśród hitlerowskiej załogi Radogoszcza można było zauważyć wyraźne oznaki niepokoju. Niektórzy strażnicy za plecami Pelhausena (komendanta obozu) usiłowali nawet wyświadczyć więźniom drobne przysługi. Inni zaś tłumaczyli się więźniom, iż dlatego ich bili, gdyż wymagał tego od nich komendant. Ten ostatni nie ustępował tak łatwo. Jego pasja mordowania ludzi niewinnych (za co go powieszono, na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi, w marcu 1948 r.) nadal nie była zaspokojona. Chciał również planowo zatrzeć ślady swej zbrodni i plan ten, bestialski w skutkach dla więźniów, zrealizował z istic teutońską precyzją. Niżej przedstawiamy, ostatnie dramatyczne dni i godziny, hitlerowskiej katowni na Radogoszczu.

### Wtorek 16 stycznia 1945 r.

Wśród więźniów rozeszła się wiadomość o przygotowaniach do likwidacji więzienia.



Pomnik-Mauzoleum na Radogoszczu – brama wejściowa

fol. A. Danowski

### Noc z 16 na 17 stycznia

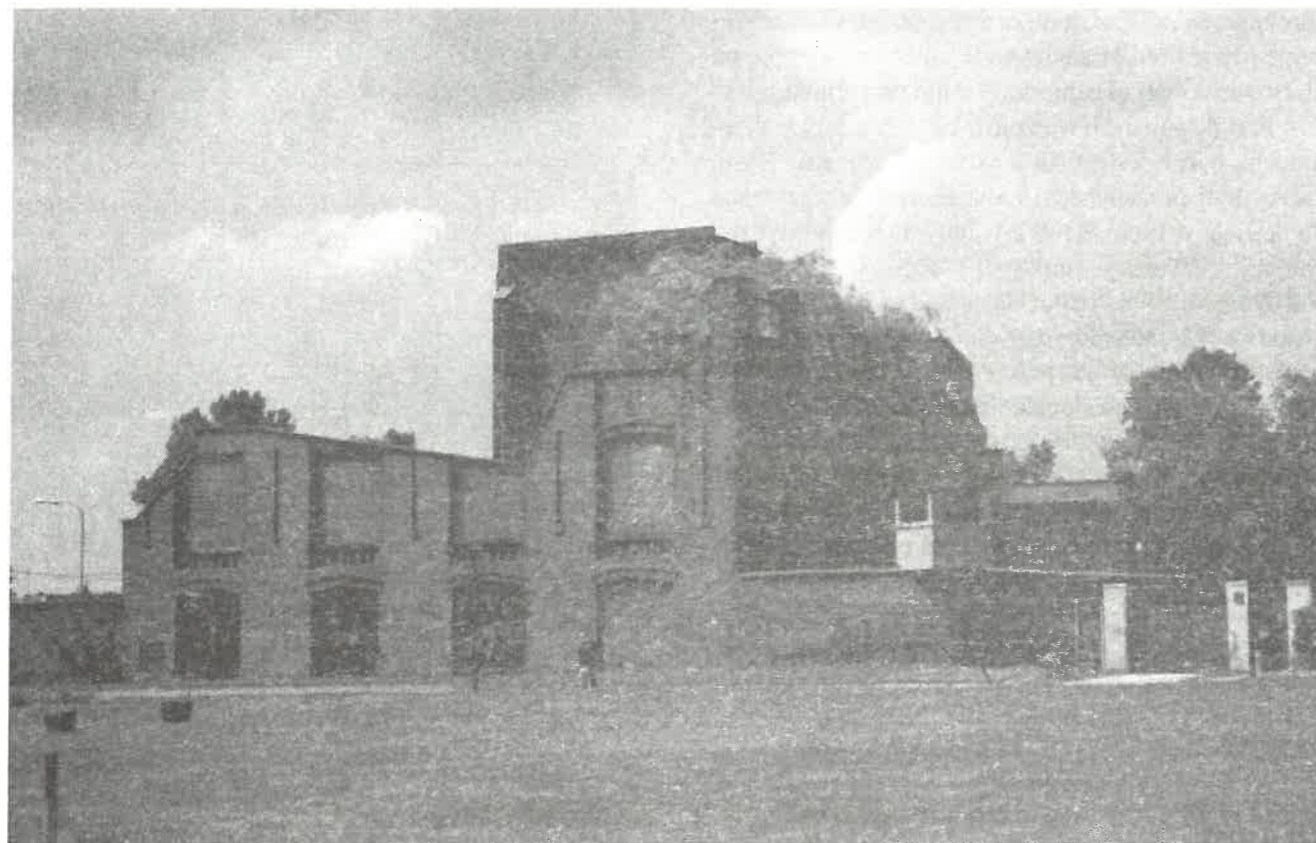
Przybył silnie uzbrojony oddział Selbstschutzu tj. (Ochrony), który wzmocnił straż więzienną do 100 osób. Wachmani pilnowali więźniów.

### Środa 17 stycznia

Napięta sytuacja niepewności trwa nadal. W godzinach wieczornych funkcyjni więźniowie zorientowali się, iż zaczynają się tragiczne wydarzenia. Komendant z kilkoma oprawcami na czele dużej grupy uzbrojonych po zęby SS-manów rozpoczęli obchód cel na wszystkich piętrach. Były to jakieś nadzwyczajne przygotowania. Do czego one miały służyć? Najbliższe godziny wyjaśniły to, w sposób najokrutniejszy... Wieczorem, postawiona w stan pogotowia załoga zwiększyła się znowu o 40 ludzi.

### Noc z 17 na 18 stycznia

Kilka minut po północy – dawni i nowi strażnicy przystąpili do akcji. Rozpoczęło się mordowanie więźniów. Najpierw SS-mani i lotnicy zastrzelili zgromadzonych na parterze więźniów funkcyjnych. Później zakuto bagnetami wszystkich więźniów z izby chorych. Następnie oprawcy udali się na trzecie piętro. Tam ustawiono piątkami i kazano im biec schodami na podwórze – rzekomo na zwykły apel. Na klatce schodowej, zbiegające pierwsze szeregi, zostały wybite ogniem ręcznych karabinów maszynowych. Następne grupy cofnęły się. Kilku SS-manów udało się natomiast na drugie piętro i wymordowało tam paruset więźniów. Resztę, oprawcy spędzili na pierwsze piętro, do obszernej celi, mordu-



Pomnik-Mauzoleum na Radogoszczu – teren byłego obozu

fot. A. Danowski

jąc strzałami z karabinów maszynowych część więźniów na schodach.

Nad ranem oprawcy stwierdzili, iż nie zdołają dokonać masakry wszystkich więźniów. Postanowili zatem podpalić cały zespół gmachów Radogoszcza. O godz. 7<sup>00</sup> rano rozległa się silna detonacja. Był to efekt eksplozji materiałów wybuchowych granatów wrzuconych do cel parterowych. Rychło ogień objął budynek główny. Ci więźniowie, którzy próbowali się ratować i wyskakiwali z okien – zostali na dziedzińcu od razu dobiti. Z masakry uratowało się nie więcej jak 25 osób [M. Jaskulski]. Sześciu więźniów przykładowo ukryło się w rezerwarze z wodą na czwartym piętrze. Inni skakali na dachy pawilonu i do ogrodu.

Przez cały dzień komendant i załoga polowali na pozostałych przy życiu więźniów. Ten pierwszy, wskazywał strzelcom, uciekających wśród dymów i płomieni więźniów.

Obraz skutków tragedii, która się tutaj rozegrała, uwieczniła na taśmie filmowej, pierwsza powojenna Polska Kronika Filmowa. Kolejne kadry z muzycznym podkładem żałobnym, ukazują nam dymiące jeszcze mury obozu i stosy trupów pomordowanych i popalonych. Krzykliwy komentarz spikera, komentuje to wydarzenie. Wokół zaś zamordowanych wi-

dzimy ich bliskich, którzy płaczą i rozkładają bezsilnie ręce, w obliczu losu, który ich spotkał w przeddzień wyzwolenia (19 stycznia 1945 r.). Pochowano ich na pobliskim cmentarzu św. Rocha.

Po wojnie w ruinach obozu, zabezpieczonych jako trwały ślad martyrologii narodu polskiego, urządzono Mauzoleum, a 9 września 1961 r. odsłonięto pomnik-iglicę. Natomiast 3 lipca 1965 r. złożono w kopcu Mauzoleum prochy 40 osób rozstrzelanych jesienią 1941 r. przez hitlerowców na placu ćwiczeń na Zdrowiu. Na terenie obozu funkcjonuje również wspomniana na wstępie filia Muzeum. W salach dawnej parterowej fabryki znajduje się stała ekspozycja, poświęcona dziejom obozu, okupacji i męczeństwu Polaków w Łodzi i na terenie Kraju Warty (Warthegau) oraz kampanii wrześniowej Armii „Łódź”. Muzeum organizuje też ekspozycje czasowe, ostatnia pt.: „Z pól bitewnych Września”. Na ścianach murów wokół dziedzińca i na ścianie klatki schodowej umieszczone są pamiątkowe tablice, najstarszą odsłonięto w 10. rocznicę śmierci pomordowanych tu więźniów (17 stycznia 1955 r.).

W 1994 r. minęła 50. rocznica od tamtych tragicznych wydarzeń. Pamięć o nich, towarzyszy od przeszło 30 lat, także uczestnikom rajdu turystyczne-



Pomnik-Mauzoleum na Radogoszczu – tablica pamiątkowa

fot. A. Danowski

DANIELA KASZCZYK- GRODZICKA

## **Rajmund RembIELiński** **- budowniczy Łodzi przemysłowej (1775-1841)**

Rajmund RembIELiński był postacią znaną w naszym mieście. Zasługi tego cenionego prawnika, administratora i działacza były tak znaczne, że jedna z ulic Łodzi nosi jego imię. W 1790 r. ukończył Korpus Kadetów ze stopniem oficerskim i otrzymał za świetne wyniki w nauce Złoty Medal z rąk króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po szkole wrócił do rodzinnego majątku Jedwabna, gdzie przez cztery lata zajmował się unowocześnianiem metod gospodarki w fabryce sukna u swego ojca, zdobywając doświadczenie do późniejszych, szeroko już zakrojonych koncepcji ekonomicznych i przemysłowych.

Żył w czasach niespokojnych. Po II rozbiore Polski brał udział w powstaniu kościuszkowskim już w randze podpułkownika.

go na Radogoszczu, organizowanego przez Oddział Łódzki PTTK i koła zakładowe PTTK. Obecna nazwa „Rajdu Pamięci – Radogoszcz”, poświęcona jest także, pamięci więźniów i pomordowanych na Wschodzie (Sybiracy) i w obozach III Rzeszy. Masowy udział w rajdzie obok dorosłych, także młodzieży szkolnej pod opieką pedagogów, potwierdza (co cieszny) fakt, iż pamięć o tamtych tragicznych wydarzeniach, istnieje wśród kolejnych młodych pokoleń Polaków. Składając hołd poległym i pomordowanym, musimy pamiętać, by to co tu się stało nigdy nie powtórzyło się. Mówią nam o tym kolejne wersy na pomniku mogiły:

*Tu spoczywamy zamordowani  
w przeddzień wolności  
imiona i ciała zabrał nam ogień  
żyjemy tylko w waszej pamięci  
niechaj śmierć tak nieładzka  
nie powtórzy się.*

Bibliografia: S. Lewicki, *Radogoszcz*, Warszawa 1971; M. Jaskulski (J.M.), *47 rocznica zbrodni Radogoskiej*, „Express Ilustrowany”, 1992; *Szlaki turystyczne województwa miejskiego łódzkiego*, Łódź, 1979; *Łódzkie miejsca pamięci narodowej* (album na szkolny konkurs TPL), Łódź 1979. (rękopis); A. Banasiak, C. Jaworska-Mačkowiak, T. Mačkowiak, J. Majer, *Okolice Łodzi. Szlaki turystyczne*, Warszawa 1988; H. Szubert, *Radogoszcz - najstarsza i najtragiczniejsza dzielnica*, „Dziennik Łódzki”, 23 I 1995.

W 1807 r. dekretem Komisji Rządzącej Księstwa Warszawskiego został powołany na stanowisko prezesa Deputacji Administracyjnej w okręgach łomżyńskim i białostockim, by po roku otrzymać już nominację na prefekta nowo utworzonego departamentu płockiego (było to stanowisko odpowiadające dzisiejszemu wojewódzcie).

Jego dalsze zasługi dla kraju to udział w wojnie z Austriakami, co zaowocowało mianowaniem go przez księcia Józefa Poniatowskiego generalnym inżynierem Wojsk Polskich dla Galicji.

Od 1818 r. przez 12 lat był posłem na Sejm, a w 1820 r. został wybrany marszałkiem Sejmu. Na tym stanowisku nie pozostał długo, gdyż nie odpowiadały mu burzliwe dyskusje toczone w Sejmie.

W czasie powstania listopadowego wykazał wielkie zaangażowanie, za co po jego upadku był represjonowany przez władze carskie.

Wróćmy jednak do działalności Rajmunda Rembielińskiego związanej z Łodzią. Otóż, podczas podróży inspekcyjnej w 1820 r. w okolice miasta uznał położenie Łodzi za wyjątkowo korzystne dla przemysłu sukienniczego i lniarskiego. Sporządził zatem stosowny projekt rozbudowy miasta, wytyczenia jego granic, regulacji gruntów, kierunku przyszłych ulic, miejsca na rynek, budynków administracji miejskiej, infrastruktury itp. Opracował też przywileje dla przyszłych osadników polskich i zagranicznych. Dla sukienników przeznaczył 180 placów pod zabudowę,

STANISŁAW BULKIEWICZ

## Nietypowy „Informator tramwajowy”\*

Wśród wielu ostatnio ukazujących się informatorów o Łodzi (o tematyce łódzkiej) jeden wyróżnia się szczególnie. Nie tylko tym, że jest trudno dostępny. Wyróżnia się nietypową tematyką – opisuje historię łódzkich tramwajów elektrycznych. Został napisany przez dwóch doskonale znających temat krajoznawców – działaczy PTTK Mirosława Zbigniewa Wojalskiego i Wojciecha Żródlaka, obydwaj zresztą są znakomitymi przewodnikami po Łodzi. Publikacja ma bardzo interesującą szatę graficzną, wydrukowana na bardzo dobrym papierze, wyraźna duża czcionka i czytelny druk w kolorze sepia dodatkowo podnoszą walory tej publikacji zatytułowanej *Z dziejów miejskich tramwajów elektrycznych w Łodzi. Informator historyczny MPK-Łódź Sp. z o.o.* Na stronie tytułowej uwidoczniło datę wydania 1994 i ozdobiono ją rysunkiem starego tramwaju (jak się dowiedzieć możemy z treści – typu Herbrand) prowadzonego przez motorniczego w ówczesnym mundurze.

Bogato ilustrowany zdjęciami archiwalnymi łódzkich tramwajów, opisuje rozwój komunikacji tramwajowej miejskiej (bo była i podmiejska) przez niemal 97 lat, pierwsze tramwaje bowiem wyjechały na ulice Łodzi 23 grudnia 1898 r.

Ciekawostką jest, że w Łodzi elektrownię zbudowano dopiero w 1907 r., zatem tramwaje elektryczne musiały sobie najpierw wybudować własną elektrownię. Zlikwidowana przed wieloma laty, jej budynek jednak do dziś służy tramwajom w pierwszej zajezdni na ul. Tramwajowej. Zreprodukowana widokówka sprzed II wojny światowej pokazuje, że

używał bezprocentowych pożyczek z warunkiem zwrotu ich w ciągu czterech lat. Zgodnie z jego projektem zwolniono osadników od płacenia podatków przez sześć lat, a obcokrajowców od służby wojskowej. Zadbał też o estetykę miasta i karał za brud i bałagan. Był więc prawdziwym budowniczym Łodzi przemysłowej, mimo że nigdy w Łodzi nie mieszkał.

Po upływie 170 lat od tamtych wydarzeń można by dziś brać przykład z umiejętności organizacyjnych Rajmunda Rembielińskiego.

Zmarł w 1841 r. w wieku 66 lat w Łomży. Został pochowany w rodzinnym Jedwabnie.

budynki w głębi przy ul. Tramwajowej 6 niewiele się zmieniły.

Na 32 nietypowych w formacie stronach (1/2 A-4 pionowo) zawarta jest wiedza o tramwajarzach, z których każdy ponoć w tamtych odległych czasach musiał obowiązkowo mieć wasy. Tramwajarze wówczas – jak zapewniają nas autorzy – mieli dobre, stabilne zarobki, mieli duży prestiż wśród łodzian (podobnie jak pracownicy telefonów PAST, gazowni czy elektrowni) i „gdy sklepikarz zobaczył klienta w mundurze tramwajarza, kłaniał się w pas i dawał na kredyt bez żadnego poręczenia”.

Motorniczowie prowadzili tramwaj stojąc (a przez ponad 20 lat pomosty, nawet przednie były otwarte), narażeni na warunki atmosferyczne, także deszcz, śnieg i mróz. Stołki wprowadzono dopiero w 1936 r.

Popularne szczytce do dziurkowania biletów wprowadzono w 1925 r. wraz z pojawieniem się biletów abonamentowych.

W 1912 r. na ulicach umieszczono duże zegary elektryczne, z których do dziś niestety nie zachował się żaden, a było ich kilkanaście!

Autorzy obszernie opisali ciekawą umowę, jaką Zarząd Spółki podpisał z Magistratem miasta Łodzi, zawierającą dużo szczegółowych ustaleń m.in. „za niedojście bez uzasadnionej przyczyny pociągu do krańcowej stacji Spółka podlega karze wynoszącej dwieściekrotną wartość normalnego biletu”. Funkcjonariusze Policji Państwowej w umundurowaniu mieli prawo bezpłatnego przejazdu „ale wyłącznie na przednich pomostach, przyczem naraz w liczbie

najwyżej trzech osób”. Ustalono wtedy, że „wartość miesięcznego biletu wynosić będzie sto pięćdziesiąciokrotną wartość biletu normalnego”. Ustalono też, że „Spółka usuwa z torów własnym kosztem śnieg, śmiecie i błoto, nie tworząc z nich zasp i nie rozrzucając po przyległych brukach. Zimą Spółka obowiązana jest utrzymywać powierzchnię torów w takim stanie, by można było zupełnie swobodnie jeździć po ulicy i przejeżdżać w poprzek [...] usuwać śnieg i lód na bok w ten sposób, aby nie tworzyć wyrw i wzniesień”. I taki ciekawy fragment: „Lata wojen nie mają wpływu na czas trwania umowy, czyli w każdym razie bezwzględnie kończy się 31 grudnia 1962 roku”.

Swoje wywody autorzy podbudowują bogato statystyką, podają wielokrotnie ceny biletów tramwajowych i ceny podstawowych produktów czy wręcz kosztów utrzymania rodziny w takim samym czasie.

Autorzy przypomnieli nazwy, pod którymi kolejno funkcjonowało przedsiębiorstwo tramwajów miejskich m.in. Kolej Elektryczna Łódzka KEŁ, LES, MZK i MPK. Podmiejskie, jak się dowiadujemy z *Informatora...*, rozpoczęły swoją działalność 17 i 19 stycznia 1901 r., gdy ruszyły tramwaje do Pabianic i Zgierza, przedsiębiorstwo zaś nosiło nazwę Łódzkie Wąskotorowe Elektryczne Koleje Dojazdowe – LWEKD.

W tekście i na okładce umieszczono reprodukcje wielu biletów tramwajowych z różnych epok, poczynając od tych z początku wieku XX i sprzed I wojny światowej, poprzez międzywojenne, z okresu hitlerowskiej okupacji i liczne powojenne, kończąc na tych, których aktualnie używamy.

Umieszczona także została wzmianka o komunikacji tramwajowej w łódzkim getcie, tzw. Elektrische Strassenbahn-Getto (ESG) – jedynym tego rodzaju przedsiębiorstwie w całej okupowanej Europie.

Autorzy przypomnieli także sposoby oznakowania linii tramwajowych. Jeszcze do czasu I wojny światowej obowiązywały barwne tablice (przez pierwsze dwa lata tylko barwne tablice, bez numerów, a w nocy latarki). To oznakowanie utrwalił na zawsze w strofach *Kwiatów Polskich* Julian Tuwim. Pisał tam:

*Na cmentarz żółta trójka wiedzie,  
Do domu szóstka granatowa,  
Zieloną czwórka się dojedzie  
Do zielonego Helenowa...  
[...]  
Piątka spod lasu, też zielona,  
Lecz białym pasem przedzielona  
[...]  
Dziesiątka jest niebiesko-biała  
Dwójka czerwienią fabryk pała...*

Autorzy napisali też dużo o współczesnym stanie komunikacji tramwajowej w Łodzi, o działaniu przedsiębiorstwa, a także o przyszłości, np. „myśli się o sprowadzeniu do Łodzi tramwaju niskopodłogowego, niezwykle wygodnego dla wszystkich pasażerów, do którego dzięki wyeliminowaniu wszelkich stopni szczególnie łatwo będzie wsiadać ludziom starszym i inwalidom, także inwalidom na wózkach, oraz osobom z wózkami dziecięcymi. Tramwaje te są bardzo ciche, ale cena krzyczy: ok. 30 miliardów złotych!!!” Zapewne „starych” złotych, ale mimo wszystko taka kwota rzeczywiście robi wrażenie.

Walory publikacji podnosi wkładka z 8 zdjęciami barwnymi ilustrującymi kilka typów tramwajów, stary przystanek i tramwaje na ulicach Łodzi. Niektóre z nich jeszcze pamiętamy, wszak niedawno jeszcze jeździły po ulicach (przeglądając „Kalendarium” na stronie 31 dowiemy się dokładnie, kiedy zaczęły jeździć po ulicach Łodzi i kiedy zostały wycofane).

Szczególną uwagę zwracają ostatnie dwie barwne fotografie, będące reprodukcjami kolorowych przeźroczy, i aż wierzyć się nie chce, że te kolorowe przeźrocza wykonane były ponad 50 lat temu. Informują o tym podpisy pod tymi barwnymi zdjęciami, zresztą wszystkie osiem zdjęć ma bardzo szczegółowe opisy, natomiast ilustracje jednobarwne w tekście podpisów nie mają. Większość tych ilustracji jest wkomponowana w tekst i ilustruje odpowiedni fragment tekstu, ale niektóre nie są aż tak czytelne, autorzy może zanadto liczą na domysłność i znajomość miasta przez czytelników.

Publikacja jest skierowana głównie do łodzian, tych znających miasto i jego historię, wiele dziesiątków lat w tym mieście mieszkających, ale skorzystają na pewno młodzi łodzianie, otrzymując rzetelną wiedzę o tym specyficznym, ale ważnym fragmencie dziejów Łodzi, wszak tramwajami jeździmy wszyscy.

Szkoda, że publikacja jest wydana w nakładzie jedynie 1000 egzemplarzy i można się z nią zapoznać tylko w dużych bibliotekach Łodzi: Uniwersyteckiej na Matejki, Wojewódzkiej na Gdańskiej i Pedagogicznej Wojewódzkiej na Wólczńskiej.

Informatorem dysponuje wyłącznie Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne – Łódź Sp. z o.o. w Łodzi przy ul. Tramwajowej 6 i tam niewątpliwie zainteresowani tematem uzyskają nieodpłatnie tę cenną publikację, jeśli się o to zwrócą do Kierownictwa Spółki.

\* Mirosław Zbigniew Wojalski i Wojciech Żródlak, *Z dziejów miejskich tramwajów elektrycznych w Łodzi. Informator historyczny MPK-Łódź Sp. z o.o.*, Łódź 1994, Wydawnictwo „ZORA”.

## Łodzianie w Górach Świętokrzyskich

W samym sercu Polski leży Świętokrzyski Park Narodowy chroniący dla narodu polskiego pozostałość Świętokrzyskiej Puszczy Jodłowej. W świadomości naszego narodu Góry Świętokrzyskie zapisane są bowiem jako ulubiony fragment ojczyznanego krajobrazu. Tu w resztkach borów jodłowych, w zwaliskach skał gołoborzowych i murach klasztoru Świętego Krzyża przekazana została nam spuścizna przeszłości. Puszcza Świętokrzyska przyciągała wędrowców szukających uroku ziemi ojczyznej. Wielkim ich przedstawicielem był Stefan Żeromski. Po niej wędrowali Aleksander Janowski, Kazimierz Kulwiec, Aleksander Patkowski i inni. Nazwiska ich zapisane zostały złotymi zgłoskami w historii polskiego krajoznawstwa. To oni wprowadzili w Góry Świętokrzyskie młodzież szkolną i nauczyli ją kochać i szanować tę krainę. Wielu zaś wędrowców, którzy pokochali Puszcze Jodłową wracało do niej, pamiętało i otaczało ją serdeczną troską.

Do takich zauroczonych Górami Świętokrzyskimi należeli też łódzcy turyści i krajoznawcy. W niespełna rok po powstaniu w 1909 r. Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, łodzianie wędrowali już po Górach Świętokrzyskich. W ciągu trzech dni 15, 16 i 17 maja 1910 r. 45 członków oddziału i 80 pracowników handlu i przemysłu łódzkiego zwiedziło: Suchedniów, Bodzentyn, Nową Słupię, Święty Krzyż, Łysicę i klasztor w Świętej Katarzynie. Podczas wycieczki 26 i 27 maja 1912 r. zwiedzano Kielce, Chęciny, Karczówkę, Wietrzną i Zygmontówkę. Po szlakach tych wiele razy wędrowała następnie do 1939 r. młodzież szkolna i członkowie Oddziału. Prowadzili ich między innymi prezes Oddziału Łódzkiego Jan Czeraszewicz oraz przewodniczący Sekcji Wycieczkowej Konrad Fidler i Karol Izdorczyk.

Tradycje wycieczek łodzian w Góry Świętokrzyskie podtrzymała pierwsza Komisja Turystyki Górskiej Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Z inicjatywy przewodniczącej tej komisji Genowefy Lichocińskiej w maju 1954 r. wyruszyła 15-osobowa wycieczka. Wśród jej uczestników była Irena Maciaszczyk i Henryk Klimkiewicz. Z Kielc dojechali oni ciężarówką do Piórkowa i przez Przełęcz Jeleniowską i Chełmową Górę, gdzie kwitły czeremchy, dotarli do Nowej Słupi. Następnego dnia doszli przez Łysogóry do Św. Katarzyny na nocleg w schronisku PTTK we Wzorkach. Wycieczkę zakończyli w Kiel-

cach, docierając tam przez Radostową, Klonówkę, Białą Górę i Dąbrowę.

W 1955 r. już około 100 łodzian brało udział w majowym Rajdzie Świętokrzyskim organizowanym przez Oddział PTTK w Starachowicach. Wśród uczestników rajdu byli Teodor Ziegler, Waldemar Doniec, Tadeusz Kiełbasiński, Henryk Klimkiewicz i Przemysław Wojciechowski. Wędrowali oni na trasie: Nowa Słupia – Święta Katarzyna, Starachowice. Już w Łodzi, po rajdzie, zaczęto rozważać możliwość ułatwienia turystom łódzkim udziału w Rajdzie Świętokrzyskim. Chodziło o udostępnienie tego regionu przede wszystkim członkom kół zakładowych, prężnie działającym w Łodzi, oraz młodzieży szkolnej. Rozmowy i ustalenia dotyczące wspólnego organizowania rajdu z łodzianami, odbyły się w październiku 1955 r. w Starachowicach. Z Łodzi w rozmowach brali udział Teodor Ziegler, Henryk Klimkiewicz i Przemysław Wojciechowski. Wśród przedstawicieli Oddziału w Starachowicach był Józef Kwapisz. W latach 1956 i 1957 rajdy organizowane były wspólnie przez Oddziały PTTK w Starachowicach i w Łodzi. Wspólne były kierownictwa rajdów i obsługi tras. Kierownikiem pierwszego rajdu z ramienia Łodzi był Teodor Ziegler, a drugiego Waldemar Doniec. W kierownictwach tych rajdów był też Henryk Klimkiewicz.

Od 1958 r. organizowane są dwa oddzielne rajdy – starachowicki i łódzki. Kierownikiem pierwszego rajdu łódzkiego był Henryk Klimkiewicz. Rajd ten w 1960 r. przyjął nazwę: Ogólnopolski Rajd w Górach Świętokrzyskich: Łysogóry Wiosna. W 1958 r. opracowana została dla rajdu łódzkiego odrębna mapa regionu w skali 1:100 000. Z powielanej mapy korzystano jeszcze przez kilka lat. Kierownicy tras rysowali kolorowymi kredkami szlaki turystyczne i przebieg swych tras. Wśród kilkudziesięciu osób biorących udział w organizacji pierwszych rajdów wyróżnili się: Aniela Mączewska, Tadeusz Kiełbasiński, Leon Hendzel i Jerzy John. Uczestnicy tych rajdów wspominają jak wędrowali z przywiązanymi na piersiach numerami startowymi swej drużyny. Wspominają, że na trasach były punkty kontrolne. Przeprowadzane były też konkursy ze znajomości geografii i historii regionu oraz turystyki kwalifikowanej. Sprawdzane były umiejętności udzielania pierwszej pomocy medycznej oraz gotowania na kuchence turystycznej. Do obsługi tras zaangażowane były młodzieżowe drużyny harcerskie oraz drużyny uczennic

z liceów medycznych. Drużyny te obsługiwały punkty kontrolne i pomagały przy organizacji konkursów. Na zakończenie rajdów odbywały się dla ich uczestników ogniska turystyczne w Świętej Katarzynie. Szczególnie miłym urozmaiceniem ognisk były występy młodzieży szkolnej.

Młodzież z upływem lat zaczęła stanowić coraz większy procent uczestników rajdów. Od 13 do 15 maja w 1966 r. odbył się Rajd Młodych – Łysogóry 66 jako przedłużenie XI Ogólnopolskiego Rajdu. Rajd zorganizowała Komisja Turystyki górskiej PTTK w Łodzi, wyłącznie dla uczniów szkół podstawowych. Współorganizatorem był Szkolny Wojewódzki Ośrodek Krajoznawczo-Turystyczny w Łodzi oraz Komenda Chorągwi Łódzkiej ZHP. Funkcję kierownika rajdu pełnił Lechosław Fularski. Rajd pozostawił dzieciakom niezapomniane wrażenia i dał wiele zadowolenia organizatorom. Mówili oni, że największą nagrodą za ich trud były roześmiane buzie dzieci. Od tego czasu w łódzkich rajdach organizowano specjalne trasy dla uczniów szkół podstawowych. W celu ułatwienia dojazdu uczestnikom rajdów do Gór Świętokrzyskich organizowane były od 1971 r. rajdowe pociągi do Kielc i z powrotem.

Uczestnikami rajdów w większości byli mieszkańcy Łodzi, ale nigdy nie brakowało turystów z innych stron kraju. Wiele było drużyn ze Śląska, w tym wspaniałe z Piekar Śląskich. Na trasach wyróżniały się też drużyny z Lublina, Rabki, Sosnowca i Warszawy. Nie brakowało uczestników z poznańskiego, olsztyńskiego, a nawet ze Szczecina. Szkolne drużyny były prowadzone przez wielu oddanych turystów i krajoznawstw nauzczyli. Wśród nich szczególnie pamiętne są nazwiska Mariana Misztala z Lublina, Wacława Krawczyka z Łodzi i Stefana Gołębka z Warszawy. Przeciętą liczbą uczestników rajdu wynosiła 1600, przy czym najwięcej, bo 3020 osób, zgromadził rajd w 1970 r. W 1995 r. odbył się już 40. Ogólnopolski Rajd Łysogóry Wiosna. Ogółem w 40 rajdach brało udział ponad 65 tys. uczestników.

Przygotowanie i prowadzenie rajdów wymagało i wymaga do dnia dzisiejszego dużego wysiłku od organizatorów. Na podstawie opinii uczestników rajdów, ludności oraz władz miejscowych łódzcy organizatorzy wywiązali się dobrze ze swych obowiązków. Przyczyniła się też do tego bardzo dobra postawa znakomitej większości uczestników. 40 rajdów prowadziło 15 kierowników. Wśród nich 11 Grzegorz Ulman, a 10 Edmund Witkowski. Pośród zaś kilkuset osób biorących udział w kierownictwie rajdów i obsłudze tras, należy wymienić choć kilka najwytrwalszych. Są to: Czesław Bolanowski, Lechosław Fularski, Zofia Keppe – niezrównany lekarz rajdowy, Stefan Piekarski, Aleksander Siemiradzki, Józef Sowała, Zygmunt Stachowicz, Alicja Tomsa, Stanisław



Łysogóry – wiosna 1983

fol. G. Ulman

Wierzbowski, Włodzimierz Wołodkiewicz. Należy podkreślić, że znakomicie wspomagali szczególnie swym prestiżem oraz finansami współorganizatorzy rajdów. Należeli do nich Kuratorium Oświaty i Wychowania m. Łodzi, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Łódzka Rada Związków Zawodowych.

Rajd Łysogóry – Wiosna nie był jedynym rajdem świętokrzyskim organizowanym przez łodzian. W 1959 r. Lechosław Fularski poprowadził pierwszy rajd jesienny. Zorganizował go we wrześniu Klub Turystów Górskich „Kosówka” Łódzkiego Oddziału PTTK. Ogólnopolski Rajd Świętokrzyski Łysogóry – Jesień usadowił się też na trwale w Górach Świętokrzyskich. Na trasach tego rajdu, jego uczestnicy, w tym przede wszystkim młodzież, wędrowali w 1994 r. już po raz 35. W rajdach tych wzięło udział ponad 20 tys. osób. Wśród wielu członków Klubu „Kosówka” biorących udział w kierownictwie i obsłudze tych rajdów, Stanisław Nowicki był 13 razy kierownikiem, a wielokrotnie funkcję tę pełnili Adam Chyżewski i Przemysław Wojciechowski.

Członkowie Klubu „Kosówka” wraz z innymi turystami łódzkimi pozostawili trwały ślad swej obecności w Górach Świętokrzyskich. Jest to odbudowana w 1991 r. kapliczka na Bukowej Górze. Kapliczka stojąca na miejscu związanym ze zdarzeniami historycznymi i owianymi legendami. W miejscu tym turyści podczas rajdów oddawali hołd walczą-

cym o niepodległość Polski powstańcom z 1863 r. i partyzantom z lat 1939–1945. W miejscu tym jeszcze nie raz zatrzyma się wędrowiec, by się zadumać i pomodlić. Może wspomni też przy tym o turystach z Łodzi i o przekazywaniu przez nich spuścizny prze-

BOHDAN OLSZEWSKI

## Lilijka i koniczynka

Różne koleje losu przechodziła Spała na przestrzeni minionego czasu. Nie zawsze była miejscowością wypoczynkową – od dawna jednak ludzie chętnie tutaj przebywali, szukając ciszy i wytchnienia od miejskiego zgiełku. Przypadkowe okrycie, którego dokonałem, porządkując stare papiery, sprawiło że zająłem się bliżej przeszłością nadpilickiej osady. Znalaziskiem okazała się mała, podniszczona książeczka – był to dzienniczek uczestnictwa w zlocie Związku Harcerstwa Polskiego, który odbył się właśnie w Spale, w lipcu 1935 r. Należał on do Pawła Krefta, członka XXIV Łódzkiej Drużyny Harcerskiej

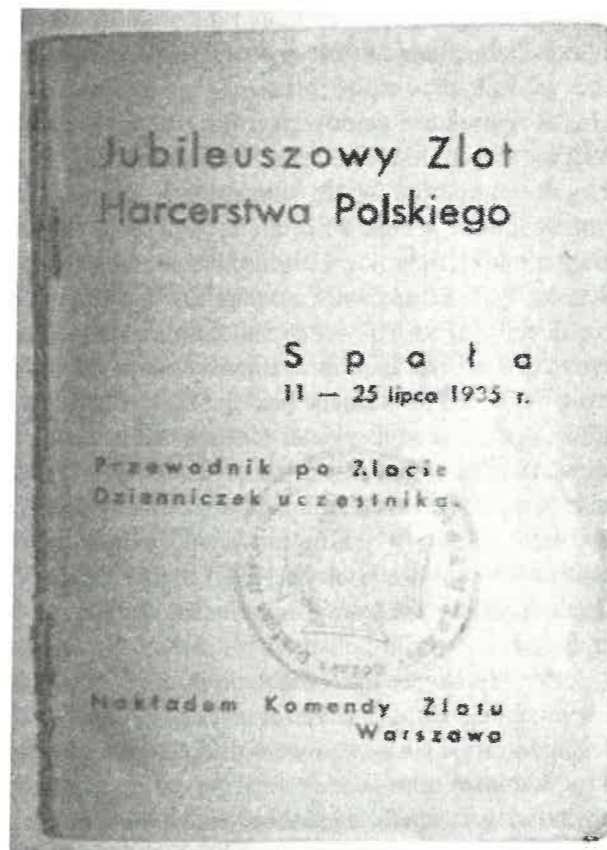


Przewodnik po Zlocie ZHP 1935 – strona tytułowa

fot. B. Olszewski

szłości zawartej w świętokrzyskich borach jodłowych, zwałiskach skał gołoborzowych i murach klasztoru Świętego Krzyża. Wspomni o łodzianach, którzy choć oddaleni od Gór Świętokrzyskich, urzeczeni ich pięknem, nazwali je „Naszymi Górami”.

im. Stacha Wolskiego. Los zrządził, że właściciela książeczki znałem kiedyś osobiście – zapalony harcerz, był przewodnikiem i organizatorem zabaw dziecięcych w naszym osiedlu ZUS przy ul. Sanockiej. Dalsze losy Pawła Krefta i jego rodziny po wybuchu wojny w 1939 r. przebiegały bardzo dramatycznie i stanowią oddzielną opowieść.



Przewodnik po Zlocie ZHP 1935 – strona pierwsza

fot. B. Olszewski

W latach trzydziestych prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, profesor Ignacy Mościcki został oficjalnym protektorem Związku Harcerstwa Polskiego. Za czasów jego prezydentury odbył się w Spale jubile-

uszowy zlot, który trwał dwa tygodnie i zgromadził 20 tys. uczestników oraz znaczną liczbę zaproszonych gości. Udział w harcerskim jamboree wzięli skauci z wielu stron świata – przybyli nawet Kanadyjczycy. Warunki polityczne sprawiły, że nie doszło do spotkania z młodzieżą niemiecką III Rzeszy i Związku Radzieckiego.

Przygotowaniem zlotu zajęły się harcerskie hufce pracy, które w krótkim czasie wybudowały 3 przeprawy mostowe przez Pilicę, położyły ponad 5 km nowych dróg i postawiły 10 magazynów oraz 46 pawilonów handlowych. W imponującym tempie wywiercono 163 studnie. Po zakończeniu uroczystości te same zespoły sprawnie i szybko doprowadziły teren do stanu pierwotnego – pozostawiono tylko przygotowaną na czas zlotu halę sportową, która potem przez długie lata służyła mieszkańcom Spały i okolicy.

Z podziału ról wypadło, że Łódzka chorągiew opiekowała się obozową służbą zdrowia i polowym szpitalem. Na czas zlotu przydzielono do chorągwi 20 harcerek duńskich i jedną Finkę. Dwa tygodnie biwakowania w warunkach obozowych były dla harcerzy świetną i pożyteczną zabawą. Utworzono punkty krawieckie, w których można było uszyć lub zręperować mundur, a także wyhaftować bluzki ludowymi wzorami. Działała pralnia obozowa, gdzie prano i prasowano dostarczoną garderobę. We „fryzjerni” fachowe siły troszczyły się o ułożenie najmodniejszych fryzur. Harcerska cukiernia dostarczała lody, słodczyce i napoje własnego wyrobu, przyjmując zamówienia z trzygodzinnym terminem realizacji. Przybyli na zlot goście mogli zamieszkać w hotelu „Pod Zieloną Sosną”, w którym nocleg kosztował 1 złoty.

Regulamin obozowy dopuszczał wymianę pamiątek, przypominając, że wartość rzeczy wymienianych powinna być sobie równa, krzyże harcerskie były z „czendzowania” wyłączone. Instrukcja zlotowa przewidywała, że obowiązkowym wyposażeniem uczestników powinna być książeczka oszczędnościowa. Powszeczną Kasą Oszczędności zorganizowała konkurs, w którym pierwszą nagrodę stanowiły harcerskie noże, tzw. „finki”, drugą – aluminiowe menażki, trzecia – zbiorowa – pobielaną kocioł obozowy z pokrywą, była nagrodą pocieszenia.

Obowiązującą na zlocie zasadą było, że młodzi pozdrawiają starszych, miejscowi – cudzoziemców, a zawsze grzeczniejsi kłaniają się pierwsi. Warto może jeszcze przypomnieć, że w tamtych czasach „lilijka” była harcerską odznaką tylko w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Islandii. Pozostałe kraje obrały jako symbol stylizowaną „koniczynkę”.

Na długo przed tym nim zaczęto w Spale rozbić harcerskie namioty, szumiała tu odwieczna knieja. W głuszy tej, nad niewielką rzeczką Gać, w miejscu gdzie dziś znajduje się kąpielisko i wypożyczal-

nia kajaków, meł zboże młyn wodny należący do rodziny Spałów. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1511 r., nawiązuje do wnoszonej do kościoła w Inowłodzu daniny. Młyn przetrwał prawie 400 lat. Zburzono go pod koniec ubiegłego wieku, kiedy rozpoczęto w Spale budowę myśliwskiej rezydencji dla carów rosyjskich. Gościli w niej zapraszani na polowania monarchowie z bliższych i dalszych stron. Strzelał do dzików szach perski Nasr-el-Din, kolekcjonował kapitałne poroża niemiecki cesarz Wilhelm II. Ostatnie wielkie polowanie odbyło się w 1912 r.

Carscy goście zamieszkiwali w dwóch, specjalnie na ten cel wybudowanych hotelach, „Savoyu” i „Bristolu”. Dziś znane są one bardziej pod nazwą DW „Rogacz” i DW „Dzik”.

Punktem centralnym spalskiej rezydencji był pałac myśliwski, postawiony w 1884 r. przez krakowskiego architekta, Leona Mikuckiego. Budowlę wzniesiono na planie wydłużonego prostokąta – piętro miała oszalowane deskami, na narożach usytuowano zadaszone werandy. Na parterze znajdowały się pokoje dla świty, górę zajmował car z rodziną. Umieszczono tam gabinet, salon, sypialnię i jadalnię. Kuchnię i spiżarnię połączono z pałacem podziemnym przejściem. Umeblowanie wewnątrz sprowadzono z Niemiec i z najlepszych warszawskich magazynów. Zadbano o urządzenia sanitarne, instalując armaturę z miedzi, powleczoną w carskiej łazience cieniutką warstwą złota. Obszar całej rezydencji skanalizowano, założono wodociąg i wzniesiono stojącą do dzisiaj, wysoką na blisko 40 m wieżę ciśniową.

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej okolice Spały stały się widownią zacieklej zmagania armii rosyjskiej i niemieckiej. Źródła niemieckie mówią o 60 tys. poległych. Zwłoki chowane na kilku polowych cmentarzach – jeden z nich znajdował się w Spale, na terenie dzisiejszego DW „Żbik”. Po zakończeniu działań wojennych szczątki poległych żołnierzy przeniesiono na cmentarz wojenny w Inowłodzu.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości stała się Spała na długie lata miejscem wypoczynku najwyższych osobistości Rzeczypospolitej. Pierwszą z nich był Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, który dochodził tu do sił po przebytej grypie z komplikacjami. Według małżonki Marszałka, czuł się on w Spale doskonale i szybko powracał do zdrowia.

W latach 1923–1926 obrał miejscowość jako miejsce wytchnienia od wielkomiejskiego gwaru prezydent Stanisław Wojciechowski. Introwertyk, przedkładający towarzystwo niewielkiej liczby dobranych osób, przestrzegał, żeby mu odpoczynku w Spale nie zakłócano. Na jego życzenie nie dostarczano do rezydencji depesz ani wiadomości prasowych, łączność telefoniczna dopuszczana była tylko w przypad-

kach najwyższej konieczności. Skorzystano z niej 12 maja 1926 r. Na wieść o zamachu stanu prezydent opuścił Spałę, by nigdy już do niej nie wrócić.

Zupełnie innym człowiekiem był Ignacy Mościcki. Miłośnik polowań i sztuki łowieckiej, chętnie odwiedzał Spałę. Przywożono go samochodem z Warszawy, najczęściej na 2–3 dni. Mościcki, upodobawszy sobie te okolice, zaczął z czasem spędzać tutaj również urlopy, zarówno zimą, jak i latem. W czasie polowań przestrzegał obowiązujących reguł łowieckich. Jeżeli któryś z gości im nie sprostął, nie mógł liczyć na ponowne zaproszenie. Kiedy polowanie dobiegło końca, prezydent wypłacał z własnej szkatuły „podziękowanie” dla ludzi z nagonki. Mościcki bawił tu po raz ostatni 1 września 1939 r. 6 tegoż miesiąca oddziały 10 Armii generała Reichenau zajęły Spałę.

W dawnym ośrodku prezydenckim ulokowano sztab wojsk niemieckich grupy „Wschód” – pałacyk zamieniono na ośrodek rehabilitacyjny dla rannych żołnierzy. Czynny w spalskim rejonie Związek Walki Zbrojnej utworzył na terenie sztabu komórkę wywiadowczą, której zadaniem było dostarczanie polskiemu ruchowi oporu wiadomości o sytuacji w armii niemieckiej. W skład komórki wchodził dawny pracownicy Straży Leśnej prezydenta RP – jej dowódca Leon Poborc, podkomendny Stanisław Caban i ich cztery córki – Helena i Irena Poborcówny oraz Bronisława i Janina Cabanówny. Wykrycie siatki wywiadowczej przez niemiecki kontrwywiad nastąpiło po dwóch latach działalności. Jej członkowie zostali umieszczeni w obozach koncentracyjnych i skazani na śmierć. Dla upamiętnienia tych wydarzeń posadzono w Spale w pobliżu muzeum dwa dęby i cztery brzozy przypominające leśników i ich córki, które przeszły do historii jako „siostry spalskie”.

W niewyjaśnionych do końca okolicznościach rezydencja prezydencka została obrabowana i spalona 17 stycznia 1945 r. Zachowały się tylko dwa fotele, przechowywane w sali konferencyjnej tutejszego ośrodka katechetycznego. Ostał się również spiżowy żubr, stojący na tle ruin dawnego pałacu. Wieść niesie, że wycofujące się oddziały niemieckie chciały zabrać głowę żubra ze sobą – znaleziono ją na terenie rezydencji, oddzieloną od potężnego korpusu.

Do piękniejszych zabytków Spały należy wybudowana w 1923 r. kaplica prezydentów Rzeczypospolitej, podniesiona następnie do rangi kościoła parafialnego pod wezwaniem MB Królowej Korony Polskiej. Autorem projektu był jeden z najznakomitszych polskich konserwatorów zabytków budownictwa Kazimierz Skórewicz. Postawienie jej powierzono sprostowanym z Podhala cieślom. Kaplica wzniesiona została na miejscu dawnych koszar kozackich. Zbudowana z drewna sosnowego, konstrukcji zrębowej,

spoczywa na podmurówce z kamiennych ciosów. Na krytym gontem dachu umieszczono ośmioboczną sygnaturkę. Ozdobne witraże wykonane zostały w pracowni Żeleńskiego w Krakowie według projektu Jana Winiarza. Drewniany ołtarz wyrzeźbił w 1933 r. Ludwik Konarzewski, nauczyciel z Istebnej.

Najstarszą datowaną budowlą Spały jest murywana kapliczka pod wezwaniem św. Jana Kapistrana, położona przy drodze prowadzącej do Inowłodza. Ufundował ją w 1877 r. Adam Pająk, włościanin z pobliskiej wsi – Królowej Woli. We wnętrzu kapliczki znajduje się figura patrona kapliczki i ołtarzyk Matki Boskiej.

W latach pięćdziesiątych powstał w Spale ośrodek przygotowań przedolimpijskich lekkoatletów, przekształcony następnie w Centralny Ośrodek Sportu. Stąd wyruszyli po medale Irena Kirszensztejn, Ewa Kłobukowska, Jerzy Chromik, Janusz Sidło i wielu innych.

W 1982 r. wzniesiono za mostem, nad rzeczką pomnik według projektu Władysława Władyki, poświęcony leśnikom i drzewiarzom poległym w czasie ostatniej wojny. Obok niego stanął rok później Dom Pamięci Walki i Męczeństwa Leśników i Drzewiarzy Polskich, zaprojektowany w kształcie typowej leśniczówki. Z okazji jubileuszu powstania Armii Krajowej utworzono na terenie należącym do plebanii tzw. „kościół podniebny”, przeznaczony do odprawiania polowych mszy, nawiązujący do tradycji partyzanckich. Wyrzeźbione w drewnie stacje drogi krzyżowej symbolizują historię lat wojny, wykonane zostały przez kustosa Domu Pamięci, pułkownika w stanie spoczynku, Mieczysława Lisowskiego.

Wokół dawnej rezydencji prezydentów Rzeczypospolitej ślady opuszczenia i cień melancholii. Znikły krzewy olbrzymich białych, różowych i liliowych bzów, o których pisała Maria Mościcka. Kwietny klomb porósł trawą i skurczył się w sobie. Chwasty wspinają się na kamienne fundamenty – żaden napis nie wspomina dziejów zabytkowej budowli.

Być może, że jednak i tu szykują się zmiany. Byłaby ku temu dobra okazja – w tym roku upływa 60 lat od historycznego harcerskiego zlotu, który wprawił w wielkie poruszenie nie tylko Spałę i jej najbliższe okolice. Tylko czy znajdą się jak niegdyś protektorzy?

Źródła: 1. Materiały zebrane w Domu Pamięci w Spale z lat 1984–1986, opracowane przez Włodzimierza Jaskólskiego i Mieczysława Lisowskiego; 2. Z. Pigoń, *Spała*, Łódź, 1970; 3. H. Szwanowska, *Spała wczoraj i dziś*, Spała 1992; 4. Informacje uzyskane od pani Marii Gabrysiewicz-Kowalskiej; 5. *Przewodnik po zlocie*, Spała 11–25 lipca 1935 roku, nakładem Komendy Zlotu, Warszawa.

RYSZARD KUNCE

## Założenia polityki państwa w zakresie rozwoju turystyki kwalifikowanej\*

Widoki ludzi przemierzających z plecakami góry i niziny, ciągi kolarzy na rowerach z charakterystycznymi sakwami turystycznymi, grupy biwakujących nad wodą kajakarzy budzą społeczną sympatię. Przywykliśmy już traktować ich hobby – turystykę kwalifikowaną, bo wymagającą odpowiedniego przygotowania fizycznego i kulturowego – jako wartościową i godną upowszechnienia.

Obecnie zwiększa się potrzeba umiejscowienia jej jako wartości w systemie polityki społecznej państwa. Niebezpiecznie bowiem kurczą się dostępne przestrzenie turystyczne, zmniejsza infrastruktura dla turystyki kwalifikowanej, relatywnemu zmniejszeniu ulegają środki finansowe, które państwo może przeznaczać na działania promujące turystykę kwalifikowaną. Jednocześnie wzrastają ceny sprzętu turystycznego i koszty dotarcia do regionów atrakcyjnych turystycznie.

Turystyka kwalifikowana to samodzielne przemierzanie przestrzeni turystycznych wymagające sprawności fizycznej, określonych umiejętności posługiwania się sprzętem i ekwipunkiem turystycznym, poszanowania wartości przyrodniczych i kulturowych odwiedzanych terenów. Turystyka kwalifikowana cieszy się coraz większym zainteresowaniem w całym świecie. Wynika to głównie z tkwiących w niej wielorakich walorów. Polska z racji przestrzeni, niezwykle atrakcyjnych dla turystyki kwalifikowanej, a niespotykanych w bardzo zurbanizowanej Europie Zachodniej, może stać się celem wędrowek turystów z całego świata.

Organizacje społeczne i związki sportowe, działające w sferze turystyki kwalifikowanej, od lat aktywnie uczestniczą w międzynarodowych organizacjach turystycznych; dotyczy to w szczególności PTTK, PTSM, PFCiC, PZŻ i PZMot.

PTTK i PZMot w ramach uczestnictwa w AIT i FIA mają wpływ na pracę zespołów doradczych Wspólnoty Europejskiej w zakresie turystyki. PFCiC uczestniczy w pracach Międzynarodowej Federacji Campingu i Caravaningu i Komitecie Europa-Railly przy Unii Europejskiej w Strasburgu.

Turystyka kwalifikowana powinna być w polityce państwa wartością związaną z realizacją funkcji, które wypełnia w sferze zdrowia i tężyzny fizycznej, kultury i wychowania, polityki socjalnej i społecz-

nej. To właśnie ta dziedzina turystyki kreuje najważniejsze relacje między człowiekiem a przyrodą i najpełniej umacnia miłość do Polski i zrozumienie rzeczywistych problemów regionów i kraju.

Zainteresowanie ze strony państwa rozwijaniem turystyki kwalifikowanej powinno obejmować:

- wspieranie ludzi uprawiających turystykę kwalifikowaną i organizacji służących upowszechnianiu jej najlepszych wzorców;
- tworzenie prawnych, organizacyjnych i ekonomicznych przesłanek do rozwoju tej turystyki, w tym w szczególności zachowaniu przestrzeni dla turystyki kwalifikowanej i infrastruktury służącej jej uprawianiu.

W Polsce, nieomal od swego zarania, ruch turystów przybierał formy organizacyjne. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które w 1950 r. połączyło się z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym (zał. 1906 r.) w PTTK, powstało w 1873 r. jako jedna z najstarszych organizacji turystycznych na świecie. W tradycji, ponad 120-letniej, zorganizowanego ruchu turystycznego w Polsce stałymi wyznacznikami była zawsze spartańska wędrówka związana z poznawaniem ojczyznoego kraju, ochroną przyrody i wartości kulturowych, serdecznością i wzajemną pomocą na szlaku. Obecnie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze prowadzi ponad 100 obiektów turystyki kwalifikowanej (schronisk górskich i stanic wodnych), wytycza i znakuje szlaki turystyczne, organizuje tysiące imprez sprzyjających zdobywaniu odznak turystyki kwalifikowanej. Corocznie te odznaki zdobywa kilkadziesiąt tysięcy osób. PTTK prowadzi szkolenia, które kończy kilkanaście tysięcy przodowników turystyki kwalifikowanej.

Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych powstało w 1926 r., reaktywowane w 1957 r., było w 1932 r. współtwórcą Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych – największej organizacji na świecie stwarzającej młodym ludziom warunki do wędrowania po szlakach, także innych krajów świata. PTSM zostało powołane w celu współtworzenia taniej bazy dla turystyki dzieci i młodzieży. Specjalnością PTSM jest organizacja wielodniowych obozów wędrownych dla młodzieży szkolnej. PTSM corocznie systemem kursowym szkoli ponad 1000 nau-

czycieli, którzy dzięki temu uzyskują uprawnienia do prowadzenia młodzieżowych obozów wędrownych.

Polska Federacja Campingu i Caravaningu związana w 1964 r. do tworzenia bazy dla ludzi poruszających się z namiotami bądź przyczepami campingowymi stworzyła podstawę sieci taniej i dobrze zorganizowanej bazy.

Turystyka kwalifikowana stanowi od dziesiątków lat element metodyki harcerskiej. Jest też ważną częścią działalności LZS oraz ZSMP, ZMW, ZSP, NZS. Turystyką kwalifikowaną zajmują się też zainteresowane nią branżowo związki sportowe – głównie Polski Związek Żeglarski, Polski Związek Kajakowy i Polski Związek Motorowy.

Poza omówionymi wyżej organizacjami, turystyka kwalifikowana stanowi istotny element, prowadzonego przy współudziale Kościoła rzymskokatolickiego, ruchu oazowego – młodzieżowych obozów wędrownych. Coraz częściej turystykę kwalifikowaną uprawiają całe rodziny. Dotyczy to w szczególności turystyki górskiej i wodnej. Obecnie turystykę kwalifikowaną uprawia systematycznie kilkaset tysięcy osób, a w imprezach bierze udział ponad milion. Zdecydowana większość to młodzież.

Turystyka jest zjawiskiem wielopłaszczyznowym. Integralnie związane są z nią sprawy zdrowia i sprawności fizycznej, stosunku do przyrody i dziedzictwa kulturowego, wychowania patriotycznego oraz otwartego stosunku do innych kultur i nacji. W polskim wydaniu, turystyka jest również ważnym elementem zbiorowej, zorganizowanej aktywności społecznej współtworzącej politykę państwa w tym zakresie. Najbardziej widocznymi znakami infrastruktury turystyki kwalifikowanej są: **wyznakowane szlaki turystyczne, schroniska górskie, stacje wodne, porty żeglarskie i wypożyczalnie sprzętu turystycznego oraz sieć schronisk młodzieżowych ujęta w trasy typowe PTSM.**

Szlaki turystyczne są wytyczone i znakowane przez PTTK (od kilku lat na zlecenie państwa) zapewniają bezpieczeństwo, co ma szczególnie istotne znaczenie w górach i terenach bagiennych, pozwalają wędrować stosunkowo najatrakcyjniejszymi krajoznawczo i najmniej zurbanizowanymi terenami, tworzą sieć służącą dobremu poznaniu wszystkich regionów Polski. Aby mogły dalej spełniać te funkcje muszą być chronione; oznakowania szlaku na podobnych zasadach jak pomniki przyrody, a same szlaki na zasadzie analogii do instytucji drogi koniecznej lub publicznej.

Schroniska górskie i stacje wodne znajdują się na ogół na terenach o ograniczonej ekologicznie pojemności. Zajmują ze swej istoty (istnieją przy nich pola namiotowe) relatywnie niemałe powierzchnie. Są na ogół traktowane przez władze gminne w wy-

miarze podatków podobnie jak hotele i luksusowe ośrodki wypoczynkowe.

Istnienie schronisk młodzieżowych w podstawowej mierze uzależnione jest od władz samorządowych. Schroniska te muszą funkcjonować w sieci, bo bez tego niemożliwe jest organizowanie obozów wędrownych młodzieży. Wymaga to globalnego rozwiązywania spraw schronisk młodzieżowych w Polsce. Rezultatem scedowania decyzji podatkowych na gminy jest związany ze znacznym wzrostem opłat podatkowych spadek liczby campingów zajmujących z reguły duże powierzchnie, a służących przede wszystkim młodzieży i wędrującym rodzinom.

Powinno się określić zasady polityki państwa wobec bazy turystyki kwalifikowanej. Inwestowanie w rozwój turystyki kwalifikowanej to najprostsza inwestycja w człowieka – jego zdrowie, sprawność i umiejętność współżycia z otaczającą go przyrodą. To także inwestycja w kulturze, w wychowanie patriotyczne.

Obecnie ze strony państwa turystyką kwalifikowaną zajmuje się głównie Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki. Opiera swoją działalność na chronieniu i w ramach możliwości promowaniu turystyki kwalifikowanej. Podstawową formą realizacji tej polityki jest oparcie jej na systemie zadań zleconych dla mającego olbrzymi dorobek i ciągle duży potencjał społecznego ruchu turystycznego. Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki swoje środki przeznacza na następujące zadania służące turystyce kwalifikowanej:

- wytyczanie, znakowanie i konserwację szlaków turystycznych;
- szkolenie społecznej kadry dla ruchu turystycznego;
- wybrane imprezy międzynarodowe i ogólnopolskie służące spotkaniom i wymianie doświadczeń przez turystów z całej Polski;
- wybrane inwestycje (budowa, remont, modernizacja) schronisk górskich, stanic wodnych i schronisk młodzieżowych;
- w ramach promocji ogólnopolskiej i poszczególnych regionów na wydawnictwa służące turystyce kwalifikowanej oraz krajoznawczej.

Efektom dotychczasowej polityki Urzędu w tym zakresie jest, we współdziałaniu z organizacjami turystycznymi oraz urzędami wojewódzkimi, kontynuowanie tysięcy imprez, stałe szkolenie społecznej kadry oraz ograniczanie procesu zmniejszania się infrastruktury dla turystyki kwalifikowanej. Najbardziej znaczącym wyznacznikiem takiej polityki Urzędu jest ponad 30 tys. km wytyczonych i utrzymywanych szlaków turystycznych.

Powinno się utrzymać przedstawione wyżej zadania i przynajmniej spowodować, aby środki na nie nie malały w swojej realnej wartości.

Poza Urzędem niemały pozytywny wpływ na rozwijanie turystyki kwalifikowanej mają:

- działalność Ministerstwa Edukacji Narodowej w sferze schronisk młodzieżowych i organizacji ogólnopolskich przedsięwzięć programowych turystyki młodzieżowej – w tym największej imprezy – Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego oraz prowadzenia, w ramach akcji letniej i zimowej, Młodzieżowych Szkół Turystyki – przygotowujących młodzieżowych organizatorów turystyki;
- działalność Ministerstwa Obrony Narodowej, aktywnie wspierająca rozwijanie turystyki w Wojsku Polskim oraz wspierająca patronowanie przez Wojsko Polskie imprezom turystyki kwalifikowanej – głównie młodzieży w celu podnoszenia ich sprawności obronnej;
- działalność Ministerstwa Transportu i Gospodarki Wodnej utrzymującego w szeregu DOKP tzw. biuletów weekendowych.

Na turystykę kwalifikowaną w Polsce wpływają też rozwiązania prawne i działalność innych resortów. Prawo wodne i jego realizacja wpływa na możliwość rozwijania turystyki kajakowej i żeglarskiej. Braki ścieżek rowerowych utrudnia wydostanie się turystom-kolarzom z dużych aglomeracji miejskich. Ciągłe utrudniony jest przewóz rowerów i kajaków pociągami.

Najważniejszym obecnie dla turystyki kwalifikowanej problemem jest drastyczne ograniczanie przestrzeni tej turystyki. Przeciwdziałając temu zagrożeniu, należy przyjąć w koncepcjach zagospodarowania przestrzennego kraju i odpowiadającym im aktach normatywnych – zasadę ochrony obszarów dla turystyki kwalifikowanej i służącej tej turystyce infrastruktury.

Turystyka ze swej istoty wymaga przestrzeni. Procesy prywatyzacyjne i reprivatyzacyjne, konieczność zwiększania obszarów chronionych przyrodniczo, zdecentralizowanie polityki przestrzennej w swojej konsekwencji zagrażają turystyce kwalifikowanej, wymagają określenia treści oraz sposobu ochrony obszarów i infrastruktury dla turystyki kwalifikowanej. Wyniki badań naukowych prowadzonych przez resortowy Instytut Turystyki stanowią wystarczające uzasadnienie tego wniosku.

Drugim wielkim problemem jest społeczna dostępność do sprzętu turystycznego i najatrakcyjniejszych obszarów turystycznych. Niepokojący jest wzrost cen sprzętu turystycznego i traktowanie części tego sprzętu jako przedmiotów luksusu. Prosty sprzęt do turystyki kwalifikowanej, podobnie jak sprzęt sportowy – jako inwestycje w zdrowie – powinien być traktowany preferencyjnie w polityce finansowej państwa. Podobnie należy się odnieść do wypożyczalni sprzętu turystycznego i sportowego. Stały wzrost kosztów transportu utrudnia dostęp do tere-

nów atrakcyjnych turystycznie. W niektórych relacjach, np. Górny Śląsk – Beskid Śląski i Żywiecki, ma to znaczenie wykraczające poza obszar turystyki kwalifikowanej.

W celu rozwiązania problemów hamujących rozwój lub zubożających turystykę kwalifikowaną należy:

- podjąć niezbędne inicjatywy prawodawcze;
- określić miejsce turystyki kwalifikowanej w narodowym programie zdrowia i przygotowywanym programie powszechnego uczestnictwa młodzieży w kulturze fizycznej (w sprawie przygotowania tego programu decyzję Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów już podjął);
- rozwiązać szereg konkretnych problemów w sposób systemowy na zasadzie współdziałania właściwych ministrów z prezesem Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Doceniając rolę organizacji społecznych działających w sferze turystyki, zasadne wydaje się przyjęcie jako podstawy ich partnerskiego udziału w kreowaniu polityki państwa w zakresie turystyki kwalifikowanej, a w szczególności traktowania ich jako głównego realizatora zadań zleconych.

Z uwagi na stan zdrowia i sprawność fizyczną dzieci i młodzieży należy traktować ich jako głównego adresata imprez i przedsięwzięć turystyki kwalifikowanej w Polsce. W celu umocnienia roli edukacyjnej i wychowawczej turystyki należy rozszerzyć zakres zadań zleconych na wybrane międzynarodowe, ogólnopolskie i regionalne imprezy turystyki kwalifikowanej. Przyjęte rozwiązania z zakresu polityki państwa muszą dotyczyć organów administracji państwowej wszystkich szczebli oraz ich współdziałania z organami samorządu terytorialnego. Przyjęte rozwiązania zmierzające do umocnienia turystyki kwalifikowanej jako nośnika wartości społecznych powinny uwzględniać fakt, że przygotowuje ona przyszłego klienta gospodarki turystycznej i wpływa na rozwój związanego z nią nowoczesnego produktu turystycznego.

Proponuje się, aby z uwagi na sytuację finansową państwa przyjąć, że w pierwszym etapie polityka będzie zmierzała do ochrony dotychczasowego potencjału turystyki kwalifikowanej oraz przygotowania nowych prawnych rozwiązań typu systemowego, a następnie – w ramach interwencjonizmu państwowego – turystyka kwalifikowana zasilana będzie finansowo w większym niż dotychczas stopniu.

Założenia polityki państwa w zakresie rozwoju turystyki kwalifikowanej (proponowane rozwiązania).

1. Państwo jest zainteresowane rozwijaniem turystyki kwalifikowanej. Dzięki uprawianiu turystyki kwalifikowanej wzmacnia się kondycja psychofizyczna obywateli oraz kształtuje się mądry stosunek do ojczyznej przyrody i dziedzictwa narodowego. Tury-

styka kwalifikowana sprzyja poznawaniu terenów innych państw i ich narodów.

Społeczne struktury turystów są ważnym elementem demokracji, stanowią podstawowe ogniwo realizacji zadań zleconych państwu w sferze turystyki.

2. Turystyka kwalifikowana jest tą częścią turystyki, która oprócz swoich funkcji zdrowotnych, kulturowych, edukacyjnych i wychowawczych, socjalnych i społecznych decyduje również o przygotowaniu przyszłego klienta gospodarki turystycznej oraz wpływa na rozwój nowoczesnego produktu turystycznego.

3. Realizacja i koordynacja polityki państwa w zakresie turystyki kwalifikowanej należy do prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, do którego należy także programowanie i inicjowanie działań w tym obszarze w skali ogólnopolskiej.

4. W rozwijaniu turystyki kwalifikowanej współuczestniczą także poszczególni ministrowie w zakresie ich właściwości. Dotyczy to przede wszystkim:

- ministra edukacji narodowej – w rozwijaniu turystyki kwalifikowanej wśród dzieci i młodzieży, przygotowaniu nauczycieli do prowadzenia tej działalności oraz stymulowaniu rozwoju bazy turystycznej dla młodzieży;
- ministra obrony narodowej – w zakresie rozwoju turystyki w Wojsku Polskim oraz wykorzystaniu resortowej bazy turystyki w rozwoju turystyki kwalifikowanej;
- ministra spraw wewnętrznych – w zakresie rozwoju turystyki w podległych mu jednostkach oraz stwarzaniu warunków do rozwoju turystyki w obszarach nadgranicznych;
- ministra ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa – w wykorzystaniu zasobów naturalnych do celów turystycznych oraz edukacji ekologicznej, społecznej i zawodowej kadry organizującej turystykę kwalifikowaną w Polsce;
- ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa – w zapewnieniu rozwoju i ochrony obszarów turystycznych oraz znajdującej się na nich infrastruktury turystyki kwalifikowanej;
- ministra transportu i gospodarki morskiej – w zapewnieniu przez swoje jednostki preferencji dla rozwijania turystyki (w tym system ulg i zniżek transportowych, tworzeniu przesłanek do rozwoju ścieżek rowerowych oraz rozwijaniu portów żeglarskich);
- ministra pracy i polityki socjalnej – w zakresie rozwoju turystyki wśród niepełnosprawnych oraz równouprawnienia turystyki kwalifikowanej z innymi formami wypoczynku ludzi pracy i ich rodzin;
- ministra rolnictwa – w zakresie przystosowania bazy agroturystyki do rozwijania turystyki kwalifikowanej oraz rozwijania turystyki w podległych mu szkołach;

– ministra zdrowia i opieki społecznej – w tworzeniu odpowiadających europejskim standardom reguł sanitarnych w schroniskach górskich i stacjach wodnych oraz stwarzaniu warunków do rozwoju turystyki kwalifikowanej wśród niepełnosprawnych.

Wpływ na rozwój turystyki kwalifikowanej będą miały również ministra finansów w zakresie traktowania bazy turystycznej i sprzętu turystycznego, ministra kultury i sztuki – w zakresie ochrony zabytków, szczególnie na obszarach atrakcyjnych turystycznie oraz w zakresie wydawnictw turystycznych, a umowy negocjowane przez ministra spraw zagranicznych w zakresie ruchu bezdewizowego.

5. Szczególna rola przypada wojewodom i organom samorządu w regionach recepcyjnych, w tym głównie w obszarach nadgranicznych, w których tworzone są tzw. Euroregiony.

6. Koncepcja rozwoju turystyki kwalifikowanej w Polsce będzie integralną częścią:

- *Narodowego Programu Zdrowia* jako środka zwiększania sprawności fizycznej społeczeństwa oraz metody przeciwdziałania zjawiskom patologii społecznej oraz
- przygotowywanego programu powszechnego uczestnictwa młodzieży w kulturze fizycznej (zintegrowanego z programem edukacji narodowej).

Przyjmuje się, że szczególną promocją objęte będą przedsięwzięcia i baza turystyki kwalifikowanej służąca rozwojowi tej turystyki wśród dzieci i młodzieży. Zobowiązuje się prezesa UKFiT do opracowania i przedłożenia, zgodnych z niniejszymi założeniami propozycji do ww. programów.

7. Prezes UKFiT zapewni:

- środki na wytyczanie, znakowanie, konserwację i utrzymywanie szlaków turystycznych;
- środki na uruchomienie i utrzymywanie polskich odcinków szlaków międzynarodowych;
- środki na szkolenie społecznej kadry ruchu turystycznego (w tym szkolenie przewodników, organizatorów, przewodników i instruktorów turystyki) oraz utrzymywanie służących temu celowi zbiorów specjalistycznych;
- dofinansowanie wybranych międzynarodowych ogólnopolskich i regionalnych imprez turystyki kwalifikowanej oraz obozów i konkursów turystyczno-krajoznawczych;
- dofinansowanie inwestycji, remontów i modernizacji wybranych schronisk i stanic służących turystyce kwalifikowanej, ze szczególnym uwzględnieniem obiektów i urządzeń sanitarnych oraz oczyszczalni ścieków. Przystosowanie obiektów turystyki kwalifikowanej do potrzeb osób niepełnosprawnych;

– w ramach promocji turystyki – promocję wydawnictw służących rozwijaniu turystyki kwalifikowanej i utrzymanie służących jej rozwojowi Regionalnych Pracowni Krajoznawczych;

– udoskonalenie Informacji Turystycznej przez objęcie nią informacji dotyczącej turystyki kwalifikowanej;

– włączenie do programów szkolnictwa turystycznego wszelkich szczebli zajęć teoretycznych i praktycznych z metodyki turystyki kwalifikowanej.

Przyjmuje się ujęcie środków na te zadania w budżecie państwa. Dążyć się będzie, aby środki na przedstawione wyżej zadania nie były przyznane w mniejszej niż dotychczas wartości realnej, a w przyszłości były stopniowo zwiększane.

8. Prezes UKFiT zgłosi, w porozumieniu z właściwymi ministrami, propozycję prawnej ochrony obszarów dla turystyki kwalifikowanej i infrastruktury dla tej turystyki, w tym prawnej ochrony szlaku turystycznego. Należy przewidzieć wobec zdecentralizowania planowania przestrzennego zobowiązanie urzędów gminnych do uzgadniania projektu planów zagospodarowania przestrzennego z właściwymi terenowo oddziałami PTTK, które stanowiłyby ogniwo konsultacji tych planów w zakresie turystyki kwalifikowanej.

9. Minister – szef Urzędu Rady Ministrów zapewni ujęcie w programach pracy wojewodów i ich współpracy z organami samorządu terytorialnego rozwiązań dotyczących rozwoju turystyki kwalifikowanej na ich terenie. Problematyka turystyki kwalifikowanej zostanie włączona do programu makroregionów.

10. Minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa w uzgodnieniu z prezesem UKFiT określi zasady zapewnienia warunków ruchu turystycznego na obszarach chronionych oraz utrzymywania dotychczasowej infrastruktury turystycznej

ANDRZEJ DANOWSKI

## *Wychowanie dla turystyki - turystyka dla wychowania\**

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jest chyba jednym z niewielu stowarzyszeń mających tak duże doświadczenie w pracy krajoznawczej z młodzieżą. Jest zrozumiałe, że jeszcze dziś wielu osobom spoza Towarzystwa kojarzy się ono z kosztowymi wyjazdami zagranicznymi, gdyż taką działalność prowadziło i prowadzi Towarzystwo „na zewnątrz”. Dla nas jednak najważniejsze są działania statutowe Towarzystwa, a nie te, które mają służyć

na terenach włączanych do Parków Narodowych bądź nowo tworzonych Parków Narodowych.

Minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa – w uzgodnieniu z prezesem UKFiT – podejmuje decyzje zmierzające do utrzymania dotychczasowej bazy turystyki kwalifikowanej znajdującej się na terenie lasów oraz stworzy warunki do tworzenia nowych pól biwakowych.

11. Minister finansów – w porozumieniu z prezesem UKFiT – opracuje i w ramach swoich możliwości wdroży rozwiązania finansowe służące rozwijaniu turystyki kwalifikowanej. Dotyczy to w szczególności sposobu opodatkowania sprzętu turystycznego i wypożyczalni tego sprzętu oraz opłat celnych za jego sprowadzanie. Za zasadne uznaje się zmianę przepisów podatkowych tak, aby uwzględnić w nich sezonowość funkcjonowania obiektów turystyki kwalifikowanej.

12. Przyjmuje się, że organy administracji państwowej będą współdziałały z organizacjami społecznego ruchu turystycznego i innymi organizacjami działającymi na niwie turystyki, powierzały im zadania zlecone oraz współpracowały w opracowywaniu programów, rozwiązań i aktów normatywnych mających na celu rozwój turystyki kwalifikowanej w Polsce.

Przyjmuje się też, że rozwiązania tworzące podstawy rozwoju turystyki, w tym kwalifikowanej, będą przedmiotem obrad Kongresu Turystyki Polskiej.

13. Szczegółowe rozwiązania służące rozwojowi turystyki kwalifikowanej powinny również zmierzać do tworzenia nowoczesnego produktu turystycznego, a projekt ustawy „O świadczeniu usług turystycznych” winien uwzględniać także funkcjonowanie społecznych kadr turystyki, zapewniając im właściwą pozycję i ochronę.

\* Tekst wygłoszony na seminarium „Wychowanie dla turystyki” zorganizowanym przez Katedrę Turystyki Akademii Ekonomicznej w Poznaniu 9–11 marca 1995 r.

rody, zabytków, ludzi i ich zwyczajów, historii, a także osiągnięć współczesnych, tworzenie dokumentacji opisowej, fotograficznej itp. Krajoznawstwo nie może zatem funkcjonować bez turystyki – jest jak gdyby jej rozwiniętą formą. Nieprzypadkowo zatem w nazwie Towarzystwa występują oba człony. Działacze Towarzystwa są w przeważającej większości nie tylko turystami, ale i krajoznawcami, gdyż turystykę uprawiają w sposób celowy i przemyślany. Obie te dziedziny na pewnym etapie rozwoju młodego człowieka odgrywają bardzo ważną rolę.

Pamiętam z własnego doświadczenia, z okresu szkoły średniej, z jaką niechęcią odnosiłem się do narzuconego przez nauczyciela przygotowywania opisu tras czy sprawozdań z etapów rajdu. Sama impreza natomiast bardzo mnie cieszyła i to nie tylko dlatego, że była okazją do wyrwania się ze szkoły i zaczerpnięcia świeżego powietrza, ale była także okazją do wypróbowania siebie, swojej wytrzymałości na trudy i niewygody, umiejętności przewidywania (zabrany sprzęt), ale także współdziałania w grupie i współżycia z innymi w warunkach odmiennych od codzienności – często ekstremalnych.

Bodajże największą satysfakcję sprawiała mi świadomość, że jestem wolny od ograniczeń cywilizacyjnych, że mogę obejść się bez wielu rzeczy, z których na codzień zapewne bym korzystał. W pewien sposób wyjazd wyłączał też z obowiązkowego szkolnego pośpiechu i pokazywał, że oprócz świata szkoły istnieje świat obiektywny. Było to ewidentne działanie antystresowe. Pamiętam także, że bardzo ważnym aspektem imprez turystycznych było to, że udział w imprezie miał charakter nagrody. Trzeba było na ten udział zasłużyć.

Nauczycielowi udało się wytworzyć pewien rodzaj snobizmu wokół rajdów i wycieczek turystycznych, do tego stopnia, iż nie on prosił uczniów o udział, a oni się tego udziału domagali. Zainteresowania krajoznawcze powstały dopiero z wiekiem i rozwojem osobowościowym.

Nie chciałbym tu omawiać całokształtu zagadnień krajoznawczych, gdyż akurat Poznań jest tym miastem gdzie działalność krajoznawcza PTTK jest bodaj najlepiej prowadzona. Wystarczy wspomnieć, że przewodniczącym Komisji Krajoznawczej ZG PTTK jest p. Włodzimierz Łęcki – wojewoda poznański, autor wielu przewodników po Wielkopolsce.

Krajoznawstwo i turystyka są w PTTK podzielone na specjalności. Można zatem uprawiać turystykę pieszą, górską, rowerową, kajakową, żeglarską, motorową itp. Można też oddać się takim dziedzinom krajoznawczym, jak: np. opieka nad zabytkami, ochrona przyrody, inwentaryzacja krajoznawcza czy fotografia krajoznawcza. Nieprzypadkowo wymieniałem tu właśnie te dziedziny krajoznawstwa, gdyż w mojej

ocenie właśnie te dziedziny reprezentują tzw. krajoznawstwo aktywne – nie ograniczone jedynie do poznawania i rejestrowania zjawisk zastanych (również negatywnych), ale zmierzające do utrwalania zjawisk pozytywnych, a likwidacji negatywnych (niszczenie zabytków, przyrody, dewastacja krajobrazu). Aktywność krajoznawcza nie ogranicza się oczywiście do grupy zapaleńców ruszających do walki z wiatrakami. Wszechstronność działań krajoznawczych takich, jak: wydawnictwa, sieć Regionalnych Pracowni Krajoznawczych, bibliotek, muzeów PTTK, poradni, komisji i ośrodków specjalistycznych, prowadzenie szkoleń i system odznak sprawia, że idea krajoznawstwa, mówiąca: „tylko poznawszy i pokochawszy swój kraj, można rzetelnie dla niego pracować” znajduje wielu przyjaciół i zwolenników, również wśród osób spoza PTTK, w tym młodzieży szkolnej. Idea umiłowania przez poznanie jest w praktyce nauczycielskiej znana od początków szkolnictwa. Znajduje to także potwierdzenie w angielskim brzmieniu nazwy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Bezpośrednie sugerowałoby przetłumaczenie członu „krajoznawstwo” jako „countryknowledge” natomiast w oryginalnym tłumaczeniu mamy do czynienia z brzmieniem Polish Tourist and Countrylovers Association.

Poznanie kraju nie jest tylko metodą nauczania, ale jest metodą wychowawczą. Zachęcam bardzo gorąco nauczycieli i uczniów do korzystania z zasobów Regionalnych Pracowni Krajoznawczych, bibliotek, muzeów PTTK, Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej w Krakowie, Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi, wielu poradni i informacji turystycznych przy Oddziałach PTTK w całym kraju. Korzystanie z tych informacji i materiałów jest oczywiście bezpłatne.

Truizmem jest stwierdzenie, że filozofia jest matką wszech nauk. Z niej bowiem wyodrębniły się nauki specjalistyczne i szczegółowe. Cóż, człowiek w miarę przyrostu informacji, nie był w stanie ich wszystkich przetwarzać musiał zatem zając się dziedziną mu najbliższą. Po wiekach doświadczeń stwierdzić trzeba, że nauki szczegółowe ponownie zaczynają się ze sobą łączyć (np. chemia z fizyką) i w różnych naukach zaczynają obowiązywać te same prawa ogólne (np. zasada akcji i reakcji w fizyce i w ...psychologii). Być może dążenie do absolutu jest ponownym powrotem do filozofii, popartym tym razem znaczną wiedzą i doświadczeniem pokoleń.

Jeżeli przyjąć, że krajoznawstwo jest rozwiniętą i świadomą formą turystyki, to trzeba stwierdzić, że w dziedzinach krajoznawczych zachodzą analogiczne procesy.

Spółeczni opiekunowie zabytków, opiekując się zespołami pałacowo-parkowymi, chronią nie tylko

same mury, ale i przyrodę wokół pałacu. Muzealnicy PTTK gromadzą przedmioty kultury materialnej, ale także wydawnictwa, opracowania, rejestrują przekazy ustne z różnych dziedzin. Fotografia krajoznawcza dokumentuje przyrodę, zabytki, krajobrazy, ludzi, obrzędy, zdarzenia itp. Wszystkie te dziedziny połączone są w wydawnictwach, opracowaniach czy inwentaryzacji krajoznawczej.

Wymieniłem tu pewne dziedziny krajoznawstwa dlatego, że sam w swoim dochodzeniu do „ducha krajoznawczego” pierwsze kroki stawiałem w społecznej opiece nad zabytkami. Wówczas dla mnie jako człowieka jeszcze młodego, ale mającego szacunek dla sztuki i wartościowej ludzkiej pracy, ta dziedzina była najbardziej konkretna. Potrzeba konkretów jest przecież cechą młodych ludzi. W miarę rozwoju osobowości zacząłem się zajmować także innymi dziedzinami krajoznawczymi. Inaczej było z fotografią krajoznawczą, która dla mnie wówczas była jedynie instrumentem niezbędnym do dokumentowania obiektów zabytkowych.

Bywają jeszcze dziś krajoznawcy, którzy uważają, że nadal oddani są wyłącznie konkretnej dziedzi-

MAREK PISARSKI

## Wystawa „Regiony turystyczne świata”

11–12 marca 1995 r. odbyła się w Łodzi wystawa „Regiony turystyczne świata” zorganizowana przez Międzynarodowe Targi Łódzkie i Przedsiębiorstwo Turystyczne GRAND TOUR pod patronatem i wydanej pomocy Urzędu Miasta Łodzi – Biura Inwestycji Zagranicznych, Promocji i Prywatyzacji. W ostatniej fazie impreza została wsparta finansowo przez Fundację Restrukturyzacji Regionu Łódzkiego.

Pomysł zorganizowania powyższej imprezy został po raz pierwszy zgłoszony przez piszącego te słowa na forum Łódzkiej Grupy Rozwoju Turystyki w listopadzie 1993 r., następnie został przedstawiony ówczesnym władzom miasta i dyrekcji MTL, niestety z różnych przyczyn nie został on zaakceptowany.

Koncepcja programowa wystawy zakładała skorelowanie jej w czasie z największymi na świecie targami turystycznymi ITB w Berlinie odbywającymi się co roku w pierwszej dekadzie marca. Wtedy właśnie w odległości zaledwie 600 km od Łodzi przez kilka dni zgrupowany jest cały turystyczny świat (targi ITB w 1995 r. zgromadziły 5237 wystawców ze 173 krajów, odwiedziło je ponad 50 tys. fachowców z branży turystycznej). Przy odpowiedniej promocji jest szansa na sprowadzenie na imprezę targową do Ło-

nie krajoznawstwa (np. fotografii krajoznawczej). Nie jest to do końca prawda, bo przecież czy dokładny opis krajoznawczy zdjęcia, które się wykonało, nie jest czymś więcej niż tylko fotografowaniem. Jedną z najbardziej uniwersalnych form turystyki krajoznawczej jest uprawianie przewodnictwa turystycznego, wymagające wiedzy praktycznej ze wszystkich „specjalności” krajoznawczych. Ze względów czasowych szersze rozwinięcie tego tematu jest jednak niemożliwe.

Są ludzie traktujący turystykę wyłącznie komercyjnie. Są też tacy, którzy traktują ją jako pożyteczne hobby. Dla mnie osobiście turystyka i krajoznawstwo jest stylem życia, sposobem podejścia do świata (potrzeba poznania). Szczególnie dla młodzieży jest nie tylko alternatywą negatywnych zjawisk szkolnych (narkotyki, alkohol), ale jest przede wszystkim możliwością spojrzenia na świat i życie nie od strony zagrożeń i stresu, ale od strony jego piękna, umiłowania kraju, a przez to i mieszkających w nim ludzi.

Tekst wygłoszony na seminarium „Wychowanie dla turystyki” zorganizowanym przez Katedrę Turystyki Akademii Ekonomicznej w Poznaniu 9–11 marca 1995 r.

dzi części wystawców z Berlina. Już w tym roku, żeby ułatwić decyzję potencjalnym wystawcom, organizatorzy wystawy zdecydowali się wysłać do Berlina autokary zapewniające gratisowy transport do Łodzi.

W celu zapewnienia odpowiedniej rangi imprezy, organizatorzy odbyli kilka rozmów z przedstawicielami centralnych instytucji turystycznych m.in. z Urzędem Kultury Fizycznej i Turystyki, Polską Agencją Promocji Turystyki, Polską Izbą Turystyki i uzyskali ich akceptację.

19 stycznia 1995 r. współorganizatorzy wystawy przygotowali w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie konferencję prasową, w której uczestniczyło ok. 30 dziennikarzy specjalizujących się w tematyce turystycznej, reprezentujących różne środki masowego przekazu, część z nich zdecydowała się uczestniczyć w wycieczce do Łodzi komfortowym autokarem PT GRAND TOUR, by wziąć udział w konferencji prasowej zorganizowanej w Łódzkim Ośrodku Sportu, zwiedzić Halę Expo, w której miała się odbyć wystawa i uczestniczyć w programie zwiedzania Łodzi prowadzonym przez przewodnika p. Wiktoria Zielenow. Intensywny dzień zakończyła wizyta w pałacu Herbsta, uwieńczona party z udziałem

łem prezydenta Bolesława Parzyjały. Na warszawskich gościach łódzkie zabytki i zmiany w centrum miasta zrobiły olbrzymie wrażenie, co zaowocowało artykułami w prasie ogólnopolskiej i kolejną wizytą większej grupy dziennikarzy w dniu otwarcia wystawy.

Na kilka dni przed imprezą okazało się, że nie zostanie oddana do użytku nowa hala Łódź-Expo, w której miała się odbyć wystawa, spowodowało to wycofanie się kilkunastu wystawców i mówiąc szczerze podcięto nieco skrzydła organizatorom wystawy. Tym bardziej, iż decyzja o zmianie hali zapadła w trakcie trwających w Berlinie targów ITB, na których MTL, GRAND TOUR i Urząd Miasta miały wspólne stoisko pt. Messe in Lodz „Reisegebista der Welt”, promocję i akwizycję imprezy zarówno tegorocznej, jak i przyszłorocznej.

Ostatecznie wystawa odbyła się w budynku Textilimpexu przy ul. Traugutta. Wzięły w niej udział urzędy wojewódzkie z Łodzi, Piotrkowa, urzędy miast i gmin z terenu województw łódzkiego, sieradzkiego i piotrkowskiego, biura podróży i przedsiębiorstwa tu-

WACŁAW JARONIEWSKI

## Rośliny lecznicze w magii i czarach

### LULEK CZARNY

Wiele roślin leczniczych pełniło w przeszłości znaczącą rolę w magii i czarach. Do bardzo niegdyś cenionych roślin magicznych występujących w Polsce należały m.in. lulek czarny, pokrzyk wilcza jagoda i dziurawiec zwyczajny.

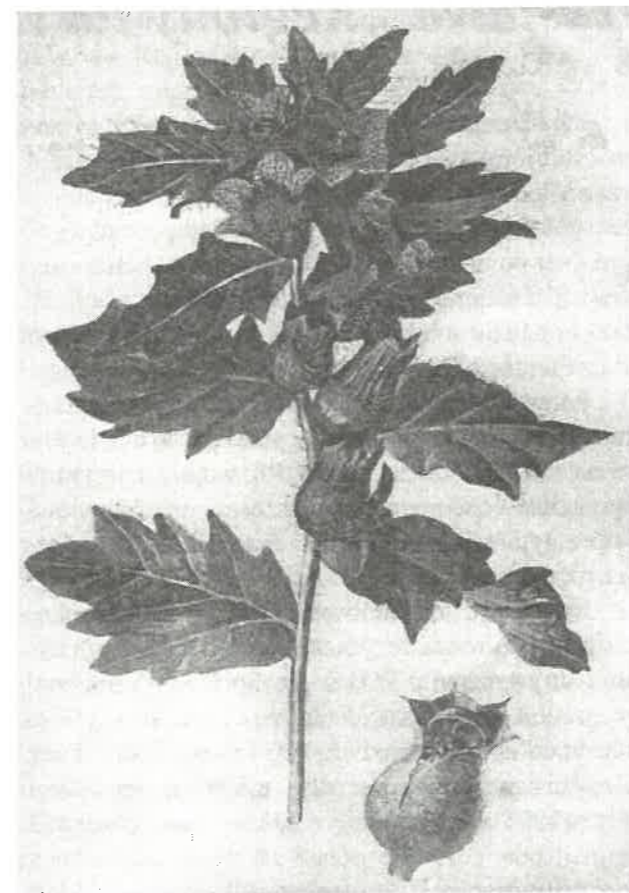
W Polsce na niżu i w niższych położeniach górskich występuje często na przychaciach, przypłociach oraz na gruzowiskach lulek czarny (*Hyoscyamus niger* L.), jednoroczny lub dwuletni chwast, do 80 cm wysoki, o niemilej, nieco odurzającej woni, należący do rodziny psiankowatych (*Solanaceae*). Łodygi ma proste, nie rozgałęzione. Liście podługnie jajowate, zatokowo-pierzastowrębne, kwiaty o płatkach żółto-brunatnych z fioletowymi żyłkami<sup>1</sup>. Owoc – torebka z otwierającym się wieczkiem. Nasiona drobne, żółtawoszare. Cała roślina jest gruczołowato owłosiona, nieco lepka w dotyku. Wszystkie części rośliny są silnie trujące od zawartości alkaloidu hioscyjminy, którego w wysuszonych liściach lulka jest 0,05%, czasem nieco więcej. Alkaloid ten stosuje się w lecznictwie w dawce rzędu ułamka miligrama.

Znali i stosowali w lecznictwie przetwory z lulka starożytni Egipcjanie. Dowodzą tego zapisane w medycznym papirusie Ebersa (XV w. p.n.e.) recepty zawierające lulek; m.in. jest tam przepis na wyciąg olejkowy z ziela tej rośliny<sup>2</sup>.

rystyczne, hotele oraz instytucje związane z turystyką m.in. Instytut Geografii Miast i Turyzmu UŁ. Ostatecznie w targach wzięło udział 30 głównych wystawców (również z Tunezji, Egiptu, Cypru i Włoch), a dodatkowo na stoisku Polskiej Izby Turystyki reprezentowanych było 19 jednostek turystycznych, co w sumie dawało ok. 47 podmiotów – byłoby ich znacznie więcej, gdyby nie odwołanie targów w hali Expo.

Wystawę odwiedziło wielu fachowców z branży i ponad 2500 zwiedzających indywidualnie. Program targowy został wzbogacony m.in. o pokaz mody „Holiday, Holiday” – czyli moda w podróży, w reżyserii Pani Ewy Bloom-Kwiatkowskiej; pokazy grupy folklorystycznej z Tunezji oraz Zespołu Folklorystycznego im. Harnama; wieczór tunezyjski w Pałacu Poznańskiego, występy laureatów jubileuszowego festiwalu piosenki studenckiej „YAPA”.

Targi okazały się dla wielu wystawców korzystne, a bardzo liczny udział świadczy o zapotrzebowaniu na taką imprezę. Najprawdopodobniej w przyszłym roku wystawa odbędzie się 15–17 marca.



Lulek czarny

Również wysoko cenili lulek Babilończycy i chętnie stosowali odwar z lulka do płukania ust i dziąseł w przypadku bólu zębów. Babilończycy pasjonowali się wróżbami oraz magią i często używali wysuszone ziele lub liście lulka do obrzędowych okadzań przy różnych zabiegach magicznych.

W starożytnej Grecji oraz Rzymie lulek czarny uchodził za ważną roślinę magiczną i leczniczą, poświęconą Herkulesowi. Wywołujący duchy mieli przy odprawianiu zaklęć na seansach spirytystycznych narysowany na swoim ciele obraz lulka. Lulek uchodził też za roślinę świętą, więc często dodawano jego ziele obok mandragory do czarodziejskich napojów miłosnych. Być może Pytia, słynna wróżka grecka z wyroczni Apollina w Delfach, wprowadzała się w stan ekstazy okadzaniem zawierającymi ziele tej rośliny. W Rzymie stosowano odwary z lulka w lecznictwie do płukania ust przy bólach zębów i dziąseł. Lulek stanowił jeden z kilkudziesięciu składników teriaków, uniwersalnego niegdyś leku na wszelkie choroby, trucizny i zatrucia oraz ukąszenia jadowitych zwierząt, szeroko stosowanego w lecznictwie europejskim w starożytności i okresie średniowiecza aż po czasy współczesne. W Polsce nazywano go driakwią.

Prawozorem tego środka był mitrydat, rzekomo niezawodna odtrutka na wszelkie trucizny, którego autorem miał być król Pontu Mitrydates VI Eupator (132–63 r. p.n.e.). Prowadził ciągłe wojny z Rzymianami, obawiał się więc zamachu z ich strony na swoje życie. Ponieważ w owych czasach trucizna stanowiła jeden z najskuteczniejszych sposobów pozbywania się przeciwników politycznych, jego obawy były uzasadnione. Mitrydates szukał więc odpowiedniego preparatu, który dałby mu odporność na trucizny podrzucane przez wrogów. Sporządzane przez siebie oraz przybocznych lekarzy rzekome odtrutki próbował na więźniach, a także na sobie i najbliższym otoczeniu. Dzięki nim, a może raczej na skutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, uniknął śmierci, co rozślawiło jego próby. Miał ponoć zginąć śmiercią samobójczą w 63 r. p.n.e. po przegranej bitwie z Rzymianami.

Opracowany przez niego środek, nazwany mitrydatem, zyskał dużą sławę i znalazł wielu naśladowców. W 100 lat później naczelny lekarz Nerona Andromachus powiększył liczbę składników do 89, dodając m.in. liść lulka, opium oraz sproszkowanych po wysuszeniu żmij. Od greckiego wyrazu *therion*, oznaczającego dzikie, jadowite zwierzę, nowy środek nazwano teriakiem<sup>3</sup>. Uważano go za lek skuteczny również przy ukąszeniach żmij. Trzeba przyznać, że jak na owe czasy, był to preparat bardzo dobry. W różnych modyfikacjach teriak utrzymywał się w lecznictwie aż do czasów nam współczesnych.

Zmodyfikowany, znacznie uproszczony teriak zawierają m.in. zioła szwedzkie, sprowadzane ostatnio do Polski.

Lulek był też używany w starożytności do celów trucicielskich. Niektórzy sugerują, że starożytna trucizna, zwana w poematach Homera (VIII w. p.n.e.) *nepeñthes*, stanowiła wyciąg z lulka. Używały też ziela lulka do celów magicznych, leczniczych i być może trucicielskich różne plemiona celtyckie, germańskie i słowiańskie. Lulek wszedł nawet do literatury europejskiej. Według Wiliama Szekspira (1564–1616), ojciec Hamleta miał być otruty wyciągiem z lulka.

W niemieckich i polskich obrzędach ludowych lulek odgrywał ważną rolę w praktykach czarnoksięskich, a zwłaszcza w zaklinaniach miłosnych uprawianych przez Cyganki. Używano go też w średniowieczu przy zaklinaniach mających zapewnić wojownikom odporność na ciosy lub ich uniknięcie w czasie walki, a nadto przy zaklinaniu deszczu. Czarownice piły odpowiednio spreparowane odwary z lulka i nacierały ciało specjalną maścią w celu wywołania stanów ekstazy.

W średniowieczu i nawet w wiekach późniejszych w wielu krajach europejskich, w tym również w Polsce, ze świeżych, rozdrobnionych korzeni lulka, a także pokrzyku wilczej jagody i może innych roślin z małym dodatkiem popiołu drzewnego, macerowanych w łaźni wodnej z tłuszczem (przypuszczalnie smalcem wieprzowym), sporządzano tak zwaną maść czarownic. Służyła ona do wcierań w miejscach o delikatnej skórze, jak np. pachwiny, w celu wywołania wizji i omamów w praktykach czarnoksięskich<sup>4</sup>.

Dawniej, w Polsce w lecznictwie ludowym stosowano wysuszone liście lulka jako dodatek do tytoniu używanego do palenia w napadach astmy. Cyganie zalecali wdychanie dymu z liści lulka przy bólach głowy. Napar z liści lulka (podobnie, jak niegdyś w Babilonie) zalecano do płukania jamy ustnej w zapaleniu dziąseł i w bólach zębów.

Do niedawna, w Polsce w lecznictwie oficjalnym stosowano olej lulkowy (*oleum hyoscyami*), stanowiący wyciąg olejowy z wysuszonych liści tej rośliny. Służył on do wcierań w bóлах stawowych i mięśniowych pochodzenia gośćcowego oraz w nerwobólach. Liść lulka (*Folium Hyoscyami*) był jednym ze składników papierosów przeciwastmatycznych Astmosan.

<sup>1</sup> A. Ożarowski, W. Jaroniewski, *Rośliny lecznicze i ich praktyczne zastosowanie*, wyd. II, Warszawa 1989, s. 401.

<sup>2</sup> A. Tschirch, *Handbuch der Pharmakognosie*, III Bd, Abt. 1, Leipzig 1923, s. 293.

<sup>3</sup> W. Jaroniewski, *Jadowite węże świata*, wyd., V, Warszawa 1992, s. 9.

<sup>4</sup> J. Muszyński, *Farmakognozja. Zarys nauki o surowcach leczniczych*, Warszawa 1957, s. 582.

## Propozycje na lato - Spacer z cyklu: Poznaj zieloną Łódź

Znów przyszło lato – czas wakacji, urlopów, wymarzonych wyjazdów w dalekie i najdalsze strony, by nie tylko wypocząć, ale i poznawać ciekawe zakątki kraju i świata. Ale nie wszystkim przecież jest dane już w tym roku spełnić marzenia i plany o dalekich podróżach do ciekawych miejscowości. Cóż zatem robić, gdy trzeba zostać w mieście? Jak ciekawie wykorzystać ten czas spędzany tutaj, gdy nasi znajomi, koledzy, przyjaciele będą daleko? A może właśnie na przekór temu postarać się udowodnić, że lato w mieście, a tym bardziej takim jak Łódź, nie musi być przykrością czy wręcz karą. Spróbujmy ten letni czas wykorzystać, aby poznać i pokochać Łódź i powtórzyć za Julianem Tuwimem: „więc Kocham twą urodę złą najdroższe miasto na świecie”.

Poznajmy więc tę urodę miasta, może niekoniecznie złą, ale na pewno nie do końca postrzeganą i rozumianą, bo codzienną. Poznajmy zieloną Łódź chociażby dlatego, że pod względem zieleni znajduje się w czołówce miast polskich. W tym celu, przyjmując propozycję poety: „Wyjdźmy z tych ciasnych ulic na przedmieścia”, skorzystajmy z opisów tras wycieczkowych i poznajmy zielone obrzeża i okolice Łodzi. Spacerujemy te można wykorzystać do zdobycia odznak turystycznych, np. ŁOT (Łódzka Odznaka Turystyczna) i ŁOKT (Łódzka Odznaka Krajoznawczo-Turystyczna).

**SPACER I: ul. Chocianowicka – ul. Wędkarska – cmentarz – Stawy Stefańskiego – ul. Popioły – ul. Rudzka (7 km)**

Wychodzimy na trasę sprzed III Zajeźdźni Tramwajowej MPK, dokąd można dojechać z centrum miasta tramwajem linii nr 11, 27, 41. Zwróćmy uwagę na teren III Zajeźdźni MPK, która istnieje od 1901 r. Przed głównym budynkiem od ul. Pabianickiej usytuowano obelisk, wykonany wg projektu Mieczysława Szadkowskiego, a odsłonięty 16 grudnia 1973 r. podczas obchodów 75-lecia MPK. Na betonowej podstawie umieszczono wysoki słup w kształcie nieregularnego czworoboku, w którego prawej części wykonano wnękę, jakby osłonę głazu z tablicą zawierającą krótki napis: „Pamięci Tramwajarzy Łódzkich 1939–1945”.

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne otrzymało w 1975 r. wyróżnienie od Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa za utrzymanie i konserwację obelisku. Znacznie wcześniej, bo od 2 listopada 1947 r. przy zbiegu ulic: Pabianickiej i Chocianowickiej, przed parkanem otaczającym teren III Za-

jeźdźni, znajdował się symboliczny nagrobek z metalowym krzyżem i marmurową tablicą, poświęconą poległym pracownikom ŁWEKD (Łódzkiej Wąskotorowej Elektrycznej Kolei Dojazdowej).

Po obejrzeniu obelisku przechodzimy na drugą stronę ul. Pabianickiej i udajemy się w lewo, ul. Wędkarską, a następnie ul. Pogorzela (w prawo) do cmentarza katolickiego przy ul. Mierzejowej.

Cmentarz Łódź-Ruda został założony w 1915 r., powiększony w 1970 r. zajmuje powierzchnię 4 ha i należy do parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP. Została tu pochowana znana łódzka piosenkarka – Zofia Framerowa, jest zbiorowa mogiła siostr bernardynek, na końcu głównej alei – obelisk poświęcony Tadeuszowi Kościuszce i Bartoszowi Głowackiemu w 100-lecie śmierci Naczelnika, które obchodzono 15 października 1917 r. Obelisk zbudowano z dużych polnych kamieni, ułożonych w stożek, zakończony początkowo drewnianym, a od 1968 r. betonowym krzyżem.

Od cmentarza idziemy w lewo ul. Farną, obok kościoła parafialnego pw. św. Józefa Oblubieńca NMP, zbudowanego w latach 1937–1953 wg projektu Wacława Kowalewskiego, a poświęconego przez biskupa łódzkiego – Kazimierza Tomczaka.

Dochodzimy do mostu na rzece Ner, z którego rozciąga się ładny widok na Stawy Stefańskiego i Ośrodek Wypoczynkowo-Wodny WOSiR na terenie Parku im. 1 Maja w dawniej (do 1945 r.) samodzielnej miejscowości – Ruda Pabianicka.

Stawy Stefańskiego to duży zbiornik wodny o pow. 12 ha i obwodzie 2,5 km, mający dodatni wpływ na mikroklimat pobliskich osiedli. Jest chętnie odwiedzany przez łodzian, szczególnie w niedziele. Wyprawy do lasu w Rudzie Pabianickiej i nad Stawy Stefańskiego stały się bardzo popularne od 1911 r. po uruchomieniu linii tramwajowej. W pobliżu stawu stał dworek, do którego prowadziła zachowana do dziś aleja grabowa (w prawo od ul. Patriotycznej, biegnącej z prawej strony stawu). W zabudowaniach dawnej stajni są obecnie magazyn OSiR-u i warsztaty naprawcze. Nieco dalej urządzenia przystani wodnej i wypożyczalnia sprzętu wodnego. Obchodząc staw dookoła, zwróćmy uwagę na piaszczystą i trawiastą plażę oraz ciekawy drzewostan, a także na malowniczą zadrzewioną wyspę.

Znad Stawów jest kilka możliwości kontynuowania spaceru. Wybierzmy tę przez las w Rudzie Pabianickiej, a więc ul. Wirową do ul. Rudzkiej, by po

jej przekroczeniu wejść w ul. Popioły, prowadzącą wśród pięknego lasu, w którym zauważamy rozproszone budownictwo o charakterze willowym.

Z lewej strony ulicy pod nr 40 znajduje się Ośrodek Kardiologiczny Wojewódzkiego Zespołowego Szpitala im. M. Kopernika w Łodzi. Usytuowany w lesie, w budynku, którego remont przeprowadzono w latach 1972–1974, jest jednym z pierwszych tego typu ośrodków w Europie. Jak podała prasa łódzka, przy jego organizacji i uruchomieniu wiele trudu, zapału i inwencji wykazała dr Egida Tydelska (późniejszy ordynator ośrodka) oraz dr Alina Sosin. Tu kierowani są pacjenci po przebytych zawałach serca z terenu województw: łódzkiego i skierniewickiego. Dobre warunki klimatyczne, w suchym sosnowym lesie, sprzyjają rehabilitacji pacjentów, którzy korzystają tu ze spacerów, marszu i różnych form ruchu na świeżym powietrzu, a także z porad lekarza i psychologa, co ma przyczynić się do powrotu do normalnego życia.

Z ul. Popioły na wysokości posesji nr 52 skręcamy w ul. Przyjemną, aby po chwili skręcić w lewo w ul. Letniskową, którą – podziwiając piękny las – dojedziemy do ul. Skrajnej, skręcimy w prawo i po kilku minutach znajdziemy się przy ul. Rudzkiej, skąd tramwajem linii nr 27 wrócimy do miasta.

**SPACER II: ul. Starorudzka – Rudzka Góra – ul. Demokratyczna – ul. Paradna – Centrum Zdrowia Matki Polki – ul. Rzgowska – Ośrodek Wypoczynkowy „Stawy Jana” (ok. 7 km)**

Wyjeżdżamy na trasę tramwajem linii nr 11, 18, 27, 41. Wsiadamy na ul. Pabianickiej (III przystanek za mostem kolei obwodowej) przy ul. Dubois. Przechodzimy na drugą stronę ul. Pabianickiej, udajemy się w lewo, by po chwili skręcić w prawo, w ul. Starorudzka.

Jesteśmy na terenie dawnego miasta Ruda Pabianicka. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości, zwanej kiedyś Kuźnicą, pochodzi z końca XIV w. Wymienia ją także Jan Długosz w swojej kronice. Na pocz. XVIII w. powstał tu folwark, a obok niego kilka gospodarstw i karczma. Od 1822 r. Ruda Pabianicka była własnością rządową. W 1843 r. dawną wieś i folwark nabył łódzki przemysłowiec – Ludwik Geyer i uruchomił tutaj gorzelnię oraz cukrownię, która istniała do końca XIX w.

W 1865 r. majątek rudzki nabyli bracia Loevenbergowie z Warszawy, którzy część majątku rozparcelowali. Od tego momentu rozpoczął się okres uprzemysłowienia i urbanizacji Rudy, która szybko stała się osiedlem typu miejskiego, a w 1925 r. (czy 1927 r.?) otrzymała prawa miejskie.

W 1874 r. Artur Meister założył w Rudzie farbiarnię i wykończalnię tkanin jedwabnych – późniejsze znane Zakłady „Pierwsza Rudzka”. Kolejno po-

wstawały inne zakłady, np. fabryka Horaka, która dała początek Zakładom Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej, obecna „Alba”, którą widzimy na początku ul. Starorudzkiej po prawej stronie. W 1940 r. Niemcy włączyli Rudę Pabianicką do Łodzi jako ERZHAUSEN, ostatecznego włączenia do Łodzi dokonały władze polskie w 1945 r.

Idąc ul. Starorudzka, zwróćmy uwagę na zabudowę tej ulicy, rozrzuconą wśród różnorodnego drzewostanu. Po pewnym czasie przekraczamy skrzyżowanie z ul. Demokratyczną, za którą niebawem po lewej stronie zobaczymy niewielki parking przed wejściem na Rudzką Górę.

Żeby zrozumieć, co to jest Rudzka Góra, trzeba przypomnieć, że Łódź leży na zachodniej stronie Wzniesień Łódzkich – obszarze zbudowanym z glin, żwirów i piasków, czyli utworów polodowcowych. Najwyższy punkt miasta znajduje się na Stokach (273 m n.p.m.), a najniższy – na południowo-zachodnim krańcu (170 m n.p.m., dawne Chachuły i Łaskowice). Urozmaiconą rzeźbę powierzchni tych terenów stanowią liczne garby i obniżenia oraz pojedyncze pagóry, tzw. kemy. Na terenie Łodzi najwyższa z tych kemów jest właśnie Rudzka Góra (216 m n.m.p.) – obecnie sztucznie podwyższona ze względu na plany (nie zrealizowane dotąd) zagospodarowania tego miejsca do celów sportowo-rekreacyjnych (sporty zimowe). Góra stanowi dogodne miejsce do zawodów kolarstwa górskiego oraz jest doskonałym punktem widokowym, z którego w dni pogodne rozciąga się rozległa panorama nie tylko na Łódź, ale i sąsiadujące z nią miejscowości: Pabianice, Konstancynów, Lasy Tuszyńskie i in.

Po zejściu z Rudzkiej Góry udajemy się w prawo w ul. Demokratyczną, następnie jej przedłużeniem, czyli ul. Paradną zdamy do Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki.

Po drodze zwracamy uwagę na współczesne budownictwo, które bardzo szybko zagarnia rozległe tereny pól i łąk, obniżających się łagodnie w lewą stronę do rzeki Olechówki, płynącej równoległe do naszej trasy.

Olechówka wypływa z terenu dawnej wsi Olechów, jej źródła znajdowały się tuż za obecną elektrociepłownią EC IV. „Po wojnie źródło obudowano, a po wybudowaniu EC IV obudowę powiększono, tworząc jednocześnie kolektor, którym wypływały ścieki”. (GP 14 V 1991) Rzeką płynie zgodnie z podstawowym kierunkiem nachylenia obszaru Łodzi (ze wschodu na zachód) od Olechowa, przez Młynek, wzdłuż ul. Bałtyckiej, przez Stawy Jana, by w okolicy ulic: Dubois, Kanałowej, Błotnej wpaść do Jasieni i zasilić wody Neru. Spośród rzek Łodzi, Olechówka ma najniższy przepływ wody, określanej wskaźnikiem 10 l/sek. Należy do najbardziej skażo-

nych rzek, szczególnie na odcinku od Stawów Jana. W licznych miejscach dolnego biegu (na Chojnach) znajdowały się duże tereny podmokłe.

Wkrótce dochodzimy do terenu Pomnika CZMP. Skręcamy w prawo, w Aleję Matek Polskich, z prawej strony budynek hotelu dla pielęgniarek, a z lewej – obiekty towarzyszące Szpitalowi, a więc centrala techniczna, warsztaty i magazyny, nieco w głębi – kuchnia i pralnia.

Idąc Aleją, okrążamy teren Pomnika, dochodzimy do estakady, wchodzimy na nią po schodach, by po uzyskaniu zgody portiera – wejść do głównego holu Szpitala Ginekologiczno-Położniczego (pawilon A). Zanim obejrzymy makietę obiektu i pomnik „Macierzyństwo” autorstwa Kazimierza Karpińskiego, poznamy nieco interesujących danych.

Pomnik-Szpital Centrum Matki Polki – to zmaterializowana idea upamiętnienia bohaterstwa i martyrologii kobiet polskich i ich wielkiej roli w kształtowaniu patriotyzmu kolejnych pokoleń. Został wybudowany w 1983–1988 z inicjatywy łódzkich włóknianek, zgłoszonej i podjętej na ich spotkaniu z gen. Wojciechem Jaruzelskim. Ten „sercem budowany pomnik” to wynik społecznej ofiarności Polaków z kraju i zagranicy. Autorem projektu jest inż. Janusz Wyżnikiewicz.

Wkomponowany w chojeńską zielen obiekt zajmuje powierzchnię ok. 40 ha, z czego na szpitalu przypada ok. 25 ha, a na zielen i parkingi – 5 ha. Składa się z dwóch zasadniczych obiektów: A – Szpitala Ginekologiczno-Położniczego (580 łóżek) i B – Szpitala Pediatrycznego (480 łóżek). Oba szpitale otrzymały wyposażenie o wysokim standardzie specjalistycznym, który pozwala realizować trudne badania, związane z problemami zdrowia matki i dziecka. Kadre szpitala stanowią wysokiej klasy specjaliści. Ogółem zatrudniono 350 lekarzy, 650 pielęgniarek, 250 położnych. Bardzo nowoczesne jest także zaplecze szpitala, np. kuchnia, ulokowana w oddzielnym pawilonie, przygotowuje w ciągu doby ok. 4 tys. posiłków, transportowanych podziemnymi ciągami do poszczególnych pomieszczeń. W sąsiedztwie powstało osiedle mieszkaniowe dla „białego personelu”, którego projektantem jest mgr inż. Danuta Walter.

Wewnątrz szpitala A znajduje się pomnik „Macierzyństwo” autorstwa łódzkiego artysty – Kazimierza Karpińskiego, ufundowany przez załogę ówczesnych Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego. Natomiast przed szpitalem, przy ul. Rzgowskiej usytuowano Pomnik Matki Polki, wykonany wg projektu warszawskich rzeźbiarzy: Tadeusza Markiewicza, Andrzeja Karwowskiego i Stanisława Romańczuka.

Pomnik przedstawia jakby uskrzydloną postać kobiety trzymającą dziecko, odlaną z brązu (wys. 7 m) i ustawioną na cokole z czerwonego strzegomskiego piaskowca. Przy zbiegu ulic: Rzgowskiej i Paradnej usytuowany jest potężny głaz (35 ton, 738 cm obw.) przewieziony i zamontowany w czynie społecznym przez pracowników kopalni „Bełchatów”. Na kamieniu widoczna tablica z informacją o inicjatywie i rozpoczęciu budowy CZMP.

Po wyjściu z holu szpitala udamy się estakadą w kierunku ul. Rzgowskiej, skręcimy w nią w lewo i popatrzymy na panoramę tego nietypowego pomnika. Wkrótce dojdziemy do rozległego skrzyżowania ulic: Paradna – Kolumny – Rzgowska.

Dosłownie na środku obecnego skrzyżowania stał do 11 listopada 1939 r. pierwszy pomnik łódzki tzw. Kolumna Jasia, którą zniszczyli Niemcy. Tylko nazwa ulica Kolumny i figura Serca Pana Jezusa przypomina o jej istnieniu w latach 1634–1939. Kolumna zaś przypominała o pewnym wydarzeniu, którego szczęśliwym bohaterem był pastuszek, Jaś-sierota, przysięgnął go, wykształcili i obdarowali dużym majątkiem bezdzietni Mulinowiczowie z Krakowa. Kiedy przybrani rodzice zmarli, dorosły Jan Mulinowicz upamiętnił miejsce szczęśliwej odmiany swego losu, wystawiając kamienną kolumnę na wysokim cokole z łacińskimi napisami. Ponadto Jan Mulinowicz przekazał do pobliskiego kościoła pw. św. Wojciecha monstrancję (1638) i pozłacany kielich.

Po przejściu rozległego skrzyżowania skręcimy w lewo na teren Ośrodka Wypoczynkowego – „Stawy Jana”, który znajduje się w południowo-wschodniej części miasta, zajmuje 21 ha powierzchni, z czego 5 ha to lustro zbiornika wodnego, zasilanego wodami Olechówki.

Ośrodek oddany do użytku w 1962 r. Na terenie Ośrodka znajduje się plaża piaszczysta i trawiasta, wydzielony akwen kąpielowy, brodzik dla dzieci, boisko gier sportowych, wypożyczalnia sprzętu wodnego i sportowego, deszczochrony i urządzenia sanitarne.

Na terenie Ośrodka znajduje się również zabytkowy modrzewiowy dworek szlachecki z tzw. dachem łamanym polskim. Zabytek pochodzi z przełomu XVIII i XIX w. Mieści się w nim Dom Wycieczkowy „Dworek Modrzewiowy”, dysponujący 50 miejscami noclegowymi, campingiem i polem namiotowym. Na terenie Ośrodka znajdują się liczne drzewa pomnikowe: dęby szypułkowe (307 i 339 cm), lipy drobnolistne (274, 257 cm) i topole (390 i 385 cm).

Po krótkim odpoczynku nad wodą i zwiedzeniu Ośrodka wracamy do centrum miasta autobusem MPK linii nr 70, 75, 97 z przystanku na ul. Rzgowskiej tuż za kościołem pw. św. Wojciecha.

## Na zielonej Ukrainie

Myślę, że już niewielu żyje Polaków, dla których życzliwa była Ukraina, których „muzyczną ścieżkę” przynajmniej części ich dzieciństwa były dumki ukraińskie *Wijut wityry... Balamuty wyjdy z chaty czy Rewe taj stohne Dnibr szyrokij...* i wiele, wiele innych. Ja miałam to szczęście, że moje dzieciństwo aż do 1919 r. upłynęło właśnie na Ukrainie w czernihowskiej guberni i Kijowie. Wprawdzie ostatnie dwa lata miały nieco zakłóconą atmosferę, ale o tym potem.

Rodzice moi mieli majątek we wspomnianej wyżej czernihowskiej guberni gorodnianskowo ujezda.

Dom nasz (nigdy nie był nazywany „dworem”) z trzech stron otaczał sosnowy las, czwartą był widok na łąki, w oddali ograniczone łożyną, a na horyzoncie lasem. Budyszcze, bo tak się nazywał ten majątek, leżał między dwoma wsiami, z jednej strony Pieńki – była to wieś zabudowana solidnymi zagrodami, miała dwie krzyżujące się ulice, ale nie miała żadnych wiejskich urzędów. Taką „urzędniczą” wsią był z drugiej strony Dyrzyn Mały, a przed nim w bok od prowadzącego do niej traktu położony również jak nasz w lesie dom z gospodarskimi zabudowaniami niejakiego Merperta. Był to Żyd, podchodzący ze starej arystokratycznej rodziny, który z powodu ożenku z prawosławną chłopką został wyposażony przez rodzinę, ale wykłety. Był to człowiek wybitnie kulturalny i inteligentny, którego jednak syn już raczej zchłopiał, czemu nie można się dziwić, gdyż towarzyszącymi jego dzieciństwa i młodości były wiejskie dzieci. Od nas, to jest ode mnie i moich dwóch braci dużo starszy.

Jadąc dalej traktem, tak nazywała się droga biegnąca wielu wiorstami wśród niekończących się lasów, dojeżdżało się do Małego Dyrzyna. Po prawej stronie drogi były dwie chałupy dwóch siostr Aryny i Matruny. Siostry te były wiecznie skłócone. Pamiętam taki incydent: z towarzyszką mego dzieciństwa Miłą wstąpiłyśmy po coś tam do Aryny, była właśnie po kłótni z siostrą, stała przed wiszącą w rogu chałupy ikoną i bijąc pokłony przeklinała siostrunię: „Szob tebe wołki zaryzały” (żeby ciebie wilki zarzęnęły), „Szob ty małeńką była zdochła” (żebyś była małeńką zdechła) itp.

Wjeżdżało się do coraz gęściej zabudowanego Dyrzyna. Po stronie prawej chałupa zamożnego chłopca Hryhna, nazwisk, jeżeli je nawet mieli, nie używano, jedynie jakieś okolicznościowe przydomki. Jak wspomniałam, Hryhno był chłopem bogatym i zapewne dlatego nie miał żadnego przydomku. Głosiła natomiast fama, że potrafi „zamawiać” wścieklicznę, że jeżeli na

przykład wściekły pies pogryzie kilka owiec w stadzie, przypęda się to stado przed dom Hryhna, on lepi z chleba trzy kulki, coś tam nad nimi szepcze, po czym rzuca je w stado i żadna owca się nie wścieknie. Właściwie chałupa Hryhna zasługiwała ze wszech miar na miano nie chałupy, lecz domu. Był zbudowany na wysokiej podmurówce, wchodziło się do niego po kilku schodach, wewnątrz umeblowanie również różniło się od innych, w oknach firanki, nie było ławek i zydl, lecz krzesła, a nawet kanapa. My dzieci często, przejeżdżając koło domu Hryhna konno, byliśmy zapraszani na miód lub mleczny kisiel z włoskimi orzechami.

Prawie na przeciwko Hryhna stała chałupa starosty wsiowego, któremu podlegaliśmy zarówno my, jak i Merpert, a nawet odległe Pieńki, starosta ten zwał się Miron Seplą, bo istotnie sepleńił, miał tzw. zajęczą wargę, poza tym odznaczał się tym, że cała jego garderoba miała jeden jedyny guzik – drewniany kołek z wrąbkiem wystruganym kozikiem, a garderoba składała się z lnianej koszuli, takichże spodni tudzież szelki z tyłu przyszytej do spodni, a z przodu zapiętej na ten sam kołeczek co one. W zimie na to oczywiście zakładał kozuch. Pomimo niezbyt imponującej postury Miron cieszył się wielkim autorytetem i nikt nie ignorował jego zarządzeń. Kiedyś przybiegał do nas wielce zaferowany z poleceniem, aby natychmiast wywiesić flagi, a na pytanie naszej matki, z jakiej okazji, odpowiedział, że „carewicz spadł z roweru i nogę sobie uszkodził, a teraz polepszyło mu się i z tej racji mają być wywieszzone flagi”. Jak wiadomo carewicz miał hemofilię.

Tuż za chatą Mirona była chata Tarasa Swinabaja, czyli „bijącego świnię”, w swoim fachu wybitnego specjalisty. Na świniobicie zapraszano go do nas, bo wiadomem było, że robi to „błyskawicznie”. Ciekawostką był fakt, że zawsze trzeba było zagwarantować, iż ogon świni dostanie jego ośmioletni syn Waśka, który zjadał ten ogon, odkrajany z chojną „przylepką”, po osmaleniu świni, a na pytanie, czy to dobrze smakuje, odpowiadał krótko – „sładke”. Trzeba tu wyjaśnić, że na Ukrainie zabitej świni nie parzy się wrzątkiem, by usunąć szczecinę, ale smali specjalnie skręcanymi wiechciami słomy, co powoduje, że skórka na słoninie jest na tyle miękka, że je się ją razem ze słoniną, która była wielce ważnym składnikiem odżywienia ukraińskiego chłopca. Istniała nawet taka stara anegdotka o ukraińskim chłopie: „Jakby ja carem był, tobym słoninę jadł, słoninę bym pił, w słoninie bym się kąpał, ukradłbym kozuch, sto rubli i uciekł”.

Ale chłop ukraiński nie miał złodziejskiej natury. Można było każde drzwi zostawić otwarte, ale jeden przedmiot budził pokusę niemal nie do przewyciężenia – to wszelkiego rodzaju rzemień i rzemyki. Prawdopodobnie owo pożądanie rzemieńne wynikało z tego, że w swej „samowystarczalności” nie mógł produkować skór, bo do tego albo są potrzebne chemikalia, które dla niego były niedostępne, albo po prostu z jakichś tam przyczyn nie nauczył się garbarstwa. Skóry świńskie zjadano ze słoniną, a koni padniętych nie obdzierano ze skóry. Skórzane buty tak zwane „sapagi” bywały nieraz jedyne, dożywotnie i noszone wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne, a bez tej konieczności zastępowały je „postoły”, czyli pleciona z tyka wierzbowego podeszwa z noskiem na palce i zachodząca nieco na stopę, sznurowana na podbiciu, a potem owinięta wokół nogawek spodni w kstce. Oczywiście „postoły” zakłada się na lniane oruce. Chłop ukraiński nie był bogaty w gotówkę. W zaspokajaniu życiowych potrzeb raczej samowystarczalny. Żywność sam produkował i jadł dobrze. Codziennym pożywieniem nieodmiennie był barszcz, w skład którego wchodziły wszystkie ogrodowe warzywa. Raz bywał na wieprzowinie, raz na drobiu albo na grzybach, do niego zaś kasza gryczana lub jaglana. Istniało nawet takie porzekadło: „Borszcz taj kasza piszcza nasza” (barszcz i kasza pożywienie nasze). Chleb razowy, a do niego nieodmiennie słonina, przez okrągły rok, bo kilka razy do roku bito świnie. Słoninę mocno soloną układano w drewniane faski, a im dłużej leżała w takiej fasce, tym była smaczniejsza.

Len był indywidualnie siany, jak również obrabiany, poczynając od moczenia, międlenia, przedzenia aż do tkania. Lniane były spodnie i koszule tak męskie, jak i damskie, bardzo pięknie wyszywane krzyżkami na rękawach i kołnierzykach oraz gorsach męskich „kasawarodkach” (koszule zapinane z boku). Dziewczyny nosiły spódnice perkalowe „kupne”, a ciekawostką było to, że wkładały je jedną na drugą, to znaczy, poczynając od lata na przybrudzoną spódnicę nakładano czystą i tak przez lato, jesień, zimę i wiosnę, aż do ciepłych letnich dni. Pod koniec zimy kobieta sylwetka przypominała nieco epokę krynoliny. O higienie lepiej nie wspominać. Matka nasza kiedyś na bazarze spostrzegła grupkę chłopów pijących denaturat. Podeszła do niech i zaczęła uświadamiać im szkodliwość trunku, a widząc, że żadne argumenty nie przemawiają do nich, powiedziała, że przecież to śmierdzi, na co jeden z nich powiedział: „O wa barynia, zynka smerdyt, a splatże z neju” (O wa pani, zóna śmierdzi, a śpi się z nią). Nic dodać, nic ująć. Wróćmy jeszcze do wsi Mały Dyrzyn. Chaty, które wyżej opisałam, oczywiście nie były jedynymi, ale jako dzieci bliżej znałyśmy tych gospodarzy. Trzeba zaznaczyć, że każda wieś ukraińska tonęła w kwiatkach. Chatę i jej

obejście od ulicy dzielił płot pleciony z łoziny, między nim a chatą georginie i malwy, z jednej strony chaty, tam gdzie drzwi wejściowe dziedziniec i zabudowania gospodarskie, z drugiej jej strony, ogród warzywny ze słonecznikami, a dalej w głąb obejścia sad owocowy, a takich wielkich gruszek, jak tam nigdzie nie widziałam. Między drzewami ule. Wieś Mały Dyrzyn w połowie przecinał niewielki strumyk, mijał ogrody najbliższych chałup i przepłynąwszy przez łąki wpadał do rzeki Snow, dość wartkiej i bardzo rybnej. Strumyk wprawdzie w lecie był tak płytki, że zaledwie kaczkę mogły po nim pływać, natomiast gęsi pasące się na niewielkim wygonku na jego brzegu moczyły w nim nogi i połyły się. Natomiast wiosną potrafił zalać ów wygon, dlatego mostek nad strumykiem miał po obu jego brzegach niewielką groblę.

Niedaleczko za mostkiem, po lewej stronie ulicy, leżała wcale okazała posesja pana Markow. Dom był duży, kryty blachą, z gankiem od frontu i werandą od strony ogrodu. Markow handlował drewnem, przyjmował zlecenia na budowy, a na miejscu w domu miał sklep tekstylny. Sklep ten mieścił się w pierwszym pokoju z sieni, na półkach leżały bele materiałów i stał długi sosnowy stół, ale pan Markow nie urzędował tam w roli subiekta. Klient przychodzący na zakupy musiał go poszukać w dalszych pokojach lub obejściu, gdzie był zajęty codziennymi gospodarskimi sprawami. Nosił się z kupiecką, tj. szerokie spodnie wpuszczane w „sapagi”, koszula „kasawarodka” wypuszczana na spodnie i przepasana kolorowym sznurem, fryzura „pod makutrę”, czyli włosy obcięte na okrągło po linii brwi, ucha i karku. Pan Markow był niesłychanie gościnny. Na stole w pokoju jadalnym stał stale gorący samowar, szklanki, cukiernica z cukrem w kostkach i konfitury. A cukrem w kostkach dlatego, że rosyjskim zwyczajem pijało się herbatę ze spodka i „w przykusku”, tzn. pogryzając cukier. Ciekawostką była stojąca na komodzie wielka porcelanowa filiżanka mieszcząca chyba z pół litra, na dnie której widniał napis „piej druguju”, a na denku po jej przewróceniu „spasibo, bolsze nie magu”.

Markow bardzo lubił moich braci i często zapraszał ich na łowienie ryb. Jeżeli zobaczył nas przejeżdżających konno koło jego domu, zawsze zapraszał nas na herbatę i konfitury. Kiedyś mój starszy brat na podwórku skaleczył się w rękę, która zaczęła bardzo krwawić, Markow ujął ją w obie swoje ręce, pochylił się nad nią, coś cicho szeptał. Na naszych oczach krew przestała płynąć i rana jakby się zamknęła. W okolicy słychać on zresztą właśnie z umiejętności „zamawiania” wszelkich krwotoków.

Za posesją Markowa było jeszcze kilka chat, niewielka łąka i rzeka Snow, która oddzielała Mały Dyrzyn od Dyrzyna Wielkiego. Do mostu na rzece prowadziła grobla, a koło mostu stał młyn będący naszą własnością.

W Wielkim Dyrzynie była karczma. Do wsi prawie przylegał majątek o tej samej nazwie, należący do niejakich Wierzbickich, Polaków, ale mocno zruszczonych i z tego powodu stosunki naszych rodziców z nimi były chłodne i raczej oficjalne, aczkolwiek my dzieci czasem spotykaliśmy się z młodymi Wierzbickimi na konnych spacerach i byliśmy przez nich zapraszani do ich domu, ale my ich do siebie nigdy.

W Dyrzynie Wielkim stała cerkiew i mieszkał pop, który od czasu do czasu składał nam wizyty, ale rodzice nigdy go nie rewizytowali, czego jakoś nie brał im za złe.

Za Wielkim Dyrzynem, o parę wiorst dalej leżała wieś Berezno. To był kres naszych konnych eskapad, a jedynym naszym w niej celem była tak zwana „patrebiłka”, czyli sklep z asortymentem od kolorowych guziczków (najbardziej mnie interesujących) do dziegciu, nafty, kos i pługów.

Jadąc wspomnieniami przez oba Dyrzyny, pominęłam pewien ważny szczegół, a mianowicie „uprzemysłowienie” jednej z nich lub obu – w olejarnię i „krupadiorkę”, czyli kaszarnię. Nie pamiętam, która w którym Dyrzynie się mieściła. Olejarnia tłoczyła olej wyłącznie słonecznikowy, dość gęsty, koloru intensywnie zielonego. W razie kapnięcia kropli takiego oleju na obrus plama niczem nie dawała się sprać, a wręcz przeciwnie po każdym praniu kolor zielony stawał się coraz intensywniejszy. Natomiast „krupadiorka” miała dość oryginalny „napęd”, a mianowicie – w pomieszczeniu oddzielnym od tego, gdzie toczyła się produkcja, umieszczono na osi wielkie koło drewniane nabijane promieniście szczeblami. Koło to było lekko pochylone, a pod jego „górką” chodził koń, za jego zaś zadem umieszczono drag, który powstrzymywał go przed możliwością jazdy do tyłu, musiał przebiegać nogami i w ten sposób wprawiał koło w ruch, a tam pod spodem były zapewne przekładanie uruchamiające kaszarkę.

Kiedy zwiędzałam (w wieku około ośmiu lub dziewięciu lat) „krupadiorkę”, koniem napędowym był koń ongiś nasz, sprzedany z tego powodu, że nie uznawał innego kroku jak stęp i to powolny, a przy tym nie lubił ciężarów, był ani do zaprzęgu, ani do pluga. Nazywał się Patlach. Pomimo tych wszystkich mankamentów był jednak koniem, a zatem w moim sercu zwierzęciem uprzywilejowanym, popłakałam się na miejscu nad jego losem i nigdy potem nie chciałam już odwiedzać „krupadiorki”.

Jak wspominałam, nasze Budyszczce leżało między Małym Dyrzynem a Pieńkami. Łączył je szeroki, wielokoleinowy trakt biegnący lasem. Piszę „wielokoleinowy”, bo chłopskie wozy zaprzęgane w jednego konia idącego między dwoma dyszlami, czyli po tamtejszemu „chłobłami”, kołami złożyły przeważnie dość głębokie koleiny, a środkiem biegła ścieżka

wydeptana przez konie. O ile ładunek wozu był za ciężki dla jednego konia doprzęgano z boku konia międzyszlowego zwanego „karenik” jedną lub dwie „prystiaszki”. „Karenik” szedł oczywiście pod „długą” mocowaną do obu dyszli za pomocą specjalnych uszu u chomąta, natomiast „prystiaszki” oprzęgano w szleje. Jeżeli pojazd jechał szybciej niż stępa, to zwyczajowo „karenik” winien był iść klusa, a „prystiaszki” krótkiego galopa.

Otóż przy tym trakcie łączącym obie wsie, gdzieś mniej więcej na połowie drogi, ale bliżej Dyrzyna, była wąska polana wrzynająca się w las z prawej strony, na której mieścił się „koński cmentarz”. Tak to miejsce myśmy nazywali. Wywożono tam padłe konie, które utylizowały leśne dzikie zwierzęta. Czasem nasze psy, a było ich około sześciu, raczyły się ową padliną i wtedy przez kilka dni miały wzbroniony wstęp na pokoje. Psy u nas nigdy nie były na uwięzi, broniły obejścia, które z kolei nigdy nie było zamknięte. Psy atakowały obcych pieszych, natomiast koniom wstęp był dozwolony, więc ktoś przybyły musiał podjechać pod ganek, zasygnalizować swoje przybycie, wtedy któryś z domowników odwoływał psy, a były one bardzo zdyscyplinowane i w obecności „swoich” przestawały atakować „obcych”.

Na tym końskim cmentarzu wały się tylko końskie szkielety, gdyż z krów ubojnych wprawdzie ściągano skóry i zakopywano je pod owocowe drzewa, a do lasu wywożono jedynie łby. Ja bardzo bałam się białych czerepów krowich, a zwłaszcza końskich, ponieważ w jednej z ballad rosyjskich jest o tym, jak to wróż przepowiedział kniaziowi, iż spotka go śmierć od jego ukochanego konia. Książka uwierzył i kazał zabić konia, gdy dzikie zwierzęta ogołociły kości, a książka znalazł się w ich pobliżu, z czerepu końskiego wypełzła żmija i zabiła kniazia. Toteż nigdy nie podchodziłam do czerepów końskich, a na wszelki wypadek i krowich, jako że bardzo bałam się żmij i wszelkich pełzających stworzeń.

Wieś Pieńki nie odznaczała się niczym specjalnym, leżała dalej od nas niż Mały Dyrzyn i dlatego rzadziej była przez nas dzieci odwiedzana, przeważnie przejazdem do naszego dość oddalonego folwarku Jaśków-Bór. Z racji jego oddalenia folwark nie miał nawet zabudowań gospodarskich, a jedynie dwie duże szopy do składowania siana i zbóż. Ziemię uprawiali miejscowi chłopci, dwie trzecie zostawiali sobie, a jedną trzecią oddawali nam. Łąki zaś szły z połowy. Sama wieś Jaśków-Bór, której sama nazwa nie przez rodziców nadana, dawała wiele do myślenia, jak i jej zabudowa była unikalna w tej okolicy. Po obu stronach ulicy była zwarta, drewniana, dość wysoka zabudowa, w której były jedynie furtki i wrota, za nią dopiero mieściły się dziedziniec, z chatą i zabudowaniami gospodarskimi, a za nimi ogrody wa-

rzywne i owocowe, które od sąsiadów dzielił zwyczajowo „pletień” niski.

O ile lasy w pobliżu Budyszcza miały przewagę sosny i niewiele drzew liściastych (w tym przeważnie brzozy), o tyle okolice Jaśkowego-Boru miały przewagę dębiny i innych drzew liściastych. Las był mroczny i wilgotny. Przed wsią droga skręcała w prawo i prowadziła w stronę „ujazda”, czyli powiatu, Horodni. Po drodze powiatu leżała jeszcze bardzo oryginalna wieś kozacka, o ile się nie mylę nazywała się Konotom, ale być może Konotop to była jakowaś normalna wieś, a owa kozacka nosiła inną nazwę, tego dokładnie nie pamiętam, a nie mam już u kogo sprawdzić.

Otóż owa kozacka wieś była jednolicowa, liczyła dobrych parę wiorst, jak się tam mawiało „kilka wiorst z hakiem”, a ten „hak” mógł liczyć i o połowę więcej wiorst niż podana liczba. Po obu jej krańcach stały tablice informujące, że we wsi tej żyje „dusz kozackich tyle to, a tyle oraz krestiańskich, czyli chłopskich tyle to, a tyle”. Jeżeli Kozak zenił się z chłopką to wprowadzał ją do wsi, natomiast, jeżeli Kozaczka wychodziła za chłopca, to musiała się wyprowadzić ze wsi i iść do męża. Nigdy osobiście nie byłam w tej wsi, ale znałam ją z opowiadań naszego furmana Jermakrata, pochodzącego z niej właśnie. Jermakret był wdowcem, żona jego była Kozaczka, potem odpowiedniej dziewczyny w swojej wsi nie znajdował, z chłopką zenić się nie chciał, więc wybrał pracę u nas, bo jak twierdził „służyć u Polaków to nie hańba, nawet dla Kozaka”. Nosił się po kozacku, najbardziej pamiętam jego „baszłyk”. Baszłyk był to trójkątny, dość szpiczasty kaptur mający bardzo długie uszy przechodzące w coś w rodzaju szalika, który skrzyżowany na piersiach był wiązany na plecach. Materiałem nań było sukno, koloru przeważnie szarego lub piaskowego. Natomiast baszłyki kozackie, a taki miał Jermakrat, były białe, haftowane czerwienią i złotem, a czubek miały zakończony kitką ze złotych nici. Jermakrat zawsze siedział na koźle powozu lub sań, wyprostowany jak struna i znakomicie powoził. Nikt tak jak on nie umiał „zarywać” trojki przed gankiem i tak utrzymywać chodów „karenika” i „prystiaszek” jak on. Łączyła mnie z nim miłość do koni.

W Horodni nigdy nie byłam, było za daleko, a ja za mała. Natomiast pamiętam, może niezbyt dokładnie, Czernihów, który był nie tylko miastem gubernialnym, ale i rzeczno-portowym. Między Czernihowem a Kijowem istniało, oprócz kolejowego, połączenie żeglugowe, z którego przeważnie korzystaliśmy, gdyż wprawdzie od nas do stacji kolejowej Snowsk było znacznie bliżej niż do Czernihowa, to jakieś czasowe utrudnienia sprawiały iż korzystano z tej właśnie komunikacji w czasie zimy, kiedy statki nie kursowały. Czernihów leży nad rzeką Wesną, a ta wpada do Dniepru.

Jazda do Czernihowa, dla nas dzieci, była zawsze połączona z jazdą do Kijowa pod koniec wakacji. Było to 40 wiorst z jakimś tam hakiem, przeto drogę tę przebywało się w dwóch etapach, z postojem przy bardzo dziwnych wydmach piaszczystych. Dziwnych bo na nich kwitły kamienne kloce w kształcie pni drzewnych ze śladami korzeni. Były koloru brunatnego, a ich kawałki, które udawało się nam odłupać (barbarzyństwo!) ogrzane nad świecą kapały jakby smołą, w roztopionej mazi był piasek. Przy tych wydmach spożywało się pieczone kurczaki, to była frajda, bo jadło się je palcami, co w domu było surowo zabronione.

Na statku mama wynajmowała dużą kabinę, którą wokoło otaczały czerwone pluszowe kanapy. Pościel wynajmowało się u kapitana statku i układani byliśmy na noc, bo statki odchodziły wieczorem, by rano przybić do kijowskiej przystani. Zawsze było trochę czasu między naszym przyjazdem, a odpływaniem statku, bo chodziło o to, aby konie mogły odpocząć, a powrót do domu nie zachodził na późną noc.

Nieodmiennie musieliśmy obejrzeć dom Mazepe (tak przynajmniej głosiła legenda) i zjeść lody w cukierni, czyli „kanditierskoj”. Wieczorem byliśmy już na statku i pomagaliśmy mamie szykować na noc posłania. O świcie mama nas budziła, by oglądać Kijów w pierwszych promieniach słońca. A było co oglądać! Góra zieleni o różnych jej odcieniach przetykana błękitnymi, jasno zielonymi i złotymi kopułami cerkwi i Peczerskiej Ławry, a wszystko to opasane lśniąco wodami Dniepru. Wiele razy oglądaliśmy ten widok i tak jakoś szczęśliwie się składało, że zawsze w pogodny dzień, a jeżeli były nawet obłoczki, czy chmurki, to jeszcze urozmaicały widok.

Wracajmy jednak jeszcze do Budyszcza i jego okolic. Na ich krańcach leżał majątek Mortonowszczyzna, własność Anglika Mortona. Nigdy tam nie byliśmy, przynajmniej my dzieci, ale legendę o Mortonie znała cała okolica. Ów Anglik Morton zamieszkał na tej szczodrej ziemi ukraińskiej w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, by podnieść kulturę rolną. Sprowadzał i rozdawał chłopom narzędzia rolnicze, poprzez swoich rządców instruował, jak ich używać. Był dla okolicznych chłopów jak ojciec. Przyszedł rok 1905 – rewolucja. Chłopi z dalszych wsi rozgrabili doszczętnie cały majątek i dom, miejscowi chłopci uratowali życie Mortonowi, ale byli i tacy wśród nich, którzy przyłączyli się do grabieży, zwłaszcza domu i ponoć do naszych czasów baby miały spódnice z błękitnego atłasu w złote gwiazdy, którym obita była sypialnia Mortona, a wielu uczestników owej grabieży wyszło z więzienia dopiero po rewolucji 1918 r. Rząd carski ponoć w sądzie ofiarował Mortonowi ogromne odszkodowanie w złocie, którego on nie przyjął. Wyjechał do Anglii, ale majątku nie zlikwidował. Administrowali nim jego pełnomocnicy, przekształcili go w

majątek przemysłowy z fabryką sukna i gorzelnią. Nasz sąsiad pan Merpert znał Mortona osobiście i bardzo pochlebnie się o nim wyrażał. W rozgrabieniu Mortonowszczyzny brali udział chłopci z odległych wsi, wśród których agitatorom lewicowym udało się rozbudzić jedno z najniższych uczuć ludzkich – zazdrość (w tym przypadku zazdrość bogactwa), bo niewątpliwie grabiącym nie o to chodziło, że Morton był Anglikiem, lecz o to, że był bogaty, a bronili go chłopci swoi, bo był „ichni”.

Myślę, że moje wspomnieniowe wędrówki topograficzno-obyczajowe wykazują, iż na tej mojej Ukrainie lat dziecińczych żyli w pełnej harmonii z „tubylcami”, czyli Ukraińcami zarówno Polacy obydwoh „odcieni”, tj. i ci, którzy swą polskością pielęgnowali w najdrobniejszych szczegółach, na przykład u nas w domu płaciliśmy karę ze swych tygodniowych „kieszonkowych” za każdy rusycyzm (kiedyś za pochwalenie się: kopałam w ogrodzie i zrobiły mi się na dłoniach „mozoli”, czyli odciski, zapłaciłam do skarbonki ogólnej całą „tygodniówkę”), jak również ci, którzy ulegali rusyfikacji, jak również Anglicy czy Żydzi.

Sądzę, że nasz mały obszar w czernihowskiej guberni nie różnił się od innych regionów Ukrainy i rewolucja 1917, jak i 1918 r. wykazała, że jeżeli były rabunki majątków, a nawet mordy dokonywane na obszarnikach, nie wynikały one z racji ich przynależności do tej czy innej nacji, ale były wynikiem owej zazdrości bogactwa rozbudzanej przez czerwonych agitatorów. Dowodem może być fakt, iż w majątku Sanguszków, w słynnej stadninie koni arabskich „gniew ludu” obrócił się przeciw koniom, które tam żyły w istotnie luksusowych warunkach (ponoć marmurowe żłoby, lustra, by konie lepiej jadły itp.) i w ohydny sposób wymordowano je.

Myśmy wielokrotnie doświadczali przywiązania naszych wiejskich sąsiadów. Kiedyś, gdy w wieku sześciu lat zostałam przekazana przez matkę pod opiekę młodszego z braci Zbyszka, w czasie konnych spacerów, a którą to opiekę sprawował w ten sposób, że spod ganku ruszaliśmy przykładnie stępa lub lekkiego kłusika, lecz gdy znikaliśmy z pola widzenia, mówił mi krótko: „trzymaj się” i puszczał konia w wyciągnięty galop, bez względu na teren. Byłam za słaba, by powstrzymać swego kuca, kostki palców miałam poobcierane do krwi od trzymania się za łęk siodła i płacząc, groziłam, że powiem wszystko mamie. Odpowiadał mi: „A mów, mów, to nie będzie cię ze mną puszczać!” Konsekwencją byłoby kręcenie się wokół gazonu pod okiem mamy, więc oczywiście milczałam. W niedługim jednak czasie przyszła do matki cała delegacja kobiet z Dyruczyna ze skargą: „Panycz choczot, baryszniu ubyty” (Panycz chce panienkę zabić). Dowodem życzliwości jest i

to, że bardzo często jako dzieci byliśmy zapraszani do chat na różne poczęstunki. Raz takie zaproszenie, a było to już w 1918 r. odbyło się trochę w śmiesznych okolicznościach, lecz świadczyło o cechach stałości uczuć ukraińskiego chłopca. Wracaliśmy ze Zbyszkiem z konnej eskapady, gdy jechaliśmy przez któryś z Dyruczynów, zostaliśmy zatrzymani i zaproszeni do chaty na poczęstunek przez znajomą „babuszkę”. Na poczęstunek składały się wysmienite pierożki z żytniej mąki, w specjalny sposób preparowane na miodzie. Kiedy zabraliśmy się do owych pierożków „babuszka” zwróciła się do Zbyszka z zapytaniem: „Co tam słyhać w polityce paniczu?” Czternastoletni panicz zaczął coś tam referować, jej zaś głównie chodziło o to, czy to prawda, że Car nie żyje? Zbyszek powiedział, że podobno zabity. Kobieta podbiegła do jednego okna, do drugiego, sprawdzając, czy nie ma tam kogo w pobliżu, po czym otworzywszy skrzynię, spod złożonych tam ubrań, z samego spodu wydobyła dwa oleodrukowe portrety Cara i Carycy, jakie do czasów rewolucji wisiały niemal w każdej chacie, a na pytanie Zbyszka: „Naszosc ce wam tiotka?” odpowiedziała: „Mo szcze przyhodysia panyczu...” („Na co to wam ciotko – Może się jeszcze przyda paniczu...”), następnie schowała oba portrety na poprzednie miejsce. Przypuszczam, że nie była wyjątkiem, a zdarzenie to było dowodem, jak wielkie miano do nas zaufanie.

Kiedy wyszło zarządzenie, że nie wolno służyć u „panów”, cała nasza służba, odchodząc od nas, przeproszała, że oni nigdy sami z siebie nie odeszliby od nas, ale „pryказ, to pryказ”, a do spełniania posłuszeństwa „pryказów” i „zakazów” przyuczono ich od wieków w wielkim imperium rosyjskim. Chłopi z obu sąsiednich wsi z takimi samymi przeprosinami przychodzili do matki, z tym jednak zapewnieniem, że wprawdzie wynajmować się im do nas nie wolno, ale po sąsiedzku możemy sobie pomagać i tak było. Na przykład pożyczono od nas konia, a za to przychodził ktoś popiłować nam drwa na opał. Nierzadkie były przypadki, kiedy zdając sobie sprawę z tego, że wyniki naszej samowystarczalności nie były zbyt wielkie, podrzucano nam kawał słoniny czy garnek śmietany.

Kiedy zimą 1917 na 1918 rok doszły słuchy, że w okolicy pojawiły się bandy rzekomo z upoważnienia władz rewolucyjnych, a w istocie poprostu bandy rabunkowe, z obu wsi Małego Dyruczyna i Pieńkow dyżurowali u nas w domu chłopci, po jednym z każdej. Dwukrotnie ocalili nas, spoiwszy członków bandy w karczmie do nieprzytomności, związanych odstawili na posterunek milicji w Snowsku. Matkę poprosili tylko o zwrot kosztów, co oczywiście otrzymali. Tak jak i za carskich czasów, nowożeńcy, jadąc do ślubu, wstępowali do nas po błogostawieństwo naszej matki. Istniało przekonanie, że ma „lekką rękę”

i błogosławione przez nią małżeństwa są szczęśliwe. Zawsze też była zapraszana na wesela.

W tych moich wspomnieniach, w większości wydarzeń, występuje matka, a to z racji, że ojciec często wyjeżdżał do Kijowa czy to w sprawach przedstawicielstwa fabryki maszyn rolniczych Kejsa, której był dyrektorem, czy Wszechrosyjskiego Związku Ziemian. Właściwie całość, a zwłaszcza ciągłość gospodarstwa, prowadziła matka. Przez chłopów była szanowana i lubiana.

Jesienią 1918 r., kiedy matka odwoziła chłopców do szkół w Kijowie, a Mila odjechała wraz ze swoją matką, która ostatnie dwa lata spędzała z nami w Budyszczy, ja jeszcze zostałam pod opieką pana Leona, korepetytora chłopców. Przed wyjazdem matka oddała jednemu z chłopów w Dyrzynie Małym dwa konie chłopców – Selima i klacz Cackę, oba wychowane u nas od żrebaka, a mojego Chochlika popu, zastrzegając, że jeżeli wrócimy tu, to i konie wrócą do nas, zna-

MARK KOSZŁOWSKI

## Przez kazaskie stepy ku Niebiańskim Góróm

Jest duszny i parny ostatni dzień lipca 1994 r. W pośpiechu wrzucam resztę rzeczy do plecaka, niepokojącego mnie coraz bardziej swoim ciężarem i rozmiarami. Wychodzę z domu. Po kilku minutach już jestem na dworcu. Ostatnie pożegnania i wsiadam do pociągu, który będzie moim domem przez najbliższy tydzień. Przede mną oraz trójką podobnych do mnie miłośników gór i dzikiej przyrody prawie pięć i pół tysiąca kilometrów drogi. Naszym celem jest Tien-szan, czyli z chińskiego Niebiańskie Góry.

Pierwsza kilkugodzinna przerwa w podróży rozpoczyna się z chwilą przybycia do Grodna. Tam czeka na nas Aleks – szef naszej wyprawy i zarazem jej przewodnik. W jego mieszkaniu dopakowujemy do plecaków żywność i resztę niezbędnego sprzętu.

Drugim etapem naszej trasy jest Moskwa. Ze względu na brak czasu, zmuszeni jesteśmy ograniczyć jednak jej zwiedzenie do trzygodzinnego spaceru po centrum. Następnie udajemy się na Dworzec Kazański. To stąd odchodzą pociągi do Alma-Aty i Biskieku, stolicy Kirgistanu. W Rosji kupienie biletów, zwłaszcza na tak długie trasy, nie jest rzeczą prostą. Trzeba je rezerwować często na miesiąc przed planowanym wyjazdem. Osoby, które tego nie zrobiły, muszą płacić duże łapówki, aby w ogóle wsiąść do pociągu. Właśnie przez takie trudności zmuszeni byliśmy jechać do stolicy Kazachstanu, a nie bezpo-

czyłoby to, iż jeszcze nie rezygnowaliśmy z Budyszcza. Po mnie przyjechał przyjaciel rodziny pan Ochocki. Wyjeżdżałam ostatnia i widziałam, jak unicestwiał się nasz dziecięcy raj. Jeszcze kilka miesięcy w Kijowie i zakończył się definitywnie jeden z rozdziałów historii naszej rodziny. Ukraiński rozdział przeszedł w krainę wspomnień w wolnej, niepodległej Polsce.

Tamta nasza Ukraina, która witała i przyjmowała każdego życzliwego jej człowieka bez względu na jego narodowość, stanęła u progu wielkiej tragedii, jaką zgotował jej batuszka Stalin. „Ukraina chleba rodnaja”, jak głosiła piosenka, ale niepokorna, została skazana na śmierć głodową i wyrok wykonano ... Czy i kiedy wróci taki jej kształt, jaki zapamiętałam?

\* \* \*

*Wszystkich, którzy władają lub tylko dobrze znają język ukraiński przepraszam za wszelkie błędy, ale od tamtych dziecięcych lat nie miałam go w użyciu, a wtedy znałam jedynie w gwarze chłopskiej, a nie literuckiej.*

średnio do Kirgistanu, który był naszym krajem docelowym.

Z Moskwy do Alma-Aty podróż trwa 78 godzin. Krajobraz za oknem zmienia się, a i my odczuwamy coraz bardziej ogarniającą nas przestrzeń. Pod koniec pierwszej dobrej przekraczamy Wołgę na wysokości Saratowa. Przez pewien czas pociąg jedzie wzdłuż królowej rosyjskich rzek. Stojąc w otwartym oknie, wypatrujemy drugiego brzegu. Udaje się nam to z trudem. Jeszcze kilka godzin jazdy i po przejechaniu mostu na rzece Ural – wjeżdżamy do Azji. Nawet nie zauważyliśmy granicy między Rosją a Kazachstanem, którą minęliśmy godzinę wcześniej. Żadnego postępu ani celników. Tylko przybywająca w pociągu liczba Kazachów świadczyła o tym, że jesteśmy już w innym państwie i na innym kontynencie.

Jadąc przez Kazachstan, ma się wrażenie, że jest się na bezkresnym oceanie. Spalony słońcem step przyciąga oczy i hipnotyzuje swoim czarem. Co jakiś czas można zobaczyć małe stada dwubarbnych wielbłądów. Pasą się leniwie bez niczyjej opieki, nie zwracając najmniejszej uwagi na przejeżdżający pociąg. Mogłoby się wydawać, że to wyłącznie ich królestwo. Tylko czasami chmura kurzu na horyzoncie świadczy o tym, że tam gdzieś jest jakaś droga, którą właśnie w tej chwili jedzie samochód.

Dalej, na południowy wschód, step przechodzi w półpustynię. Spośród rzadkich kęp trawy prześwituje

złotożółty piasek. W pociągu i za oknem panuje upał nie do opisania. Ludzie na wpół nadzy szukają oddechu w otwartych oknach. My mieliśmy to szczęście, że nasze się otwierało. Do licznych „uroków” podróży wania po byłym imperium należy bowiem i to, że znaczna część okien w pociągach jest zabita gwoździami.

Mimo upału staram się zobaczyć najwięcej. Aleks pokazuje mi głębokie wąwozy przecinające płaszczyznę stepu. Z czasem pojawiają się też za oknem solne łąchy. To ślad po wypalonych przez słońce okresowych rozlewiskach. Najbardziej niesamowite jest jednak to, że czasem jadąc nawet przez kilka godzin, nie widzi się żadnej osady. Jeśli już, to jest to kilka lepianek. Przyklejone do siebie patrzą smutno w step wybitymi otworami, imitującymi okna.

Nie mniejsze wrażenie wywołują tamtejsze cmentarze, położone na całkowitym pustkowiu. Gliniane grobowce przypominają bardziej wioski niż miejsca ostatniego spoczynku. Takie ich rozlokowanie wynika z tego, że jeszcze do niedawna kozacy pasterze często zmieniali swoje miejsca pobytu. Nie mieszkali w stałych wioskach, więc i cmentarze też wyrastały w otwartym stepie.

Pod koniec drugiego dnia liczyliśmy, że uda nam się ujrzeć Jezioro Aralskie. Było to jednak niemożliwe. Na skutek skierowania wód Amu-darii i Syr-darii na pustynię, w celu nawodnienia jej pod plantacje bawełny, został zachwiany cały ekosystem. Powierzchnia jeziora uległa znacznemu zmniejszeniu. Niestety ludzie rządzący krajem, który „w niebo słał rakietę i wielkich rzek zawracał bieg”, nie pomyśleli zapewne nigdy o konsekwencjach swoich poczynań.

Kilka razy w ciągu doby pociąg zatrzymuje się w większych miastach czy miasteczkach. To jedyna okazja, by wyprostować nogi i przejść się trochę po peronie. To też jedyna okazja, by kupić coś do jedzenia. Istnieje jednak mały problem. Mimo że są w pociągu informacje, kiedy ma on odjechać z danej stacji, to tak naprawdę zależy to tylko od maszynisty. Jedynym sposobem, aby nie zostać na peronie, jest trzymanie się blisko wagonów. No, ale jeżeli już wyjdziemy na zewnątrz, jest co oglądać. Wzdłuż peronu bowiem rozciągają się sznurem okoliczni mieszkańcy, którzy oferują do sprzedaży olbrzymie melony, arbuzy i różnego rodzaju miejscowe potrawy. Można tu kupić lipioszki. To tutejszy chleb, przypominający swoim kształtem duże placki. Dla nas wszystko to jest dość egzotyczne, a jednocześnie stosunkowo tanie. Wystarczy powiedzieć, że za stertę gotowanych raków zapłaciliśmy jednego dolara.

Z żywnością trzeba bardzo uważać, ze względu na różne choroby, a zwłaszcza na cholera, która podobno pojawia się tam latem regularnie. Pozostają jednak do nabycia skarpety czy swetry zrobione z wyjątkowo ciepłej wielbłądziej wełny.

Odniosłem wrażenie, że linia kolejowa jest dla wielu tamtejszych ludzi jedynym źródłem dochodów. Wokół niej skupia się życie, dostarczane są towary, informacje, poczta. Jednak nawet tu widać biedę, jaka panuje w całym kraju. Zastanawialiśmy się, jak ciężkie musi być życie w wioskach odległych o setki kilometrów od jakichkolwiek szlaków komunikacyjnych.

Po dokonaniu zakupów na tak swoistym bazarze znów wsiadamy do pociągu. W miarę podróży tłok jest coraz większy, a zwłaszcza w trzeciej klasie, którą jedziemy. Mimo ściśle określonej liczby miejsc, wagonowi za odpowiednią sumę wpuszczają każdego chętnego. Ludzie siedzą na łóżkach przymocowanych do ścian. W tej klasie nie ma przedziałów. Trudno więc też mówić o jakiegokolwiek intymności. Z drugiej strony taka sytuacja sprzyja rozmowom z innymi pasażerami i zawsze można się czegoś ciekawego dowiedzieć.

Na przykład, przejeżdżając przez tereny przyległe do kosmodromu Bajkonur, rozmawialiśmy z kazaskim żołnierzem. Po rozpadzie ZSRR formalnie wiele się zmieniło. Teraz Kazachstan stał się właścicielem tego olbrzymiego obiektu, a Rosja go tylko od niego dzierżawi. Dawne układy w armii, polegające na podziale na młodszych i starszych żołnierzy, ustąpiły obecnie miejsca podziałowi na poszczególne kazaskie rody. Nasz rozmówca nie miał zbyt wiele szczęścia. Reprezentantów jego rodu w jednostce było niewielu. Teraz po kilku ciężkich pobiciach wracał do domu. No cóż, przemiany przemianami, jednak dla przeciętnych obywateli życie toczy się po staremu. Zmiany są prawie nieodczuwalne, może z wyjątkiem obecności pewnej ilości zachodnich towarów. Te jednak ze względu na ceny są raczej tylko do oglądania.

Żołnierz wysiadł na którejś ze stacji. Teraz naszą uwagę przyciągnął siedzący w tekturowym pudełku orzeł. Jego żółty dziób świadczył, że ptak jest młody. Dowiedzieliśmy się, że Kazachowie używają orłów do polowań, podobnie jak to się czyni z sokolami w Europie. Aby jednak ptak służył swojemu panu i wracał do niego, jego szkolenie trzeba rozpocząć jak najwcześniej.

Przed wyjazdem dużo słyszeliśmy o napadach na podróżnych, zwłaszcza tych z zachodu, i o innych licznych niebezpieczeństwach czyhających za naszą wschodnią granicą. Zapewne część z tych opowieści była mocno przesadzona, ale i nam nie udało się uniknąć małego incydentu. Mimo że było nas tylko pięć osób, zostaliśmy wypatrzeni przez miejscowych rabusiów. Cóż było robić. Trzeba było płacić okup. Aleksowi, który pertraktował z ową grupą, udało się wytargować jego wysokość na 20 dolarów i jakość szczęśliwie skończyło się tylko na strachu. Do tej pory jednak nie wiem, co by się stało, gdybyśmy nie zapłacili żądanej sumy.

Moje mroczne rozważania rozpięzły się dość szybko, a to za sprawą zmiany krajobrazu. Na horyzoncie pojawiły się bowiem pierwsze pofalowane wzgórza. Z początku niewielkie, później coraz większe. Tak, to już były podnóża Tien-szanu. Jego pasma ciągną się przez 2600 km z zachodu na wschód. Te olbrzymie góry Azji Środkowej sformowane zostały w orogenezie kaledońskiej i hercyńskiej, następnie wyrównane procesami erozyjnymi, a w czwartorzędzie ponownie poddane ruchom górotwórczym, którym zawdzięczają swój dzisiejszy wygląd. Góry te należą więc do najstarszych na ziemi, podobnie jak Altaj, Góry Skandynawskie czy Kaledońskie. Najwyższym ich szczytem jest Pobjeda wznosząca się 7439 m n.p.m. Leży ona na granicy chińsko-kirgistańskiej.

Już nie mogliśmy doczekać się końca podróży. Do samej Ałma-Aty jednak nie dotarliśmy. Wysiedliśmy o 8 godzin wcześniej na stacji Ługowaja. Tam rozgałęziają się tory. Ten biegnący na północny wschód wiedzie do stolicy Kazachstanu, drugi zaś odbijający nieznacznie na południe – do Kirgizji. Biszkiek od owego miejsca oddalony jest około 150 km. Pozostawała jeszcze do przekroczenia granica. Udało nam się dobić targu z dwoma kierowcami, którzy zaoferowali się dowieźć nas do stolicy Kirgistanu. Jakoś udało nam się załadować plecaki i resztę sprzętu do bagażników i już po kilku minutach ruszyliśmy. Droga była licha, a to, że jechaliśmy nocą, jeszcze pogarszało sytuację. Z



Kraina wiecznych śniegów powyżej 3500 m n.p.m.

fot. M. Kozłowski

początku napełniała nas obawa, świeżo bowiem w pamięci mieliśmy zajścia w pociągu. Tym razem na szczęście nic się nie stało. Bez większych problemów przekroczyliśmy też granicę. Bardzo ułatwiło to nam zaproszenie, o które Aleks wystarał się jeszcze na Białorusi. Samego Biszkieku (dawnego Frunze) nie mieliśmy okazji zwiedzić, gdyż czasu było niewiele i trzeba było jechać dalej. Na dworcu spotkała nas jednak miła niespodzianka. Natknęliśmy się na polską grupę z Kra-

kowa, która wracała już do kraju. Ich problem polegał na tym, że nie mieli wcześniej wykupionych biletów i teraz zmuszeni byli płacić wysokie dolarowe łapówki.

Jeszcze kilka godzin pociągiem i docieramy do miasta Rybacze. Jest ono położone na zachodnim brzegu jeziora Issyk-kul. Leży na wysokości 1609 m n.p.m. i jest drugim co do wielkości tak wysoko położonym jeziorem na ziemi, ustępuje tylko peruwiańskiemu Titicaca. Issyk-kul nigdy nie zamarza, z wyjątkiem pasa przybrzeżnego, i stąd jego nazwa oznaczająca „ciepłe jezioro”. Ciągnie się ono przeszło 150 km z zachodu na wschód. Jego głębokość dochodzi do 700 m. Jest wciśnięte między dwa pasma Tien-szanu: Kungej Ałatau i Terskej Ałatau. Jadąc autobusem wzdłuż jego północnego brzegu, można było zobaczyć wyrastające po drugiej stronie południowe pasma gór. Issyk-kul jest jeziorem bezodpływowym i przez to lekko zasolonym. Mogliśmy się o tym przekonać, kąpiąc się w jego wodach. Nawet już w górach, odczuwaliliśmy jeszcze jego obecność. Częste popołudniowe opady wywołane były przez chmury nadciągające z tego kirgiskiego morza.

Jadąc przez cały czas wzdłuż jeziora, docieramy wreszcie do Karakoł, dawnego Przewalska, leżącego na zachodnim jego końcu. Tu w 1888 r. zmarł po trudach swojej ostatniej wyprawy znany podróżnik i badacz środkowej Azji – Nikołaj Przewalski. To właśnie od jego nazwiska pochodziła nazwa miasta, która została zmieniona po rozpadzie ZSRR i po powstaniu samodzielnego państwa kirgiskiego. *Nota bene* w żyłach podróżnika płynęła polska krew, a dość znana plotka głosi, że był ojcem Stalina. Dziś jednym ze śladów po Przewalskim jest muzeum jego imienia, w którym można obejrzeć eksponaty związane z jego życiem i badaniami. Obecny Karakoł to 50-tysięczne miasto, zamieszkałe w większości przez Rosjan i Kirgizów. Odczuwa się też bliskość Chin, których granica oddalona jest jedynie o 150 km. Wpływy Państwa Środka są na tyle duże, że nawet istnieje oficjalny zakaz kupo-



Kirgizcy pasterze

fot. M. Kozłowski

wania ziemi przez obywateli kirgiskich pochodzenia chińskiego. Dla przeciętnego turysty jednak nie jest to wszystko tak odczuwalne. Bardziej natomiast przyciągają uwagę chińskie potrawy, czy też uznane za najlepsze w tamtych stronach chińskie piwo.

Sercem miasta są dwa duże bazy, rozlokowane w jego centrum. Życie na nich tętni od rana do wieczora. Kupić tu można dosłownie wszystko. Uwagę przyciągają olbrzymie sterty arbuzów i melonów, ważących nawet po 7–8 kg. Zaraz za nimi rozłożyli się sprzedawcy brzoskwiń i moreli, oferujący świeże oraz suszone owoce. Można też spróbować kumysu,



Orzeł bielik (z prawej autor)

fot. M. Kozłowski

ANNA PILARSKA

## Muzea województwa piotrkowskiego

### Muzeum Regionalne w Opocznie

26-300 Opoczno, pl. Zamkowy 1  
tel. (0-4487) 23-19

Muzeum mieści się w zamku Kazimierza Wielkiego z XIV wieku, zrekonstruowanym w stylu renesansowym.

Czynne:

poniedziałki, środy, czwartki, piątki 7<sup>30</sup>–15<sup>00</sup>

wtorki 7<sup>30</sup>–16<sup>00</sup>

soboty robocze 7<sup>30</sup>–14<sup>00</sup>

w wolne soboty i niedziele po wcześniejszym uzgodnieniu

Wystawa stała:

– etnograficzna – Wnętrze chaty wraz z fragmentem komory z pocz. XX w.; Sztuka zdobnicza, narzędzia, sprzęty gospodarcze, rękodzieło artystyczne wsi.

– historyczna – Dzieje miasta i regionu, organizacje społeczne i gospodarcze, dyplomy, medale i odznaczenia.

Szczególnie interesujące dla zwiedzających: kolekcja białej broni, kolekcja 399 akwarel Marii Wąsowicz-Sopoćko.

czyli specjalnie przygotowanego kobyłego mleka, lub coś zjeść. My skusiliśmy się na chińskie danie aszlanfu. W miseczce dostaliśmy długie nitki białego makaronu, na które nałożony był chyba krochmal i to wszystko posypane bardzo ostrą przyprawą. Po zjedzeniu idziemy dalej, przechodzimy przez stoiska z różnej wielkości, koloru i kształtu papryką. Część bazaru, na której sprzedaje się mięso, widać już z daleka. To za sprawą roju much, unoszących się nad straganami. Nie zaglądamy tam jednak, gdyż naszą uwagę przyciąga teraz sprzedawca ludowych kirgiskich kapeluszy. Są one wykonane z białej wełny i wyszywane w różne wzory. Najbardziej charakterystycznym ich elementem jest czarny chwościk wiszący na długiej nitce. Większość mężczyzn w Karakoł oraz w górach nosiła tego typu kapelusze.

Na bazarze można też wymienić dolary na tamtejszą walutę – somy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że nikt nie chciał od nas przyjąć dolarów sprzed 1988 r. Musieliśmy więc wybierać nowsze banknoty, a i tak za te sprzed 1991 r. dostaliśmy mniej kirgiskich pieniędzy.

Charakterystyczna w Karakoł jest też zabudowa. Pomijając socrealistyczne gmaszysko, w którym siedzibę mają władze obwodu, przeważają parterowe drewniane domy, pomalowane w różne odcienie błękitu, z pięknie rzeźbionymi wykończeniami okien i okiennicami, pamiętające jeszcze nieraz czasy przedrewolucyjne. Nie można też nie zauważyć bardzo szerokich ulic, do jakich w Polsce raczej nie jesteśmy przyzwyczajeni.

cdn.

### Muzeum Okręgowe w Piotrkowie Trybunalskim

97-300 Piotrków Trybunalski, pl. Zamkowy 4  
tel. (0-44) 47-70-46

Muzeum mieści się w gotycko-renesansowym zamku królewskim ostatnich Jagiellonów z lat 1511–1519.

Czynne:

wtorek 10<sup>00</sup>–17<sup>00</sup>

środa, czwartek, piątek, sobota 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>

niedziela 10<sup>00</sup>–15<sup>00</sup>

Ekspozycja stała:

– Pradzieje ziemi piotrkowskiej,

– Dzieje Piotrkowa Trybunalskiego i regionu – m.in. dzieje Trybunału Koronnego,

– Wystrój wnętrz reprezentacyjno-mieszkalnych XVII–XIX w. meble renesansowe i barokowe, malarstwo, głównie portretowe – poczet królów polskich z poł. XIX w.

Szczególnie ciekawe dla zwiedzających: eksponaty związane z Trybunałem Koronnym, kolekcja portretów z XVII–XVIII w., poczet królów polskich z poł. XIX w.,

gotyckie rzeźby ołtarzowe i relikwiarz z końca XV w., zbiór broni białej i palnej.

#### **Muzeum Czynu Partyzanckiego w Polichnie** – Oddział Muzeum Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim

Muzeum znajduje się w Polichnie przy trasie E 83, 10 km od Piotrkowa, w pawilonie zbudowanym na potrzeby ekspozycji niedaleko miejsca, gdzie 10 czerwca 1942 r. pierwszy Oddział GL im. Stefana Czarnieckiego pod dowództwem Franciszka Zubrzyckiego „Małego Franka” stoczył walkę z Niemcami.

W Muzeum zgromadzone są dokumenty i eksponaty obrazujące przebieg walk stoczonych na wsi piotrkowskiej z hitlerowskim okupantem. Muzeum po remoncie ma być otwarte w czerwcu 1995 r.

#### **Spoleczne Muzeum Ludowe w Przedborzu** 26-240 Przedbórz, Rynek, Zgłaszanie wycieczek: ul. Kielecka 35, tel. (0-457) 123-59

Muzeum znajduje się w Rynku przedborskim w kamienicy z przełomu XVII i XVIII w. oraz w zabytkowej karczynie przy ul. Kieleckiej 35

Czynne:

we wtorki i niedziele 9<sup>00</sup>–13<sup>00</sup>

Wycieczki mogą zwiedzać Muzeum w inne dni po wcześniejszym zgłoszeniu.

Wystawa stała: Etnograficzna – przedmioty codziennego użytku oraz drewniane narzędzia rolnicze: pług, bronny, radło płuzne, drewniane koło i oś wozu, końskie pęta kłódkowe, unikalne dzisiaj przedmioty, jak: stępa ręczna i nożna, dębiana kieźniczka, konewka, folusz do folowania sukna. Historyczna – dokumenty miasta i zbiór judaików.

#### **Muzeum Regionalne w Radomsku**

97-500 Radomsko, ul. Narutowicza 1  
tel. (0-457) 356-51

Siedziba: zabytkowy ratusz miejski z 1859 r.

Czynne:

wtorki, czwartki 11<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>

środy, piątki 12<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>

soboty 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>

niedziele 10<sup>00</sup>–14<sup>00</sup>

w poniedziałki i przed godzinami otwarcia przyjmowane są wycieczki szkolne po wcześniejszym uzgodnieniu.

Wystawa stała:

- archeologiczna – Pradzieje ziemi radomszczańskiej
- etnograficzna – Życie wsi radomszczańskiej XIX/XX w.: narzędzia rolnicze, sprzęty domowe, strój, sztuka ludowa,
- historyczna – Z dziejów miasta Radomska,
- Sztuka w zbiorach Muzeum w Radomsku – polski portret kobiety, rzemiosło artystyczne od XVIII w. po okres międzywojenny,
- numizmatyczna – Pieniądz na ziemi radomszczańskiej
- monety, banknoty, medale.

Szczególnie ciekawe dla zwiedzających: dwie kolekcje malarstwa „Poczet władców polskich” pochodzący z pałacu Lubomirskich w Kruszynie (38 obrazów) i „Kobieta w sztuce” m.in. „Portret starej kobiety” Artura Grottgera, 4 dokumenty pergaminowe dotyczące rzemiosła radomszczańskiego z XV–XVII w., srebrny grosz praški Wacława II (1300–1305).

#### **Muzeum w Sulejowie**

97-330 Sulejów, tel. (0-44) 16-20-02

Muzeum mieści się na terenie zespołu klasztornego cystersów.

Czynne:

wtorki, soboty 9<sup>00</sup>–15<sup>00</sup>

środy, piątki 10<sup>00</sup>–17<sup>00</sup>

czwartki 9<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>

niedziele 10<sup>00</sup>–17<sup>00</sup>

w okresie zimowym po wcześniejszym zgłoszeniu.

Wystawa stała:

- Historia opactwa cystersów od początku jego istnienia do współczesności
- Historia Sulejowa

Ekspozowane są bogate zabytki sakralne związane z klasztorem i jego wyposażeniem – obrazy, przedmioty i szaty liturgiczne, rzeźby ołtarzowe oraz rzeźby i ceramika ludowa, stroje ludowe z okolic.

Najcenniejsze w zbiorach Muzeum są: obrazy olejne malowane na drewnie z poł. XVII w. – „Kazimierz Sprawiedliwy fundator klasztoru”, „Święta Rodzina”, „Przybycie biskupa O. Schenkinga do Sulejowa w 1607 roku”, obrazy na płótnie z XVIII w. przedstawiające świętych: Augustyna, Stefana cystersa, Magdalene.

#### **Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim**

97-200 Tomaszów, ul. POW 11/15

tel. (0-45) 34-48-48

Siedziba: zabytkowy pałac klasycystyczny hrabiego Antoniego Ostrowskiego, będący letnią rezydencją z 1812 r.

Czynne:

środy, czwartki, piątki 10<sup>00</sup>–15<sup>00</sup>

wtorki, soboty, niedziele 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>

Wystawa stała:

- etnograficzna: przedmioty związane z tkactwem, strój ludowy w układzie topograficznym, sprzęt domowy i wyposażenie izby rawskiej, rzeźba ludowa drewniana, garncarstwo, wzory kowalskie,
  - archeologiczna – Przemiany w obrządku pogrzebowym w Polsce środkowej w okresie od połowy drugiego tysiąclecia p.n.e. do XIII w. n.e.,
  - historyczna – Fauna i flora środkowego dorzecza Pilicy prezentująca m.in. owady, ryby, gady, płazy, ptaki, ssaki.
- Szczególnie ciekawe dla zwiedzających: monety rzymskie z okresu Cesarstwa (I–IV w. n.e.), bogata ekspozycja strojów ludowych, zbiór entomologiczny liczący 500 gatunków, kolekcja jaj ptaków licząca 2000 okazów należących do ponad 100 gatunków, kolekcja poroży jeleni, róg tura znaleziony w 1936 r. pod Opoczmem.

#### **Dom Pamięci Walki i Męczeństwa Leśników i Drzewiarzy Polskich w latach 1939–1945 w Spałej**

97-214 Spała, tel. (0-45) 10-13-41

W drewnianym domu zbudowanym przez leśników i drzewiarzy przy szosie łączącej Spałę z Inowłodzem znajduje się ekspozycja poświęcona pamięci, walce i męczeństwu polskich leśników i drzewiarzy w czasie II wojny światowej na terenie całego kraju. Zgromadzono tutaj dokumenty, zdjęcia, pamiątki.

Czynny:

czwartki, niedziele 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup> i w każdy dzień po wcześniejszym zgłoszeniu.



Jeleń europejski

EX-LIBRIS



BIBLIOTEKA  
RPK PTTK  
WŁODZI

P-821



graf. T. Grzeszczak